

Warsztat naukowy historyka w kontekście prób reinterpretacji postaci Romualda Rajsa „Burego”



Romuald Rajs „Bury” (Źródło: Wikipedia)

MARIUSZ MAZUR

Warsztat naukowy historyka w kontekście prób reinterpretacji postaci Romualda Rajsa „Burego”

Stałe rozważanie i pisanie historii na nowo jest fundamentalną powinnością historyków jako naukowców. Reinterpretacje mogą wynikać z dotarcia do nieznanych czy niewykorzystanych wcześniej źródeł, odwołania się do odmiennego paradygmatu, innych punktów widzenia wynikających z różnorodności doświadczeń, lektur, wyobraźni, wyborów etycznych, konduity estetycznej, nawet przyswojonego zasobu językowego. W szerszym zakresie za zmiany odpowiadają przemiany kulturowe towarzyszące kolejnej epoce, kiedy na dawne kwestie patrzy się w inny sposób, związany z całym wachlarzem odmienności (por. Kołakowski 1990, s. 324–334). Można odczuwać psychologiczną potrzebę reinterpretacji wiedzy, kiedy to właśnie jednostkowe cechy psychologiczne, determinowane daleko idącym nonkonformizmem, implikują konieczność poszukiwania zmiany *status quo*. Zdarza się, i to już nie jest zgodne z prawidłami warsztatu historyka, że cele wynikają z powodów pozanaukowych – politycznych czy merkantylnych.

W lutym 2016 r. na łamach „Naszego Dziennika” (*W obronie...* 2016) został ogłoszony list podpisany przez potomków Romualda Rajsa ps. „Bury” oraz

związanych z ruchem nacjonalistycznym polityków, historyków, artystów i działaczy polityczno-społecznych. Jego autorzy nawoływali w nim do zmiany postrzegania tej postaci i nowej wykładni pacyfikacji białoruskich miejscowości w styczniu–lutym 1946 r. Od tego czasu zaczęły się ukazywać teksty mające udowodnić jednowymiarowość „Burego” i zaprzeczyć dotychczasowym badaniom na jego temat. Dalszy ciąg wypadków oraz nazwiska osób podpisanych pod listem, które później pojawiają się jako autorzy publikacji, czy identyczne tezy podstawowe z listu i późniejszych tekstów prowadzą do wniosku, że list miał zapoczątkować proces reinterpretacji osoby Rajsa „Burego” oraz jego postaw i zachowań głównie z czasu drugiej konspiracji. Należy zatem przyjrzeć się ich profesjonalizmowi i adekwatności do obowiązującego warsztatu naukowego zawodowego historyka. Dzięki temu dowiemy się, czy historycy ci mają rację oraz czy powinniśmy zmienić nasze zapatrywania i wiedzę na ten temat.

Podstawę analityczną niniejszego tekstu stanowi zbiór publikacji powstałych w ciągu kilku ostatnich lat. Należą do nich chronologicznie następujące prace: 1) Kazimierz Krajewski, Grzegorz Wąsowski, *Bohater tragiczny*, cz. I–IV (Krajewski, Wąsowski 2016a, b, c, d; to samo „Glaukopis” 2016, t. 33 i Internet); 2) ciż, *Między sloganami a dramatem prawdy. Dyskusji o wojnie partyzanckiej ciąg dalszy* (Krajewski, Wąsowski 2017; to samo Internet); 3) Michał Ostapiuk, *Komendant „Bury”. Biografia kpt. Romualda Adama Rajsa „Burego” 1913–1949* (Ostapiuk 2019); 4) K. Krajewski, G. Wąsowski, *Kpt. Romuald Rajs „Bury” na kartach książki „Skazy na pancierzach” czyli prawda według Piotra Zychowicza* (Krajewski, Wąsowski 2019, to samo Internet).

Ważne kwestie naukowe badacze omawiają w czasopiśmie naukowych celem skonfrontowania własnych poglądów ze środowiskiem obeznanym z problematyką. Tym razem wymienione wyżej artykuły najpierw ukazywały się w gazetach, a dopiero po pewnym czasie w „Glaukopisie” i w Internecie. Coś, co w odniesieniu do publicystyki skierowanej do czytelników „Naszego Dziennika” można przyjąć jako normę, nie jest dopuszczalne, gdy publikacja staje się tekstem naukowym (i odwrotnie), w dodatku roszczącym sobie prawo do fundamentalnej zmiany dotychczasowego sposobu myślenia w ważnej przecież kwestii budzącej kontrowersje poznawcze. Wydaje się, że ich Autorzy po pewnym czasie zrozumieli, iż teksty z „Naszego Dziennika” i „Gazety Polskiej” nie powinny pretendować do miana dzieł naukowych diametralnie przebudowujących spojrzenie na fragment dziejów. Wtedy, dodając przypisy, umieścili je jako naukowe w „Glaukopisie”. Na szczęście dla nich polityka tego czasopisma różni się od czasopism naukowych, które nie zamieszczają przedruków, a już na pewno przedruków z gazet czy Internetu. To wszystko jednak sugeruje, że nie aspekty naukowe leżały u podstaw analizowanych publikacji. Tym bardziej dziwi, że na podstawie popularnonaukowych tekstów gazetowych próbowano wymusić zmianę stanowiska IPN, powołując się na naukę, prawdę i ich dobro.

Niniejsze rozważania nie są analizą wydarzeń z historii konspiracji, postaci Romualda Rajsa czy krytyką źródeł do tego tematu. Dotyczą wyłącznie warsztatu naukowego użytego w wymienionych publikacjach. Uznałem, że w naszym środowisku niekompetencja coraz częściej zastępuje miejsce profesjonalizmu, seminaria na studiach w wielu wypadkach przestały pełnić funkcję forum nauczania nie tylko metodologii, ale nawet prostej metodyki prowadzenia

badań, szerzy się paradygmat „siadłem i napisałem, co mi przyszło do głowy”. Część historiografii powoli wraca do etapu przednaukowego, a nauka staje się dla niej tylko instrumentem prowadzenia interesów niemających z nią wiele wspólnego (głównie politycznych i światopoglądowych). Stoję na stanowisku, że nawet jeśli obecnie nie udaje się powstrzymać procesu deprecjacji wiedzy, należy przynajmniej podejmować próby jak najdłuższego jego hamowania (por. Mazur 2016, s. 125–150). Zdaję sobie sprawę z występowania w moim omówieniu licznych powtórzeń, ale wynikają one z chęci w miarę szczegółowego przeanalizowania tekstów, w których Autorzy czasami czterokrotnie pisali o tym samym oraz permanentnie powielali te same nieprawidłowości warsztatowe. Ogólnikowe omówienie błędów na jednym czy dwóch przykładach, wsparte eufemistycznym liczebnikiem „wielokrotnie”, nie pokazałoby gargantuicznej skali zjawiska. Narrację prowadzę, posługując się dwiema metodami: problemową (rozbudowane wstęp i zakończenie wychodzące poza części określone tymi śródtytułami) oraz w dużej części chronologiczną (by prześledzić całość analizowanych tekstów pisanych właśnie tą metodą). Uznałem, że w wypadku tych publikacji będzie to najlepsze rozwiązanie.

Zacznijmy od kwestii najbardziej ogólnych. We wszystkich wymienionych publikacjach źródła są podstawą badawczą, czyli wydawałoby się najważniejszym materiałem, na podstawie którego powinno się wyciągać wnioski. Są one tym bardziej istotne, że żaden z Autorów nie odwołuje się choćby do pojedynczego opracowania pochodzącego spoza klasycznej historii zdarzeniowej. Tymczasem żaden z nich nawet jednym zdaniem nie napomknął, jak rozumie źródła, w jaki sposób do nich podchodzi, dlaczego jedne uznaje za wiarygodne, a innym odmawia tego statusu (choć tę ostatnią kwestię szybko możemy odkryć i zrozumieć, czytając prace), co to jest krytyka źródła i czy jest ona istotna. Wszyscy traktują tę problematykę zgodnie z najpopularniejszą metodą podejścia do źródła – „jaki jest koń, każdy widzi”. Niczym Janko Muzykant siadają i grają. W ich przypadku ta dezynwoltura niesie ze sobą bardzo poważne konsekwencje w sferze jakości badań. Zdroworozsądkowe rozumienie źródła i przeszłości pozwala bowiem jedynie na doszukanie się interpretacji zgodnych z poglądami i wcześniejszymi założeniami. Wyklucza zastosowanie rozumowania naukowego i wyciąganie wniosków wychodzących poza płytkie łączenie podstawowych faktów w ciągi chronologiczne. Wszak, zgodnie z tą konwencją, jeśli nie spadamy z Ziemi, to musi być ona płaska.

Cel

Kwestia druga to cel powstania publikacji. Wszyscy Autorzy ujawniają go już na samym początku swych tekstów. Krajewski i Wąsowski piszą w tej materii: „Nie pozwólmy [...], by propaganda kierunków ideologicznych niechętnych etosowi walki zbrojnej z komunistami skutecznie tworzyła lub podtrzymywała antymity dotyczące podziemia, falsyfikując historię poprzez upowszechnianie tezy, że w okresie powojnia starły się ze sobą dwie równoprawne wizje Polski” (Krajewski, Wąsowski 2016a). Widać tu jednoznacznie, że celem publikacji nie jest rzetelne ustalenie faktografii, lecz walka z „antymitami dotyczącymi podziemia” i ludźmi przekonującymi, że strona komunistyczna była równoprawna z niepodległościową. Niezrozumiałe jest, dlaczego stronie tej przypisuje się tworzenie „antymitów”. Konsekwencją takiego podejścia jest uznanie strony optującej za wyższością suwerenności za twórcę „mitów”. Taką tezę uważam za

nieprawdziwą. W przeciwieństwie do Krajewskiego i Wąsowskiego nie utożsamiam pozytywnego stosunku do podziemia z tworzeniem „mitów” i jego mityzacją. Znacznie poważniejsza jest konsekwencja wykreowania dwóch stron konfliktu: tych, którzy mówią o drugiej konspiracji jednoznacznie pozytywnie, i tych, którzy, krytykując Rajsa, stają po stronie Stalina i komunistów. Niestety, ani w wersji z „Naszego Dziennika”, ani w wersji z „Glaukopisu” nie dowiemy się, jacy historycy obecnie piszą o Polsce stalinowskiej jako wizji równoprawnej z Polską niepodległą. Być może – ale przez zaniechanie Krajewskiego i Wąsowskiego to jedynie domysł – chodzi tu o pojedyncze wypowiedzi polityków SLD, bo przecież z pewnością nie o nedorzeczne i ignoranckie anonimowe wpisy z forów internetowych, z którymi dyskusowanie w gazetach i czasopismach nie ma sensu (zresztą nawet tam niełatwo odnaleźć obronę stalinizmu). Trudno też dostrzec jakikolwiek realny podmiot, który obecnie zrównywałby stalinizm z suwerenną Polską, co wymagałoby reakcji. Krajewski i Wąsowski idą jednak dalej, ich słowa o „atakach” na Rajsa można odebrać, i z pewnością tak są przez niektórych rozumiane, jako próbę negocjowania możliwości krytycznego stosunku do niego i jego zachowań w jakimkolwiek aspekcie. Wystarczy przywołać kuriozalny tytuł i tekst Jana Bodakowskiego „*Bury*” *zrehabilitowany. Lewacy – gońcie się!!!* (Bodakowski 2019). W takim widzeniu każdy, kto ma inne zdanie niż tandem historyków, staje się obrońcą komunizmu, NKWD, Stalina, UB i Bieruta jako równoprawnej wizji Polski. Takie podejście jest absolutnie nie do zaakceptowania etycznie i nie ma nic wspólnego z uprawianiem nauki.

Również Ostapiuk nie ukrywa, że najbardziej zainteresowany jest reinterpretacją części biografii Rajsa związanej ze spalaniem białoruskich wiosek i z zabiciem (choć ten autor używa wyłącznie słowa „likwidacja”) niektórych ich mieszkańców na początku 1946 r. oraz zanegowaniem decyzji prokuratury IPN z lat 2002–2005, w której jest mowa o „znamionach ludobójstwa” tej akcji (*Komunikat...* 2019). Dobitnie ilustrują to już pierwsze strony wstępu oraz sama konstrukcja pracy.

Tezę o pozanaukowych powodach napisania książki wspiera również natychmiastowe po jej wydaniu zaangażowanie instytucjonalne IPN, będące próbą zmiany obrazu Rajsa. 11 marca 2019 r. na stronie tej instytucji państwowej pojawiła się anonimowa informacja (według mojej wiedzy autorami *Komunikatu* byli... Kazimierz Krajewski i Michał Ostapiuk; to kolejny dowód, jaki był podstawowy cel publikacji), której treść nie dotyczyła nawet nowej interpretacji przeszłości, ale wadliwości ustaleń końcowych prokuratorskiego śledztwa IPN. Jest to warte podkreślenia, ponieważ, jak wynika z treści anonsu, dla autorów *Komunikatu* pierwszoplanową informacją było właśnie wykazanie wadliwości ustaleń prokuratora, a nie przedstawienie własnych wniosków badawczych, te bowiem stały się tutaj wtórne. Wiedza została w ten sposób zdegradowana do roli instrumentu wykorzystanego do celu pozanaukowego – zmiany decyzji prokuratury. Zamieszczenie wpisu na stronie IPN zostało skoordynowane z programem Jana Pospieszalskiego w TVP1 nadanym tego samego dnia, który dotyczył tego samego tematu. Trudno przypuszczać, że był to zbieg okoliczności. Dziesięć dni później na stronie IPN pojawił się kolejny komunikat, częściowo odcinający się od wcześniejszego (*Stanowisko IPN...* 2019). Padły w nim słowa: „Historycy-naukowcy, zatrudnieni w Instytucie Pamięci Narodowej, prowadzą swoje badania w zgodzie z zasadami warsztatu

naukowego”, które w kontekście tego, co piszę dalej, w wypadku akurat tych badań ośmieszają instytucję i autorów tej – ponownie – anonimowej notatki[1].

Wydaje się, że mieliśmy do czynienia z próbą stworzenia faktów dokonanych, by wymusić na IPN zmianę podejścia i wycofanie się z wniosków śledztwa prokuratorskiego z roku 2005. To wszystko wskazuje na pozanaukowy zamysł analizowanych publikacji.

Dlaczego Rajs nie mógł myśleć tak, jak dzisiaj myślą Krajewski, Wąsowski, Ostapiuk – czyli „Białorusinokomuna”, która była, ale nie wpływała

Podstawowe tezy analizowanych prac, których starają się dowieść Autorzy, są następujące: 1) Romuald Rajs był całkowicie pozbawiony myślenia stereotypami etnicznymi i absolutnie nigdy się nimi nie kierował, mimo że 2) Białorusini gremialnie byli komunistami. By dowieść tych tez, trzech historycy musieli odwołać się do radykalnego zinfantylizowania przeszłości. Nie potrafię jednoznacznie rozstrzygnąć, czy za każdym razem był to zabieg celowy, czy wynikał on ze sposobu myślenia i wiedzy Autorów, tego możemy się jedynie domyślać.

Rozpocznijmy od drugiej tezy. Na jakiej podstawie wspomniani historycy są przekonani, że Białorusini byli komunistami? Mógłbym w tym miejscu w zasadzie poprzestać na przypomnieniu reguły – która najwyraźniej nie jest im znana – że każda generalizacja jest błędna, a posługiwanie się generalizacjami jest immanentną cechą wszystkich omawianych prac.

O skomunizowaniu mają świadczyć liczby. W jednym z tekstów pojawiają się dane dotyczące kwietnia 1945 r., kiedy to w powiecie bielskim na 547 członków PPR 463 osoby były narodowości białoruskiej – i na tej podstawie wyciągany jest wniosek o „skomunizowaniu ludności białoruskiej” (Krajewski, Wąsowski 2016a). Gdyby jednak Autorzy przytoczyli jeszcze jedną liczbę, którą niestety pominieli, okazałoby się, że w powiecie tym mieszkało wówczas 86 tys. Białorusinów (Ostapiuk 2019, s. 182), czyli upartyjnienie mniejszości sięgnęło pułapu 0,5%. Można więc mówić o nadreprezentacji w PPR czy aparacie przemocy, ale z pewnością generalizowanie „skomunizowanych Białorusinów” jest tworzeniem mitu[2]. Z jakiego powodu historycy manipulują tymi podmiotami, trudno orzec, po lekturze ich tekstów możemy jedynie przypuszczać. Podobnie, rzetelny naukowiec odróżniłby ideologizację (w tym wypadku świadome wyznawanie marksizmu, co trzech historycy przypisują Białorusinom) od lojalności wobec każdej władzy, żeby tylko nie zostać przesiedlonym z własnej ziemi, pozytywnej relacji z rządzącymi wynikającej z niechęci wobec Polski międzywojennej (i skąd ona się wzięła), poczucia zagrożenia ze strony uzbrojonych grup wyznających poglądy nacjonalistyczne (czyli wrogie mniejszościom narodowym i religijnym) i poparcie każdego, kogo uzna się za obrońcę przed nimi, podatności na populistyczne hasła socjalno-egalitarystyczne, wreszcie odróżniłby ją od apolityczności. W tym przypadku tego wszystkiego jednak nie zauważono, poprzestając na najprostszym, a co za tym idzie najbardziej trywialnym, wytłumaczeniu.

W innym miejscu Krajewski i Wąsowski ponownie odwołali się do nieprzystojącej historykowi generalizacji, pisząc o „prawosławnych mieszkańcach terenów między Bugiem i Narwią” w taki sposób: „ludzie ci mieli jednak poglądy,

przemawiały do nich pewne idee i tendencje polityczne. Byli nader podatni na demagogię społeczną uprawianą przez sowiecki system propagandowy. Kierowali się rusofilstwem i wrogością do państwa polskiego, czemu dawali wyraz we wrześniu 1939 r., a także podczas okupacji niemieckiej i po zainstalowaniu dyktatury komunistycznej w Polsce w 1944 r. – Owi »poczcivcy« byli też zdolni do krzywdzenia innych – tj. ludzi nie podzielających ich poglądów czy też związanych z polską państwowością – co w okrutny sposób pokazali w 1939 r. i w latach późniejszych. Na marginesie można dodać, że chwilami odnosi się wrażenie, iż »białoruskość« owych »poczcivców« była po prostu instrumentem, narzędziem wykorzystywanym w sowieckiej grze politycznej wobec Polski” (Krajewski, Wąsowski 2016d). W tych słowach ujawnia się zjawisko wręcz fascynujące dla badacza, chociaż nie dla historyka. Krajewski i Wąsowski napisali dość długi tekst, którego celem było dowiedzenie, że Romuald Rajs posługiwał się wyłącznie kategoriami politycznymi, z pewnością nie generalizował, nie myślał kategoriami etnicznymi czy religijnymi i „likwidował” jedynie wrogów Polski, a tylko przez przypadek zdarzały się jakieś inne ofiary. Następnie ci sami historycy odwołują się do tak daleko idącej generalizacji, zgodnie z którą prawosławni i Białorusini to jedna wielka masa zsovietyzowanych nienawistników udających „poczcivców”, by pognębić Polskę. Wymienieni historycy w sposób idealny prezentują styl myślenia, który jednocześnie negują u „Burego”. Żadnego alibi nie daje im również wieloznaczna wzmianka o ich „wrażeniu”, że „»białoruskość« »poczcivców« była »instrumentem« w sowieckiej grze”. Zastosowane tu cudzośliwy i aluzyjność uniemożliwiają zrozumienie toku myślenia Autorów. Do takich konkluzji prowadzą warsztat naukowy i poziom rzetelności wskazanych historyków oraz ich nonszalanckie podejście do źródeł i słowa pisanego.

Odwołując się jeszcze – mimo upływu już trzech dekad od końca systemu komunistycznego w Polsce – do marksistowskiego widzenia świata, wspomniani historycy operują kategorią wielkich grup społecznych cechujących się identycznym sposobem myślenia. Taką perspektywę stosują przy postrzeganiu całych narodów, a w mniejszej skali całych wsi. Wyjaśniają np., co to znaczy „skomunizowane wioski”: „Z meldunków polskiego podziemia, zarówno poakowskiego, jak i narodowego, wyłania się obraz zbiorowości nastawionej wybitnie antypolsko, negującej istnienie polskiej państwowości, popierającej reżim komunistyczny. W części owych wiosek zorganizowane były zbrojne komunistyczne bojówki, określane niekiedy jako »samoobrona białoruska« (Szpaki, Zanie, Wólka Wygonowska). Niektórzy mężczyźni zamieszkali w tych wsiach z bronią w ręku występowali po stronie władz komunistycznych, kontrolując osoby przechodzące lub przejeżdżające drogami i ostrzeliwując pojawiające się grupy polskiego podziemia” (Krajewski, Wąsowski 2017). Warto ten fragment poddać analizie. Jak rozumieć słowa: „z meldunków podziemia wyłania się obraz zbiorowości”? Czy oznaczają on, że – jak chcą tego Autorzy – „tak było”? Czy może – takie przekonanie mieli członkowie podziemia? Autorzy nie rozróżniają tych dwóch odrębnych (niesprzecznych, niewykluczających się, ale jednak odmiennych) stanów rzeczy. Fakt, że w podziemiu myślano kategoriami zbiorowości i odpowiedzialności zbiorowej, dla historyków stał się powodem, by wykreowany w dokumentach obraz pomylić z rzeczywistością. Błąd zrozumiały z punktu widzenia grupy poddanej presji został przez nich uznany za pewnik. Mało tego, Autorzy sami piszą: „niektórzy mężczyźni występowali po stronie władzy”, co nie przeszkadza im dalej

popęłniać błąd generalizacji (Krajewski, Wąsowski 2017). Powtórzę – błąd, który jest zrozumiały wśród partyzantów funkcjonujących w konkretnej atmosferze, poddanych presji wymagającej głębokich skrótów interpretacyjnych, ale nie wśród naukowców, którzy powinni posługiwać się zupełnie innym sposobem myślenia oraz warsztatem naukowym, nie przeżywają zagrożeń, a ich obowiązkiem jest rozważenie wszystkich możliwości na podstawie zdobytej wiedzy.

Zdaniem Krystyny Gomółki, przywołującej dane na temat alfabetyzacji społeczności Białorusinów w czasach II RP, aż 77,6% z nich nie umiało pisać ani czytać (Gomółka 2005, s. 17); w 1939 r. procent ten zapewne był niższy. Nie przeszkadza to obu historykom przyjąć, że ludność powojennej wsi gremialnie dysponowała świadomością ideologiczną. To mit, który Autorzy podtrzymują (Krajewski, Wąsowski 2017), ponieważ nie zadali sobie pytania, czy takie zjawisko było w tamtych warunkach możliwe. Dzisiaj – przy powszechnym nauczaniu i spłaszczeniu różnic edukacyjnych, przy wyższym średnio stopniu intelektualnym niż w 1946 r., globalizacji, masowości podróżowania i dostępu do mediów – trudno byłoby przyjąć, że wszyscy mają stałe (czy wręcz – jakiegokolwiek) poglądy polityczne. Bardzo duża część Polaków głosuje za każdym razem na inną partię od prawa do lewa, nie rozumiejąc różnic i nie mając (a z ich punktu widzenia nawet nie potrzebując) żadnych poglądów, najwyżej opierają się na przygodnych opiniach (nie wspomnę o niegłosujących wcale); nie jest to zresztą przypadłość polska, ale zjawisko uniwersalne. Należy więc odpowiedzieć sobie na pytanie: czy wówczas, przy tak wysokim stopniu analfabetyzmu społeczności wiejskiej charakteryzującej się zamkniętością i specyficzną mentalnością, każdy – każda kobieta, każdy młody człowiek i każdy mężczyzna, choćby mieszkający w „Moskwie” – był świadomym ideowo (nawet w warstwie płytkiej), a w wypadku Białorusinów „skomunizowanym”, upolitycznionym wyznawcą idei? Co o warsztacie współczesnych historyków mówi brak takiego pytania i tak podstawowej wiedzy? Szczególnie gdy samemu nie prowadzi się na ten temat żadnych badań ani nawet nie odwołuje do istniejącej literatury. By zyskać jakiegokolwiek, choćby najbardziej ogólny obraz świadomości na wsi bezpośrednio powojennej, należałoby zapoznać się z pamiętnikami chłopów oraz bardzo bogatym zbiorem tekstów naukowych dotyczących tej problematyki (*Wieś polska...* 1967–1971, por. także: *Pamiętniki...* 1935; Chałasiński 1984; Stomma 2000; Pawluczuk 1972; Engelking 2012), wtedy mityczny świat rozwiąłby się bardzo szybko. Wystarczyło jednak je pominąć, by móc kreować fantastyczne opowieści i samemu wytwarzać pożądaną przeszłość. Tak kończy się programowe lekceważenie literatury i źródeł wychodzących poza wąsko rozumianą dziedzinę własnych monotematycznych zainteresowań.

Kolejnym mitem jest przekonanie Autorów, że wszyscy prawosławni mówiący po białorusku mieli białoruską tożsamość narodową i czuli się Białorusinami. Niestety, żaden z trzech wymienionych historyków nie wspominał choćby zdawkowo, co oznaczała świadomość i tożsamość narodowa mniejszości narodowej w pierwszej połowie XX w. Nie odróżniają oni świadomych Białorusinów od „tutejszych” prawosławnych czy Rusinów, nie wiedzą, że duża grupa „Białorusinów” miała świadomość religijną, prawosławną, bądź terytorialną, a nie etniczną, tzn. mówiąc w wielkim skrócie, była to grupa etniczna, a nie naród (por. choćby na przykładzie Polesia: Obrębski 1936, s. 414–446).

Pominięcie tego istotnego aspektu wypacza po raz kolejny przeszłość, sztucznie tworząc fikcyjne zjawiska. Tymczasem ponownie wystarczyło zapoznać się z literaturą dotyczącą tej problematyki: świadomości narodowej, mniejszości narodowych na pograniczu kulturowym, a także „białoruskości” tych obszarów. Z jakiegoś powodu historycy pominieli znany cytat z białoruskiej prasy („Front Białoruski”) z 1 lutego 1939 r.: „Ludność białoruska oczekuje jakichkolwiek zmian [...], filozofią mas chłopskich jest: nic nie mówić, nic nie wiedzieć, nic nie robić. Głodni, obdarci, niepiśmienni chłopcy nie są zainteresowani żadnymi działaniami politycznymi ani społecznymi. Pójdą oni z entuzjazmem za każdym, kto obieca im chleb i więcej ziemi, by produkować chleb” (Mironowicz 1993, s. 76). Do identycznych wniosków doszedł Stanisław Ossowski w kontekście świadomości narodowej innych grup (Ossowski 1947, s. 73–124), pisał o tym również – właśnie na przykładzie Białorusinów na Białostocczyźnie – Włodzimierz Pawluczuk (Pawluczuk 1972, m.in. s. 52–53), potwierdzając rolę swoistej „praktyczności” grup etnicznych w postawach i zachowaniach. Pawluczuk konstatuje: „Pozbawiona imponderabiliów narodowościowych grupa etniczna przejawiała swoiście »praktyczny« stosunek do rzeczywistości, stanęła w obronie władzy najbardziej odpowiadającej potrzebom ubogich chłopów, władzy głoszącej poza tym równe prawa obywateli niezależnie od wyznania, narodowości czy przynależności etnicznej” (tamże, s. 54). Zapoznanie się z tymi badaniami wyjaśniłoby część stosunku Białorusinów do komunizmu i radzieckości. Należało wreszcie do tego dodać wnioski wypływające z wiedzy na temat relacji prawosławie–władza, by lepiej zrozumieć podejście wyznawców tej religii do każdej władzy. Niestety, tego typu cytaty i badania zostały pominięte, a w ich miejsce pojawił się mit o chłopach-marksistach, pasujący bardziej do quasi-teorii południowoamerykańskich rewolucjonistów z lat sześćdziesiątych XX w. niż do współczesnej nauki. Ostapiukowi, piszącemu zdawkowo o rozczarowaniu Białorusinów władzą sowiecką w czasie wojny, nawet z tej informacji nie udało się wyciągnąć żadnych wniosków (Ostapiuk 2019, s. 186). Pozostawił ją samą sobie. A wystarczyło sięgnąć do bardzo dobrych i wiele wyjaśniających zarysów Marka Wierzbickiego (Wierzbicki 2000; tenże 2005, s. 22–33), by przynajmniej częściowo poznać złożoność tej problematyki i uniknąć błędów prowadzących do infantylizacji historii. Wierzbicki cytuje np. raport Związku Walki Zbrojnej z jesieni 1941 r.: „Szerokie masy wręcz nie interesują się problemem białoruskim i wręcz się śmieją, gdy słyszą o samodzielności Białorusi. Sprawy nacjonalne tak powikłane z socjalno-agrarnymi, że według nich samodzielna Białoruś to znaczy »bez panou – a usia ziemia dla narodu«, po prostu najdalej idąca reforma rolna – i to ich jedynie ciągnie, a jakiejś inicjatywy czy dążeń państwowotwórczych stwierdzam, że się w masach nie wyczuwa i sędzę, że się jeszcze nieprędko rozbudzą. Za całkiem normalne uznają, że od wieków mówią swym językiem, że nazywają ich Białorusinami, a jedynym ich zainteresowaniem to sprawa ziemi i związany z nią byt”. Z dalszej części raportu wynika, że ich „komunizowanie” to nienawiść do bogatych, a marzeniem części z nich był kolejny okres bez żadnej władzy, kiedy można rabować, by przetrwać (Wierzbicki 2005, s. 32). Oczywiście rzeczywistość również nie była tak jednoznaczna, jak ją rysowano w raporcie ZWZ. Niemniej Białorusinom bliżej było do kondycji człowieka przednowoczesnego niż do świadomych ideowców. W tym kontekście wytworzona przez Krajewskiego, Wąsowskiego i Ostapiuka fikcyjna „komunistyczność” okazuje się buntem chłopskim, rewoltą przeciwko biedzie (por. Obrębski 1936, s. 431–439), a „sowieckość” pozytywnym stosunkiem do bliskiej kulturowo

(przez lata przebywania w jej zasięgu, gdy nie było Polski niepodległej) i religijnie rosyjskości (ale nie do systemu poznanego w latach 1939–1941 i np. doświadczonej polityki kołchozowej). To wszystko jednak nie pasowałoby do koncepcji i można przyjąć, że z tego powodu nie znalazło się w tekstach trzech wspomnianych historyków. Bez przeprowadzenia jakichkolwiek badań źródłowych preparują oni własną opowieść, wytwarzają przeszłość zaprzeczającą źródłom oraz całej dotychczasowej wiedzy i literaturze (Mironowicz 1993, *passim*, m.in. s. 202–211). Nie wyjaśniają jednak, na jakiej podstawie to robią, oprócz autorytatywnych stwierdzeń oraz rytualnych zwrotów typu: „w naszej opinii”. Takie podejście przypomina bardziej wygłaszanie mowy obrończej w sądzie niż poważne uprawianie nauki.

Następnym przekonującym dowodem na skomunizowanie Białorusinów mają być wiarygodne i rzetelne źródła w postaci wypowiedzi komunistów o sobie samych. Przywoływani tu historycy znaleźli wiarygodne dla siebie autorytety, którymi stali się komuniści mówiący o własnych sukcesach w komunizowaniu wsi w okresie międzywojennym. To bezkrytyczne uwiarygodnienie komunistycznej rzetelności jest potrzebne Krajewskiemu i Wąsowskiemu, by uzasadnić spalenie wioski Zaleszany. Estymę działaczy Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi wsparła również w zeznaniach przed stalinowskim sądem mieszkanka wsi Eugenia Bazyluk w procesie w 1949 r. Dzięki temu także sądownictwo stalinowskie stało się dla Krajewskiego i Wąsowskiego rzetelne i wiarygodne, choć dzieje się tak wyłącznie wtedy, gdy potwierdzało promowany przez nich pogląd. Badacze nie zwrócili uwagi na to, że kobieta, która straciła rodzinę, sąsiadów, i której wieś spalono, była w stanie powiedzieć sędziom wszystko, co zechcą, czyli w tym wypadku że wieś była postępową, pozytywnie ustosunkowaną do ZSRR i rządu (Krajewski, Wąsowski 2019, [s. 14]). Komunistycznemu hasłu propagandowemu „naród z partią” nie powinni jednak hołdować dzisiejsi historycy, ponieważ nie ma ono nic wspólnego z rzeczywistością.

Drogą wytyczoną przez Krajewskiego i Wąsowskiego rygorystycznie podąża Ostapiuk. Również dla niego działacze komunistyczni i literatura PRL-owska zyskują na wiarygodności, jeśli tylko uzasadniają jego poglądy. Wiarygodny staje się Jerzy Czeszejko-Sochacki, członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Polski, który mówi, że KPZB była „ogólną białoruską partią”. Ostapiuk przyznaje następnie, że w szczytowym okresie rozwoju, w 1934 r., w jej szeregach znalazło się 6 tys. członków. Nie przeszkadza mu to jednak w postawieniu syntetycznej tezy, że Białorusini byli mocno skomunizowani. Wystarczyło nie napisać, że 6 tys. na 1,5 mln osób (nie wchodząc w tym momencie w skomplikowane analizy, kto był Białorusinem, a kto nie) to 0,4%. Wystarczyło pominąć dane z pracy, na którą Ostapiuk się powołuje, zgodnie z którymi już w 1937 r. z wcześniejszych 6 tys. zostało 2 tys. członków (Ostapiuk 2019, s. 183, por. Wierzbicki 2005, s. 22; na marginesie – Ostapiuk pomylił w tym wypadku stronę w pracy Wierzbickiego; odkryłem to przypadkiem, ale nie podjąłem się sprawdzania innych tego typu błędów). Wystarczyło nie uwzględnić kolejnej uwagi Wierzbickiego o treści: „W działania dywersyjne i zabójstwa Polaków [w 1939 r. – M.M.] zaangażowało się nie więcej niż kilka tysięcy mężczyzn. Natomiast liczba żołnierzy WP, którzy walczyli w kampanii wrześniowej, wynosiła ok. 60 tys. – o czym warto pamiętać, by nie zatracić właściwych proporcji w ocenie tych zjawisk” (Wierzbicki 2005, s. 25). Doszukiwanie się skomunizowania, które decydowało o

istnieniu białorusko-komunistycznych wsi, jest zabiegiem pozanaukowym. Jedno zdanie u Ostapiuka: „dużym nadużyciem byłoby stwierdzenie, iż problem skomunizowania dotyczył większości Białorusinów zamieszkujących tereny powiatu bielskiego”, nie ma żadnego sensu w kontekście ośmiu wcześniejszych stron poświęconych dowodzeniu, że Białorusini to komuniści, i wielokrotnemu rytualnemu powtarzaniu formuły „skomunizowane wsie”. Wydaje się, że takie napomknienia mają służyć jako alibi, by nie zostać oskarżonym o manipulowanie danymi. Nie mają one też większego sensu przy podstawowej tezie książki – wsie zostały spalone, a ludzie zabici, bo byli komunistami (Ostapiuk 2019, s. 182–189). Z całej biografii wynika, że Białorusini gremialnie nienawidzili Polaków i polskiej państwowości. Autor – podobnie jak Krajewski i Wąsowski – również nie stara się zadać pytania: jeśli tak, to dlaczego tak było i jakie są na to dowody, ale rzetelne, mające oparcie w rzeczywistości. Wszyscy trzej z góry przyjmują to zjawisko za oczywiste i niepodlegające dyskusji. Ulegają przy tym stereotypowi, którego przyjęcia jednocześnie – powtórzę – odmawiają Rajsowi i partyzantom NZW. To tak zaskakująca niekonsekwencja, że trudno uwierzyć w jej spontaniczność i brak intencjonalności.

Ostapiuk podąża za swoimi mistrzami również w reinterpretacji rzetelności sądownictwa stalinowskiego. Uznaje za wiarygodną prokuraturę stalinowską, gdy jest mu to potrzebne do obrony własnych przekonań. Gdy czyta o pozytywnym stosunku Polaków do komunizmu, wie, że to nieprawdziwe stwierdzenia propagandowe, ale gdy prokuratura stalinowska twierdziła w 1946 r., iż Białorusini pokochali komunizm, „wie”, że to prawda, i używa tej ówczesnej opinii jako dowodu („skomunizowane wioski”, „skomunizowani Białorusini”). Rzetelność stalinowskiej prokuratury zmienia się i zostaje podważona, gdy podejmuje ona tezę o etnicznej podstawie pacyfikacji. Podobnie ze świadkami, jeśli w 1949 r. twierdzili – jak wspomniana Eugenia Bazyluk – że powodem represji było skomunizowanie, są wiarygodni, jeśli mówili coś innego, pojawia się krytyka źródła (tamże, s. 242). Ostapiuk w całej książce odwołuje się do tej metody tak ostentacyjnie, że można by go podejrzewać o jakąś prowokację, tak jakby chciał ośmieszyć zarówno używaną taktykę narracyjną, jak i wygłaszane przez siebie poglądy.

Krajewski i Wąsowski, a za nimi Ostapiuk piszą o tym, że w jednej z wsi członkowie czerwonej partyzantki, czyli białoruscy komuniści, nie zaprzestali swej działalności również po przejściu frontu. Powołują się przy tym na relację, zgodnie z którą nawet po wojnie „udawali się niejednokrotnie do lasu, gdzie mieli ziemiankę” (Krajewski, Wąsowski 2016d). Na marginesie jedynie należy dodać, że Ostapiuk, odwołując się do tekstu Krajewskiego i Wąsowskiego, z jednej ziemianki u nich tworzy już w swojej pracy liczbę mnogą (co dużo mówi o jego rzetelności) (Ostapiuk 2019, s. 225). Ważniejsze jest to, że naukowiec zadałby pytanie, po co komunistom w państwie rządzone przez PPR tajna ziemianka w lesie. Może parali się działalnością nielegalną, bandycką (?), może pędzili bimber, a może była to – nierzadko wówczas spotykana – kryjówka na wypadek potencjalnej wywózki przez Niemców/Sowietów/kogokolwiek. Umknęło to jednak historykom całkowicie skupionym na dowodzeniu politycznej aktywności zastrzelonych. Skoncentrowali się oni za to na fakcie, że w wiosce była broń, co – ich zdaniem – również miało świadczyć o komunistycznych koneksjach. Zdumiewające, że dla badaczy historii najnowszej zajmujących się od lat pisaniem o okresie powojennym broń

na wsi w 1946 r. jest dowodem na współpracę z UB. Jestem pewien, że innych historyków zjawisko to nie zaskakuje. Postawiłbym wręcz tezę, co prawda niezweryfikowaną badaniami, że po wojnie na wschodzie kraju nie było zapewne żadnej wioski, gdzie nie byłoby broni, a opowieści o jej ukrywaniu można było usłyszeć jeszcze przez kilka kolejnych dekad. Tam, gdzie ludzie czuli się bezpieczniej, była ona w użyciu rzadziej, na terenach o większym ryzyku – częściej. Próby jej połowicznej legalizacji również musiały mieć miejsce. Oczywiście i zrozumiałe jest też, że ludzie, widząc palącą się sąsiednią wieś i zbliżających się uzbrojonych nieznajomych, oddają do nich strzały. To scena powtarzająca się na całym wschodzie Polski. Równie oczywiste jest to, że oddział NZW traktował takie strzały jako zdradę i ostrzelanie legalnego wojska polskiego, co wymagało ukarania zdrajców, tym bardziej jeśli byli obcy narodowo czy religijnie. Polak strzelający do nieznajomych z bronią, którzy okazują się konspiratorami, jeśli nikogo nie zabił i był w stanie dowieść, że nie jest zwolennikiem systemu, swoje działanie przypłacić mógł obciem za karę. Białorusin, Żyd czy Ukrainiec to oczywisty wróg, bo stereotypowo komunistą albo bandytą. Warto byłoby na to zwrócić uwagę. Można to jednak spostrzec tylko wtedy, gdy zna się i rozumie opisywane w polskiej literaturze już przez Jana S. Bystronia i Floriana Znanieckiego w latach dwudziestych i trzydziestych XX w. zjawisko „obcego” i związane z nim konsekwencje (Bystron 1980, s. 277–313; Znaniecki 1930–1931, *passim*; por. Benedyktowicz 2000, *passim*). Autorzy układający tylko źródła w pasujące im ciągi do takiej literatury nie docierają.

Drugim składnikiem tego wątku jest przekonywanie, że Rajsowi obce było myślenie kategoriami etnicznymi. Krajewski, Wąsowski i Ostapiuk używają wielu metod narracyjnych, by zaprzeczyć etniczemu postrzeganiu mniejszości narodowych, choć – powtórzę – sami do niego stale się odwołują. Ostapiuk wskazuje nawet, że NZW próbowało „rozwiązać problem kolaboracji [Białorusinów]”, o czym ma świadczyć treść jednego z raportów NZW: „Dn. 8 VII [1945 r.] partyzantka przeprowadziła czystkę i wymierzała karę we wsiach białoruskich, jak Plutycze, Stołowa, Husaki, Muławicze. Wieś Husaki otrzymała od partyzantów ultimatum wyjazdu do batki Stalina za niełojalny stosunek do Polski” (Ostapiuk 2019, s. 189). Biograf Rajsa nie potrafił (nie chciał?) zinterpretować tego cytatu, pozostawiając go samemu sobie, bez komentarza (to kolejna bardzo charakterystyczna dla niego metoda). Nie dostrzegł również, że „ultimatum wyjazdu całej wioski” nie zostało skierowane do aktywnych komunistów, ale do wszystkich. Czy jego zdaniem wszyscy – dorośli, a także dzieci i starcy – mieszkający w tej wsi komunizowali? Czy była to wioska skomunizowana w 100%? Jeśli nie, to oznacza, że w podziemiu niepodległościowym myślano kategoriami etnicznymi, a nie wyłącznie politycznymi, jak wymyślił to sobie historyk z IPN. I nie przejmowano się wówczas strukturyzacją ideową mieszkańców poszczególnych białoruskich wiosek, nie snuto refleksji nad rozmiarami win konkretnych osób, ponieważ nie był to czas ku temu. Generalizowano – tak jak dzisiaj robią to trzej wymienieni historycy.

Kolejna wypowiedź: „Miał zatem »Bury« powody, aby uznawać, że jego oddział z chwilą wkroczenia na obszary zamieszkałe przez obywateli polskich narodowości białoruskiej porusza się po terenie skomunizowanym i wrogim partyzantom” (Krajewski, Wąsowski 2016a). Odłóżmy na chwilę ponowne uogólnienie

występujące w tym cytacie, by zgodzić się z tym zdaniem. Okazuje się jednak, że i ono działa przeciwko tezie Autorów. Jeśli Rajs miał prawo „uznawać”, „być przekonany” – abstrahując już od tego, czy tak wyglądały realia, czy był to tylko obraz – to oznacza, że traktował Białorusinów jak komunistów, co implikowało większe prawdopodobieństwo, że Białorusin/„Białorusin”/„komunista” odpowie za to, że jest komunistą, bez udowodnienia mu tego i zastanawiania się nad tym, czy rzeczywiście jest winien. Krajewski i Wąsowski stale zaprzeczają swojej tezie podstawowej, ale z jakiegoś powodu nie są w stanie tego dostrzec.

Nie znają oni również pojęcia i zjawiska „uprzedzenia” albo, jeśli je znają, to z góry zakładają, że cała formacja NZW była go całkowicie pozbawiona. Byłoby to fantastyczne odkrycie, niestety, nie przedstawiono w tej kwestii – podobnie jak w wielu innych – żadnych dowodów ani badań. Trzej historycy wyobrazili to sobie i uznali za odkrycie naukowe niepotrzebujące wsparcia metodami warsztatowymi uprawianej dyscypliny. W ten sposób można tworzyć literaturę piękną, ale z nauką takie podejście nie ma nic wspólnego.

Sami dostarczają też kolejnych dowodów przeciwko „antyetyniczności” postrzegania Białorusinów. Piszą: „ludność białoruską zamieszkującą tereny, przez które wiodła trasa przemarszu 3. Brygady NZW, podziemie antykomunistyczne uznawało nie bez racji za skomunizowaną, a tym samym wroga wobec polskiego ruchu niepodległościowego [...]”. Jakie znaczenie ma to zdanie dla omawianych wydarzeń? Jeśli partyzanci uważali Białorusinów za komunistów (nawet Krajewski i Wąsowski dokonują tu generalizacji i piszą „nie bez racji”), to jakie były konsekwencje takiego sposobu myślenia dla postrzegania tej narodowości? Nie tych pojedynczych prawosławnych w oddziale, ale wszystkich innych? Polak-katolik, żydokomuna, Białorusin-komunista. Według Krajewskiego i Wąsowskiego te stereotypy nie miały żadnego znaczenia dla członków nacjonalistycznej partyzantki – dla ludzi głównie młodych i niezbyt dobrze wykształconych, myślących wyuczonymi w wojennej konspiracji matrycami poznawczymi, którzy ostatnie lata spędzili w lesie i tam zdobywali światopogląd oraz wiedzę. Czy w przeciwieństwie do Krajewskiego i Wąsowskiego potrafili oni całkowicie wyzbyć się myślenia etnicznego? Uznawać Białorusinów za skomunizowanych i oddzielać to od narodowości? Jak już widzieliśmy, Krajewski i Wąsowski sami wielokrotnie piszą o Białorusinach, stosując zasadę zbiorowości. Pada co prawda czasami sformułowanie „część społeczności”, ale dzieje się to znacznie (!) rzadziej niż posłużenie się generalizacją i choćby z tego powodu można przyjąć, że używane jest jedynie *pro forma* (tamże).

Zdaniem Krajewskiego i Wąsowskiego fakt, że w oddziale pojedynczy partyzanci mieli pochodzenie białoruskie bądź byli prawosławni, ma świadczyć o tym, że zbrodnia nie została dokonana z powodów religijno-etnicznych, lecz jedynie z politycznych (tamże). Nie będę wchodził w polemikę, czy byli to Białorusini, czy Polacy pochodzenia rosyjskiego, choć według mojej wiedzy chodzi o drugą opcję, a to kompletnie unieważnia „dowód” (interesujące byłoby najwyżej, czy Autorzy o tym wiedzą, czy nie). Odwołam się do innych argumentów. Mógłbym oczywiście poprzestać na przypomnieniu, że w Wehrmachcie służyli pojedynczy Żydzi, co – zgodnie z logiką naszych historyków – wykluczałoby antysemityzm nazizmu^[3]. Posłużę się jednak innym przykładem. Pojedynczy akowcy od 1945 r. zaczęli służyć na rzecz nowej władzy, czasami wstępowali nawet do UB lub KBW,

pracowali jako prokuratorzy stalinowscy. Czy to oznacza, że te instytucje nie były antyakowskie? Jeszcze ważniejsza jest wiedza płynąca z psychologii społecznej. „Swój” jest odbierany w sposób pozytywny bądź neutralny bez względu na udzieloną pomoc, „obcy” staje się pozytywny tylko wtedy, gdy nam jej udziela. Do tego dochodzą jeszcze relacje koleżeńskie, które niwelują obcość narodową czy religijną. Według mnie wspomniani historycy nie starają się zrozumieć złożoności takiej sytuacji i próbują zaprzeczyć od dawna znanym zjawiskom z dziedziny psychologii czy antropologii społecznej[4]. Brak wiedzy nie może być jednak powodem do dumy (brońmy się przed tym charakterystycznym dla społeczeństwa masowego procesem jak najdłużej przynajmniej w nauce) i nie powinien usprawiedliwiać, absolutnie nie może być również alibi pozwalającym na dowolne wytwarzanie przeszłości.

Ostapiuk – znowu wzorem swoich mistrzów – pisze autorytatywnie, że dowiódł skomunizowania wsi i ich zaangażowania politycznego, i po raz kolejny nie zauważa własnej generalizacji. Za to ponownie przekonuje o niewinności Rajsa. Ostatecznym dowodem na to, że „Bury” nie myślał kategoriami etnicznymi, ma być wypowiedź jego podwładnego z 2004 r., który stwierdził, że nic mu nie wiadomo, żeby „Bury” był negatywnie nastawiony do Białorusinów lub kierował się pobudkami nacjonalistycznymi (Ostapiuk 2019, s. 241). Mógłbym napisać – to dowód absolutny, imperatywny. Jeśli były partyzant Rajsa orzekł coś pozytywnego dla Rajsa, to zdaniem Ostapiuka tak było i nie ma możliwości podważenia tej opinii. Myślenie naukowe w tym przypadku wymusiłoby jednak podejście krytyczne do źródła. Oto były partyzant „Burego”, stojąc przed prokuratorem IPN, zeznał: „Nic mi nie jest wiadome, aby »Bury« był negatywnie nastawiony do ludności białoruskiej. Ja nigdy nie słyszałem od »Burego« negatywnych wypowiedzi odnośnie [do] ludności białoruskiej. Moje przypuszczenia są takie, że spalenie wsi białoruskich nie wynikało z jakichś pobudek nacjonalistycznych [...]” (tamże, s. 241). Pomijam już specyficzne, nienaturalne sformułowanie „nic mi nie jest wiadome”. Naukowiec zadałby pytanie, co o swoim byłym dowódcy i byłym oddziale miał powiedzieć w śledztwie dawny konspirator po prawie 60 latach? Czy deprecjonowałby ich, a przecież tym samym również siebie, i w konsekwencji brał na swoje barki oskarżenia o mordowanie z przyczyn etniczno-religijnych czyli potencjalnie o ludobójstwo? W jakim celu miałby to robić? Brak takich refleksji u historyka jest symptomatycznym wyróżnikiem jego warsztatu, w tym podejścia do źródeł. Należy tylko się zastanowić – co on ma wspólnego z nauką. Powinno się przy tym zadać pytanie o znikające wypowiedzi źródłowe zaprzeczające promowanej przez Ostapiuka tezie, o czym dalej.

Hajnówka, czyli wielki sukces, którego nie było

W pierwszym artykule z 2016 r. Krajewski i Wąsowski pisali: „żołnierze 3 Brygady NZW zmuszeni zostali do szybkiego odwrotu z miasteczka [Hajnówki]” (Krajewski, Wąsowski 2016b). Zgodzić się należy, że „zostali zmuszeni”, ponieważ wejście do Hajnówki trudno nazwać zwycięstwem – pod względem propagandowym i militarnym była to akcja nieudana. Trzy lata później wspomniani historycy zmienili zdanie. Tym razem akcja okazała się już jednoznacznym sukcesem. Przy jej opisie wszyscy trzej Autorzy posługują się wyłącznie zeznaniami Rajsa, a z nich wynika, że akcja pod jego dowództwem została przeprowadzona bezbłędnie. Przekonują, że wywiad w mieście,

polegający na rozmowie jednego z partyzantów z własną matką zamieszkałą na dworcu, następnie natknięcie się na pociąg Sowietów, wycofanie się po zdobyciu 12 par butów i 10 pistoletów (skradzionych Sowietom w łaźni), uprowadzenie sowieckiego oficera, który jednak uciekł, tymczasowe zgubienie kilku kolegów, złożyły się na wzorowo przeprowadzone opanowanie miasteczka, a zatem świadczą o „wysokiej sprawności bojowej oddziału dowodzonego przez Rajsa” (Ostapiuk 2019, s. 179–180; por. Krajewski, Wąsowski 2019, [s. 12–13]). Aż trudno uwierzyć, że trzech historycy napisali to na poważnie. Czy naprawdę oddziały w ten sposób wchodziły wówczas do małego miasteczka, by zaopatrzyć się w buty i kilka sztuk broni? I taki był podstawowy cel akcji ponad setki partyzantów w Hajnówce (por. AIPN Bi, 07/653/1, k. 72)? W dodatku wiara historyków w każde słowo, jakie Rajs napisał o sobie i swoich przewagach, jest wręcz nadzwyczajna. Wszyscy trzech pomijają przy tym źródło przytaczane przez Jerzego Kułaka, zgodnie z którym Rajs zlekceważył wiadomość o transporcie z sowieckimi żołnierzami na stacji kolejowej, chociaż znają tę pracę (Kułak 2007, s. 224). Oznacza to, że robią to świadomie. Kpiąc sobie z błędów publicysty (Piotra Zychowicza, który nie udaje naukowca i przyznaje to wprost), sami zlekceważyli założenia warsztatu naukowego, by osiągnąć cel. Nie ma tu bowiem co prawda żadnej klęski, o której pisze Zychowicz, i w tej kwestii Autorzy mają rację, ale nie o Zychowicza chodzi w opisie warsztatu wspomnianych historyków konspiracji. Co więcej, moim zdaniem dziennikarz nie myli się, spekulując, że dalsze wypadki mogły być konsekwencją tej nieudanej akcji w Hajnówce. Opisujący historycy, którzy jednak nie uznają istnienia psychologii i jej wpływu na wydarzenia (o czym świadczy całość analizowanych publikacji), z góry założyli brak jakichkolwiek powiązań między następującymi bezpośrednio po sobie zdarzeniami. Jak w całej swojej twórczości na temat Rajsa, wszystko dla nich jest oczywiste, wiadome, bezdyskusyjne. Wszystko, co służy obronie klienta. Tak jednak nie uprawia się nauki i nie dąży do prawdy historycznej. A dzieło historyczne to nie sala sądowa z rozdanyymi rolami i koniecznością reprezentowania czyichś interesów.

Zaleszany – zsovietyzowani antysowieciarze i Żołnierze Wyklęci stający w obronie Sowietów

Kolejny wątek wskazuje, że granice anarchizmu interpretacyjnego jako celowo stosowanej metody, do której odwołują się wymieniani tu historycy, zostały przesunięte w sposób drastyczny. Ostapiuk odwołuje się do stałych powtórzeń. Na tej samej stronie, gdzie pisze o „silnie skomunizowanych wsiach”, kilka akapitów niżej powtarza – Zaleszany to „wybitnie skomunizowana wieś”. Sformułowanie „silnie/bardzo skomunizowana wieś” przewija się jak mantra przez całą książkę kilkadziesiąt razy. Wieś staje się nie tylko „wybitnie skomunizowana”, dowiadujemy się, że w antypolskich działaniach miała ona (oczywiście, jak to u Ostapiuka – cała, w dodatku spersonifikowana [!]) wieloletnią tradycję. Jak już pisałem, za wiarygodne źródło została uznana wypowiedź międzywojennego sekretarza KPZB głoszącego chwałę komunizmu (i własną) oraz masowość swojego ruchu i własnego w nim udziału (Ostapiuk 2019, s. 195). Ufność Ostapiuka w wypowiedzi komunistycznych działaczy jest niewzruszona, choć ograniczona jedynie do tych przypadków, które mają dowodzić skomunizowania Białorusinów. W takim podejściu trudno dopatrzeć się stosowania warsztatu naukowego historyka.

Błędne związki logiczne występują w książce w wymiarze masowym. Gdy były funkcjonariusz UB wspominał o „kilku mieszkańcach” Zaleszan należących do UB i milicji, Ostapiuk z „kilku” robi „wielu”, a następnie „skomunizowaną wieś”, czyli zgeneralizowaną zbiorowość (tamże, s. 198). Błąd *pars pro toto* to standard we wszystkich analizowanych pracach. Z niepotwierdzonego (choć prawdopodobnego) faktu, że początkowo Rajs nie miał zamiaru pacyfikować wioski, Ostapiuk wyciąga wniosek, że nie myślał on kategoriami religijno-etnicznymi (tamże). Gdyby tę zasadę zastosować przy pisaniu o Niemcach, okazałoby się, że w zasadzie nie czuli oni nienawiści do Polaków, ponieważ byli w niejednej wsi, której nie spalili, czyli żaden z nich (!) – odwołując się do stałej metody, jaką posługują się historycy – nie myślał kategoriami etnicznymi, lecz stosowali jedynie adekwatne kary wobec osób niepodporządkowanych i nienawidzących niemieckiej państwowości. Takie podejście oznacza więc relatywizowanie przeszłości.

Autorzy informują, że przed wejściem do Zaleszan „Bury” i jego zastępca Kazimierz Chmielowski „Rekin” przypięli zdobyczne sowieckie naramienniki i wraz z innymi funkcyjnymi partyzantami posługiwali się językiem rosyjskim. Wchodząc do wsi – zdaniem Krajewskiego i Wąsowskiego – „Bury” nie miał zamiaru stosować represji; niestety również tutaj nie dowiemy się, na jakiej podstawie wyciągnęli taki wniosek, ale założmy, że jest on słuszny. Piszą oni: „Okazało się też, że mieszkańcy Zaleszan są bardzo źle nastawieni nie tylko do »band reakcyjnego podziemia«, ale w ogóle do »polskiego« munduru, także wtedy, gdy był to mundur wojska komunistycznego, bo przecież w tej roli występowała w Zaleszanach 3. Brygada NZW. Nie kryli swej wrogości i odmówili wykonania rozkazów »Burego« dotyczących aprowizacji oddziału, a jeden z młodych mieszkańców uderzył kamieniem »Rekina«. – To wszystko spowodowało, że »Bury« postanowił za karę spalić wieś” (Krajewski, Wąsowski 2016b) [5]. Zastosowany przez Autorów ciąg argumentacyjny jest mocno zaskakujący. „Skomunizowani białoruscy chłopi” nie kryli wrogości wobec wojska, na którego czele stali mówiący po rosyjsku „Sowieci” z sowieckimi dystynkcjami, a jeden z młodych ludzi miał nawet rzucić kamieniem w „sowieckiego oficera”, i za to antykomunista „Bury” kazał spalić wieś w imię patriotyzmu i szacunku do polskiego munduru. Za okazywanie nienawiści do kogoś, kogo uważali za Sowieców. I to ma być dowód na antykomunistyczne i wyłącznie polityczne (a nie etnicznie czy religijnie) sterowane zachowanie Rajsa. Logika zastosowana przez historyka z IPN i prawnika, czyli ludzi z wyższym wykształceniem, jest dla mnie kompletnie nie do przyjęcia. Jej przewrotność urzeka swoją bezceremonialnością, co w zasadzie uniemożliwia dyskusję z nią niczym w pamiętnym cytacie „nie mam pańskiego płaszcza i co mi pan robi?”. Prowadzi to zresztą do sytuacji wręcz ośmieszającej samych Autorów. Piszą oni bowiem o „»polskich« mundurach”, umieszczając słowo „polskich” w cudzysłowie ironicznym, by podważyć polskość sowieckiego ubioru żołnierza komunistycznego. Tym samym polski narodowiec staje w obronie czci „polskich” (czytaj: sowieckich) mundurów przed zsovietyzowanymi Białorusinami. Tego typu konstrukcja myślowa jest oczywiście możliwa przy zastosowaniu dialektyki marksistowskiej, ale w takim przypadku Autorzy powinni co najmniej uprzedzić czytelnika, że będą jej używali, inaczej bowiem tworzą w swych tekstach wewnętrzną niekoherentność metodologiczną. Tak daleko posunięty eklektyzm uważam za kolejny błąd warsztatowy.

Również w tym aspekcie sposoby interpretacji zastosowane przez Ostapiuka w najmniejszym stopniu nie wychodzą poza model wskazany przez jego mistrzów. Powołując się na ich pracę, powtarza on za nimi, że „hardość” Białorusinów niebojących się polskich żołnierzy z sowieckimi naramiennikami i mówiących po rosyjsku wywołała gniew „Rekina”. Ponownie dowiadujemy się, że polskie podziemie niepodległościowe stanęło w obronie munduru z sowieckimi dystynkcjami i dowódców mówiących po rosyjsku zaatakowanych przez skomunizowanych Białorusinów nienawidzących Polski. Także w tej opowieści NZW broniło honoru i czci munduru KBW i „sowieckich żołnierzy”, a skomunizowanie wyrażało się rzucaniem kamieniami w „oficera sowieckiego” (Ostapiuk 2019, s. 199–203). Oczywiście polski nacjonalizm niemal od początku charakteryzował się optyką słowiańską i rusofilstwem, ale sugerowanie, że partyzanci NZW bronili czci „rosyjskich oficerów” i „rosyjskich mundurów”, jest dla mnie nie do zaakceptowania.

Następnie Autorzy powołują się na zeznanie komunisty Łukasza Demianiuka, który podczas procesu w 1946 r. przed komunistycznym sądem stwierdził, że powodem spalenia wsi były nienawiść do mieszkańców białoruskich oraz fakt, że we wsi znajdowali się członkowie PPR. Dla współczesnych historyków głos komunisty stojącego przed komunistycznym sądem ponownie stał się wiarygodny, jest potwierdzeniem, że „tak było”. Co prawda odrzucają oni część wypowiedzi mówiącą o przyczynach etnicznych (ponieważ to nie mieści się w ich kreacji przeszłości), ale zostawiają drugi – pasujący im – fragment dowodzący skomunizowania mniejszości narodowej. Niezbyt wykształcony białoruski chłop z PPR „wie”, jaki był powód czynu Rajsa, i staje się autorytetem źródłowym dla współczesnych badaczy operujących wyuczonym warsztatem naukowym. O wiarygodności dla nich słów Eugenii Bazyluk w tej samej sprawie wspominałem już wcześniej. Z jakiegoś powodu Krajewski i Wąsowski mają świadomość, że wygłaszane przez partyzantów podczas pokazowego procesu zdania np. o „uczestnictwie w bandach” są grą propagandową władzy, ale ci sami historycy podkreślają wiarygodność oraz rzetelność świadków i zwracają uwagę czytelników, że ci świadkowie potwierdzali przywiązanie do „władzy ludowej” i partii komunistycznej. Skąd tak daleko posunięty radykalny relatywizm w krytyce źródła? Naukowiec zadałby sobie zresztą pytanie, czy przed stalinowskim sądem możliwe były inne, w tym wypadku antykomunistyczne, wypowiedzi mieszkańca spalonej wsi. Wspomniani Autorzy takiego pytania nie postawili.

Dalej czytamy, że zgromadzono ludzi w domu, który następnie podpalono, ale nie strzelano do nich, gdy zaczęli uciekać. Ma być to dowodem, że „zamiarem »Burego« nie było pozbawienie życia przypadkowych mieszkańców Zaleszan” (Krajewski, Wąsowski 2016b). Stwierdzenie, że podpala się dom z ludźmi, by ratować im życie, zupełnie mnie nie przekonuje, nawet jeśli jest wygłaszane w tak arbitralny sposób jak tutaj. Niestety, nie dowiemy się również, na jakiej podstawie Autorzy uważają, że „ucieczka ludzi z tego domu musiała zacząć się chwilę po wyjściu z niego »Burego«, a zatem prawie na pewno nastąpiła na jego oczach”. Także tym razem brak źródeł potwierdzających tę konstatację nie przeszkadza, ponieważ celem jest pouczenie czytelników, że Rajs świadomie nie miał zamiaru zabijać niewinnych cywilów (tamże).

W swych oświadczeniach zupełnie nie różni się Ostapiuk, który pisze: „Aby

uniknąć niezamierzonych ofiar, nakazano wszystkim mieszkańcom zebrać się w jednym miejscu” (Ostapiuk 2019, s. 204). Zwróćmy uwagę na logikę tego zdania, jeszcze bardziej porażającą, gdy tylko dołączymy do niego informację o kolejnym zdarzeniu: „Aby uniknąć niezamierzonych ofiar, nakazano wszystkim mieszkańcom zebrać się w jednym miejscu, [a następnie je podpalono]”. Naukowiec zadałby pytanie – na jakiej podstawie powstał ten wniosek? W nauce należy odróżniać własne wyobrażenia i pragnienia od realnej przeszłości, w przeciwnym razie utrudnia to niezależną interpretację, pozostawiając jedynie tę możliwość, która najlepiej pasuje do przyjętej z góry tezy. Podłożenie ognia pod dom, w którym zgromadzono ludzi, dla Ostapiuka jest dowodem na... pragnienie uniknięcia ofiar. Granica dozwolonej interpretacji została tu zignorowana. Chcę przy tym jednocześnie podkreślić, że nie twierdzę, iż ktokolwiek chciał zmordować ludzi zgromadzonych w podpalonym domu (choć nie jest to wykluczone), twierdzę, że taki czyn nie świadczy z pewnością o pragnieniu ratowania im życia.

Wytwarzanie przez wspomnianych historyków oczekiwanej przez nich przeszłości to stała konwencja analizowanych tekstów. Piszą np.: „»Bury« uznał natomiast, że mieszkańcy Zaleszan powinni zostać ukarani materialnie, przez spalenie ich zabudowań, za jawnie wrogi stosunek do polskiego munduru; decyzją tego partyzanckiego dowódcy mieli oni zająć się odbudowywaniem swojego dobytku, a nie komunizowaniem” (Krajewski, Wąsowski 2017). Po raz kolejny mamy tutaj do czynienia z czystą fantazją. Odwołując się do stylistyki, jakiej używają Krajewski i Wąsowski (robię to wyłącznie [!], by pokazać im naganność takiej narracji), można by napisać – gdyby byli oni kiedykolwiek na wsi wiedzieliby, dlaczego najmniejsza oznaka pożaru wywołuje tam natychmiast zbiorową reakcję – głównie mężczyźni rzucają narzędzia pracy i biegną, by jak najszybciej udzielić pomocy (w tym samym czasie rolę kobiet jest ewentualna opieka nad własną zagrodą i dziećmi). I nie chodzi tu o piromanię (fascynację ogniem), kult straży pożarnej czy o nadnaturalną miłość bliźniego. To pragmatyzm współżycia w zamkniętej społeczności, by kiedyś podobną pomoc uzyskać od innych, oraz świadomość szybkiego rozszerzania się pożarów i zagrożenia dla kolejnych zagród, bez względu na panujące warunki atmosferyczne. Samo rozpalenie ogniska na podwórku w gospodarstwie wywołuje na wsi ostrą, w pełni uzasadnioną krytykę. Tym bardziej takie zjawisko występowało w okresie, gdy normą były strzechy i drewniane zabudowania. Ogień nie percypuje różnic ideologicznych. Przekonywanie dzisiaj, że chodziło o podpalenie konkretnych domów – by ukarać wybranego komunistę i jego rodzinę – jest zupełnie niewiarygodne, a już pisanie, że Rajs uznał, iż podpalając wieś, osiągnie skupienie się jej mieszkańców na odbudowie dorobku materialnego i odsunie ich od aktywności komunistycznej, uważam za drwinę z czytelnika i tragicznych dziejów tej wsi. W tym wypadku wskazani historycy ponownie nie chcą zauważyć korelacji między paleniem wsi a zgeneralizowaną przez Rajsę mniejszością podlegającą odpowiedzialności zbiorowej.

Jakkolwiek dalsza część opowieści i dowodzenie, że ofiarami we wsi były głównie (poza rozstrzelanymi działaczami) osoby, które ukryły się w domach, wydaje się logiczna i jest przekonująca, to historyk powinien zadawać kolejne pytania. Między innymi dlaczego podpalono dom, w którym zebrano większość mieszkańców wsi? Było wielce prawdopodobne, że ktoś może w nim zginąć; czy chodziło o przestraszenie tych ludzi, czy może rozmyślono się w ostatnim

momencie? Dlaczego podpala się dom z niewinnymi cywilami? Dlaczego w innym domu spłonęła dorosła, sprawna fizycznie kobieta z dziećmi? W tej ostatniej kwestii jedynie Ostapiuk próbuje cokolwiek wyjaśnić. Takie pytania, nawet jeśli nie znamy na nie odpowiedzi, nauka musi stawiać. Tutaj ich zabrakło. Nie wystarczyło wyobraźni czy też były zbędne przy stałym dowodzeniu, że „»Bury« nie zamierzał pozbawić ich życia” – jak ogłaszają na koniec wątku historycy (Krajewski, Wąsowski 2019, [s. 23]).

Stała generalizacja dokonywana przez Krajewskiego i Wąsowskiego – której, jak już wiemy, autorytatywnie odmawiają Rajsowi – prowadzi ich do stwierdzenia: „Naszym zdaniem, ta skomunizowana wieś [Zaleszany – M.M.] zbuntowała się nie dlatego, że była wrogo nastawiona do partyzantów, choć oczywiście takie właśnie było jej nastawienie, ale z tego powodu, że jej mieszkańcy wtedy jeszcze sądzili, że mają do czynienia z wojskiem komunistycznym i że jako popierający ówczesną władzę nie powinni być przymuszani przez wojsko rządowe do świadczeń” (tamże, [s. 16]). Te słowa są rozwinięciem tezy postawionej przez nich trzy lata wcześniej. W moim przekonaniu Krajewski i Wąsowski zorientowali się po jakimś czasie, że tworząc opowieść o skomunizowanych Białorusinach rzucających kamieniami w „Sowietów”, przekroczyli granicę absurdu, co musieli jakoś uzasadnić, przeto użyli adekwatnych dla siebie metod. Nie przeszkadza im to nadal generalizować i pisać: „skomunizowana wieś”. Metoda piętrzenia absurdów, żeby kolejnymi przykryć wcześniejsze, w pewnym momencie zawsze wymyka się spod kontroli i jest już widoczna dla wszystkich bez względu na ich przekonania ideologiczne. Kwestią wyboru pozostaje tylko, czy się wycofać, czy iść w zaparte. Ta ostatnia postawa w nauce nie może być jednak akceptowana.

Z zeznań kobiety, która przeżyła spalenie Zaleszan, wynika, że jej matka – Maria Niczyporuk – obawiała się, że przybyłe wojsko ma zamiar „wywozić na roboty”. I w tym przypadku trzech historycy nie zastanowili się nad poziomem mentalnym i intelektualnym ludzi, którzy – ich zdaniem – byli zsovietyzowani do tego stopnia, że dopuszczali wywiezienie przez Sowietów „na roboty”. Co więcej, ten strach przed wywózką staje się dla historyków dowodem, że chłopcy byli przekonani o tym, iż mają do czynienia z Sowietami, czyli z kimś, kogo darzyli zaufaniem i pozytywnymi uczuciami, jako skomunizowani, świadomi ideowo ludzie (tamże, [s. 16]; Ostapiuk 2019, s. 204). Ostapiuk nazywa nawet Marię Niczyporuk „dobrze poinformowaną kobietą” (wyciągnął taki wniosek z faktu, że była żoną zastępcy sołtysa [!]), ale nie zastanawia się, dlaczego ta kochająca komunizm i ZSRR gospodyni mogła się obawiać wywózki do Związku Radzieckiego na roboty. Żaden ze wspomnianych historyków nie postawił sobie pytania o niekoherentność swoich rozważań, nie pomyślał też o świecie nieskoordynowanych wyobrażeń, w jakim żyli ówczesni ludzie, i czym były/są potoczne wyobrażenia (por. Hołówka 1986). Wystarczy w tej kwestii przywołać jeden cytat z literatury naukowej: „Myśląc potocznie, poszukujemy przede wszystkim psychicznego komfortu, płynącego z potwierdzenia gotowych szablonów interpretacyjnych, których mglisty charakter pozwala dopasować je do niemal dowolnych okoliczności” (tamże, s. 152). Słowa te mają znamienne wymowę również w kontekście analizowanych publikacji.

Wiarygodny staje się człowiek, który uratował się z pacyfikacji i opowiadał UB o swoim pozytywnym stosunku do systemu komunistycznego (Ostapiuk 2019, s.

204). Ostapiuk, Krajewski i Wąsowski nie zadali sobie pytania, co innego miałyby zeznać ktoś, kto uniknął potencjalnej śmierci, przeżył pacyfikację i spalenie własnej wsi przez NZW, a w dodatku składał zeznania w UB. Czy nawet najbardziej antykomunistycznie nastawiony chłop po takim doświadczeniu nie zmieniłby nastawienia? Okazywałby niechęć wobec PPR/UB? Albo inaczej – kto wyrażałby radość z powodu spalenia swojej rodzinnej wioski czy domu? I czy ewentualna manifestacja takiego szczęścia pozostałaby w dokumentach wytwarzanych przez aparat stalinowskiej władzy? Tego typu pytania są tak oczywiste, że ich brak może sugerować celowe zaniechanie, by poświadczyć „gremialny komunizm Białorusinów”. Trudno bowiem uwierzyć w tak daleko idący brak refleksji.

W dalszym ciągu wypowiedzi mamy kolejną nielogiczność. Jeden z domów w Zaleszanach nie został podpalony, ponieważ mieszkała tam krawcowa, która obszywała mundury „rządowego-komunistycznego” wojska, czyli partyzantów (zresztą dom i tak spłonął, gdyż zajął się ogniem od innych chat). Dla Krajewskiego i Wąsowskiego to dowód na... nieetniczne podejście Rajsa do zabijanych. Rekapitułując wątek: Rajs rozkazał spalić miejscowość, ponieważ jej skomunizowani mieszkańcy nie chcieli podporządkować się wojsku, o którym myśleli, że jest komunistyczne, a nie chciał spalić domu, gdzie to „komunistyczne” wojsko zostało dobrze potraktowane, i to jest dowód na jego nieetniczne podejście do Białorusinów (Krajewski, Wąsowski 2019, [s. 19]). Krok w krok za tymi teoriami idzie Ostapiuk – jego zdaniem partyzanci nie podpalali gospodarstw, „w których nie spotkali się z wrogością” (Ostapiuk 2019, s. 208). Ponownie nie odróżnił on własnych wyobrażeń pozaźródłowych od przeszłych realiów. Taki wniosek można by było wysnuć po analizie wszystkich przypadków; tutaj podejście naukowe zostało pominięte. Nie pojawiła się również świadomość, że próba oszczędzenia kogoś, ponieważ „nie był wobec nas wrogi”, a oszczędzenie, ponieważ był i w przyszłości może się okazać przydatny – to dwa różne zjawiska. Posługując się logiką Ostapiuka, Niemcy nie mordowali niektórych żydowskich rzemieślników nie dlatego, że byli przydatni, ale ze względu na brak u nazistów uprzedzeń antysemickich. Autor wymyślił fikcyjny obraz i postawił niepoparte niczym tezy. A przecież można było zadać sobie pytanie, czy podpała się dom, w którym niedawno łątało się własne ubrania, a może i w przyszłości będzie można zrobić to samo. Kwestia „szacunku do polskiego [czy raczej sowieckiego – M.M.] munduru” nie ma tutaj żadnego znaczenia.

O specyficznym podejściu do źródeł świadczy kolejny wniosek. Mieszkańcy spalonej miejscowości oskarżali partyzantów o to, że wrzucili ciała dwóch ludzi do palącej się stodoły. Nasi historycy piszą, że ich zdaniem to nieprawda, wymysł propagandy komunistycznej, a powodem nadpalenia/spalenia ciał było podpalenie stodoły, przy której ofiary stały. Na jakiej podstawie pada takie zdanie twierdzące? Za dowód nie można uznać faktu, że nikt nie widział momentu wrzucania ciał do ognia, czy tego, że mówiła o tym propaganda. Jedynym realnym dowodem jest zaprzeczenie po wielu latach jednego z partyzantów, a jak wiemy wspomniani historycy dają wiarę wszystkiemu, co jest zgodne z ich koncepcją (Krajewski, Wąsowski 2019, [s. 21]). Szczerze bym chciał, żeby informacja o takim bestialstwie nie była prawdą, ale jako historyk nigdy nie odwołałbym się do argumentu: „nie, bo w to nie wierzymy”. Wskazałbym, że nigdzie więcej o tego typu zdarzeniu nie ma mowy, że musiałyby

ono zostać zasygnalizowane w innych źródłach stworzonych przez innych autorów (a tak się nie stało), opisałbym fałszywe narracje propagandy komunistycznej, tworzone, by zdeprecjonować podziemie, i takie argumenty należało przedstawić, ale z pewnością nie – „bo nie”.

Ostapiuk tak mocno stara się przekonać czytelnika, że oddział Rajsa nie miał zamiaru pozbawiać życia przypadkowych osób, iż zdarza mu się w dwóch kolejnych zdaniach trzykrotnie napisać o „niezamierzoności” (Ostapiuk 2019, s. 210)[\[6\]](#), tak jakby liczba zapewnień przekładała się na jakość badań czy realność przeszłości. Na kolejnych stronach jeszcze kilkanaście razy, niczym refren, pojawia się to stwierdzenie, by wreszcie jako jego ukoronowanie padło: „śmierć tych ludzi nie może obciążać »Burego« [...]”. Jednak i w tym miejscu powstaje nieprzemysłana przez Ostapiuka generalizacja: „Reszta ludności miała zostać ukarana materialnie” (tamże, s. 214). Naukowiec odpowiedziałby sobie na nasuwające się natychmiast pytania – za co, skąd kategoria „kary”? Ostapiuk w zasadzie również na nie odpowiada – za gremialny komunizm Białorusinów, tyle że tym samym po raz kolejny potwierdza swoją ustereotypizowaną i etniczną perspektywę odnoszącą się do odpowiedzialności zbiorowej – „reszta ludności”. Powtórzmy – jeśli Rajs myślał w podobny sposób jak Ostapiuk, to kierował się stereotypem i myśleniem etnicznym oraz generalizacją, czego Ostapiuk mu odmawia, choć sam nagminnie się nimi posługuje.

Wreszcie na koniec – naukowiec, pisząc o 16-letnim członku PPR Piotrze Demianiuku (tamże, s. 199, identycznie: Krajewski, Wąsowski 2019, [s. 21]), podałyby źródło, na podstawie którego jest pewien, że w tym wieku można było należeć do tej partii (jakie były tego przyczyny oraz konsekwencje; nie jest to wiedza tajna). Co więcej, trudno zrozumieć, skąd pochodzi informacja o członkostwie (i czy kolejna zbieżność u trzech Autorów w pominięciu źródła jest przypadkowa), musimy im wierzyć na słowo.

Na zakończenie tego tematu warto wspomnieć o kolejnej zawodowej wpadce tandemu historyków. Krajewski i Wąsowski tłumaczą się w ostatniej z publikacji, że redakcja „Glaukopisu” zmieniła sens jednego ze zdań, wskutek czego czytelnik tego pisma mógł się dowiedzieć, że ludzie, którzy ukryli się w domach, w rezultacie czego zginęli, sami byli sobie winni. Autorzy mają rację; we wcześniejszych odsłonach tego samego tekstu, w „Naszym Dzienniku” i w Internecie, zdanie to brzmi inaczej. Tam piszą oni o ludziach, „którzy w następstwie jego [„Burego” – M.M.] rozkazu spalania wsi narażeni zostaną na utratę życia lub zdrowia”. Przy pewnej dozie życzliwości można nawet uwierzyć, że ta istotna zmiana dokonana przez redakcję „Glaukopisu” mogła nie być celową manipulacją. Zdanie jest nieco zagmatwane i być może w korekcie językowej zostało ono uproszczone, przez co wypaczono jego treść. Z jakiego powodu jednak Krajewski i Wąsowski nie dokonali autoryzacji i korekty, czyli sprawdzenia własnego tekstu, dopuszczając się kolejnego złamania reguł naukowych? A jak widać, są takie pisma, których pracę szczególnie trzeba weryfikować. Nikt nie ma obowiązku analizować wszystkich wersji, które rozpowszechniają ich autorzy, i porównywać w nich każdego zdania. Z tych powodów tym bardziej dziwić może lekceważący ton historyków, dla których większym problemem i asumptem do krytyki jest posługiwanie się ich istniejącym przecież i podpisanym przez nich tekstem niż własne

niedopatrzenie i czyn zaprzysiężonej z nimi redakcji (Krajewski, Wąsowski 2019, [s. 31]). Na marginesie jedynie należy zauważyć, że wskazany przeze mnie warsztat naukowy czy raczej jego zlekceważenie zupełnie nie przeszkadzało redakcji „Glaukopisu” ani recenzentom tekstu, którzy nie zauważyli tych wszystkich wymienionych przeze mnie błędów i dopuścili go do druku. W jednoznaczny sposób świadczy to o piśmie „Glaukopis” oraz jego redakcji i o jej podejściu do standardów naukowych[7].

Wólka Wygonowska

Następna kwestia jest równie intrygująca z punktu widzenia celów nauki. Pokazuje, jak Autorzy kreują rzeczywistość, żeby usprawiedliwić zabójstwo. Przytaczają słowa Marii Zinkiewicz, której mąż został zastrzelony w Wólce Wygonowskiej: „przyszedł do mnie do mieszkania Stefan Babulewicz, który to powiedział, że w naszej wsi Wólka Wygonowska znajdują się goście. Na powyższą wypowiedź wspomnianego gospodarza mocno się przelęknłam, ponieważ kilkakrotnie przedtem przychodziła banda, zabierając poszczególnym gospodarzom konie, ubrania i inne drobne rzeczy. Widząc mnie przelękniętą, w/w Babulewicz nadmienił, abym się nie bała, ponieważ nic złego we wsi nie robią. Następnie zapytał mnie, gdzie jest mój mąż [...]”. Jaki wniosek wyciągają Autorzy? „Z przywołanego fragmentu zeznania Marii Zinkiewicz wynika jednoznacznie, że partyzanci szukali Jana Zinkiewicza, a zadaniem doprowadzenia go do nich obarczyli Stefana Babulewicza. Zatem Zinkiewicz nie był żadną przypadkową ofiarą” (Krajewski, Wąsowski 2019, [s. 34]). Otóż – nie wynika, to jedna z możliwych interpretacji, czego uczyliśmy już podczas seminariów licencjackich. Z dwóch różnych informacji: 1) „we wsi są żołnierze”, 2) „chciałbym się spotkać z Pani mężem”, nie można wyciągnąć wniosku o relacji przyczynowo-skutkowej „przysłali mnie po niego”. Pisanie o „jednoznaczności” jest manipulacją narracyjną wykreowaną w celu sztucznego wyeliminowania innych interpretacji i wsparcia własnej hipotezy, która w cudowny sposób staje się jedyną dopuszczalną. Również pisanie, że „w ocenie” Autorów Babulewicz i Zinkiewicz nie zginęli przypadkowo, jest według mnie rażącym naciąganiem faktów. Tak nie powinien postępować ani historyk, ani prawnik. W ten sposób z zastrzelenia ludzi historycy wykonywali, że musieli być oni winni, co prawda nie wiadomo czego, nie ma na to żadnych dowodów, ale przecież skoro zginęli... Niestety, to relatywnie częste zachowanie niektórych historyków zajmujących się badaniem podziemia – jeśli cywil został zastrzelony, tzn. że musiał być donosicielem, ponieważ niepodległościowcy nie zabijali bez powodu politycznego. To myślenie magiczne, niemające nic wspólnego z nauką. W dodatku Krajewski i Wąsowski stale zarzucają Zychowiczowi pomijanie źródeł, które nie pasują do jego koncepcji. Sami zaś w tym wypadku pominęli przytoczoną przez Kułaka wypowiedź córki Jana Zinkiewicza, która zeznała: „Wiem z przekazów matki swojej, że ojciec mój nie współpracował z partyzantami [sowieckimi – J.K.], nie należał do żadnej organizacji [...], do partii [komunistycznej – J.K.], ani komsomołu” (cyt. za: Kułak 2007, s. 239). Zacytuję tu słowa Krajewskiego i Wąsowskiego odnoszące się do innego wątku: „Czy dlatego, że Zychowicz nie zna tego źródła, co – powtórzmy po raz kolejny – byłoby świadectwem braku odpowiedniego przygotowania merytorycznego, które może dziwić u autora tak zaciekle walczącego o prawdę, czy też nie pasowało mu ono do sposobu, w jaki postanowił przedstawić w swojej książce wydarzenia [...]?”. W cytacie zamieniłbym tylko nazwisko „Zychowicz” na „Krajewski,

Wąsowski". Nie zauważyli oni również kolejnej wypowiedzi tej samej kobiety, która zeznała, że jej matka słyszała słowa partyzantów mówiących między sobą o pomyłkowym zastrzeleniu nie tej osoby. Kułak, a nawet Ostapiuk o tym piszą. Krajewski i Wąsowski ten fragment źródła pomijają. Z jakiego powodu? Może po to, by móc wydać wyrok: „Zatem Zinkiewicz nie był żadną przypadkową ofiarą” (Krajewski, Wąsowski 2019 [s. 34]).

Na domiar złego, stale idący za naszymi historykami Ostapiuk ogłosił ich „odkrycie” już jako pewnik, niezaprzeczalny fakt: „Partyzanci odnaleźli Stefana Babulewicz, któremu **nakazano odszukać i doprowadzić** do dowództwa Jana Zinkiewicza, [...] Babulewicz [...] **posłusznie** udał się do domu Zinkiewicza [wyróżnienie – M.M.]” (Ostapiuk 2019, s. 215). Jako podstawę tego „faktu” Ostapiuk podaje tekst Krajewskiego i Wąsowskiego. Czyli z ich interpretacji kryjącej się pod słowami „z przywołanego fragmentu zeznania wynika” (choć *de facto* nie wynika) Ostapiuk robi zdanie stwierdzające, znika interpretacja (a nawet jakikolwiek dowód, że to tylko interpretacja), pojawia się niezaprzeczone zdarzenie, swoisty „fakt bazowy”. Używając takich metod, można spreparować dowolną faktografię, ale co to ma wspólnego z uprawianiem nauki? Jakby tego było mało, Ostapiuk powołał do życia kolejną fantazję: „Najpewniej wyroki, jakie zapadły w ich sprawie, były pokłosiem wcześniejszej działalności, którą prowadzili. Możliwe, że we wrześniu 1939 r. występowali przeciwko żołnierzom WP” (tamże, s. 215). Jeśli czytelnik nie zna prac, na które Ostapiuk się powołuje, może tę konstatację przyjąć jako informację o czymś, co się naprawdę zdarzyło w przeszłości. Coś, co Jerzy Kułak przywołał w przypisie jako „zasłyszana wśród mieszkańców Wólki plotkę – »mieli jakiś zatarg z jakimś podoficerem z roku 1939, nie wiem o co chodziło [...]«” – przytoczoną w 1996 r., czyli po 50 latach, u Ostapiuka znajduje się już w tekście głównym jako realne zdarzenie, osłabione jedynie zastrzeżeniem: „najpewniej tak było”. Powtórzę, tak nie uprawia się historii, słowa „jest wysoce prawdopodobne” nie mogą „wytwarzać” oczekiwanych dziejów, to już nawet nie jest prezentyzm, historyk nie ma prawa produkowania fikcyjnych zdarzeń, to zaprzeczenie klasycznej historiografii. Napomknienie, że „istnieje niewielka możliwość, iż w obu przypadkach [zabicia tych osób – M.M.] mogło dojść do pomyłki” (tamże, s. 217), nie zwalnia z odpowiedzialnego używania słów i nie zezwala na tworzenie fikcyjnej przeszłości, to bajkopisarstwo.

Ostapiuk sugeruje jeszcze jeden prawdopodobny powód spalenia Wólki Wygonowskiej – jest nim mordowanie przez Białorusinów w czasie wojny Żydów i Cyganów. NZW i „Bury” stają się w ten sposób mścicielami wymierzającymi karę za Holokaust. Zastosowana metoda jest tyleż sprytna, co mocno niestosowna. Ostapiuk zauważa: „Nie wiemy, czy dodatkowy wpływ na decyzje miały oskarżenia, jakie wysuwano pod adresem mieszkańców Wólki” (tamże, s. 215). Jest to metoda, którą od pewnego czasu odnajdujemy w pracach nacjonalistycznie nastawionych historyków, przekonujących, że polscy narodowcy masowo pomagali Żydom w czasie okupacji. W tym kontekście możemy się spodziewać, że w następnych publikacjach Rajs jako obrońca Żydów będzie już oczywistością. Tak właśnie działa ten mechanizm. Wystarczy, że kolejny historyk o podobnej wrażliwości warsztatowej i szacunku dla źródeł oraz prawdy, napisze: „Jak udowodnił Ostapiuk, Rajs karał skomunizowanych Białorusinów za ich współdziałanie w mordowaniu Żydów podczas wojny”.

Puchały Stare – sprawa wozaków

Koronnym argumentem, że zabicie furmanów było działaniem antykomunistycznym, jest przypuszczenie (poparte relacją jednego z „leśnych”), że partyzanci wciągali chłopów w rozmowy i tamci, myśląc, że rozmawiają z KBW, „wygadali sobie swój los” (Krajewski, Wąsowski 2016c; por. ciż 2016a), to znaczy przyznawali się do wspierania komunistów albo do działań uznanych przez partyzantów za zdradę. Historyk, który posługuje się choćby tylko podstawowym warsztatem naukowym, w tym momencie zadałby sobie pytanie o sytuację odwrotną, to standard, którego uczy się na studiach historycznych. W tym przypadku brzmiałoby ono: co zrobiliby ci sami chłopci, gdyby wieźli ubeków udających konspirację niepodległościową? Czy też chwaliliby się wspieraniem władzy, czy może narzekaliby na nią, ponieważ celem byłoby przypochlebianie się ludziom z bronią, którzy mają nad nimi pełną władzę? Co zrobiliby Krajewski z Wąsowskim, gdyby ich los zależał od nieznanego im grupy zdeterminowanych, nieprzychylnych im ludzi z bronią? Czy krytykowaliby ich i wyznawane przez nich idee, by bohaterstwo dać świadectwo i zginąć, czy raczej próbowali zawiązać tymczasową nić relacji, by nie zostać zabitymi? A działało się to w czasie, gdy odbieranie życia było niezwykle łatwe. Partyzanci nie deliberowali, czy mają do czynienia z chłopskim sprytem, czy może z faktycznymi zwolennikami tej czy innej opcji. A już z pewnością nie robili tego w odniesieniu do narodowości, która dla nich (tak jak dla opisywanych historyków) w jednoznaczny sposób była skomunizowana. Podejmowali szybkie decyzje. Współcześni historycy powinni to rozumieć. Faktem jest, że taka optyka stawia pod znakiem zapytania ich podstawowe przeświadczenie, ale nie o obronę klienta tu powinno chodzić, lecz o dochodzenie do prawdy, nie o dzisiejszy interes, a o uczciwe odkrywanie przeszłości.

W jeszcze innym miejscu czytamy: „Białoruskie pochodzenie narodowe lub wyznawana wiara prawosławna nie były kryteriami brany pod uwagę przy podjęciu decyzji o egzekucji. Kryterium tym był wyłącznie stosunek do Polski i polskiego ruchu niepodległościowego. Potwierdza to »wyreklamowanie« jednego z prawosławnych furmanów z Krasnej Wsi przez polskich sąsiadów z innej wioski (zagwarantowali, że to »porządny człowiek«, w efekcie czego został on puszczony wolno)” (Krajewski, Wąsowski, 2017; por. ciż 2016c). Historycy wskazują tym samym, że po raz kolejny rozumują w sposób zero-jedynkowy; jeśli Białorusin przeżył, ma to oznaczać, że nikt nie myślał etnicznie. Można jednak wyobrazić sobie grupę ludzi związanych z siatką konspiracyjną, którzy przychodzą do „Burego” i bronią swojego znajomego/kolegi Białorusina, a Rajs go wypuszcza. Nie był bowiem fanatycznym siepaczem z pianą na ustach, chcącym wymordować wszystkich wokoło, miał władzę i był zdolny do gestu. W literaturze nieraz można spotkać informacje o tym, że pojedynczy Żydzi, a nawet funkcjonariusze UB byli przez partyzantów wypuszczani. Mogły na tym zaważyć bardzo różne czynniki, wewnętrzne i zewnętrzne zmienne. Krajewski sam nawet pisał w jednej ze swoich prac o ubeku, którego uwolnił „Łupaszka”. Czy to dla Krajewskiego automatycznie oznacza, że Szendzielarz nie myślał kategoriami politycznymi? Strukturalnie mamy tutaj do czynienia z bardzo podobną sytuacją. Znane są przypadki, kiedy nawet naziści mordujący Żydów pozwalali przeżyć poszczególnym osobom. O czym to świadczy? Jedyne o niezwykle skomplikowanej materii ludzkiego umysłu, którego meandryczność pozwala na wielką różnorodność odpowiedzi oraz o stale niedocenianych

uwarunkowaniach zewnętrznych. O odpowiedziach, których nie można z góry eliminować, by pozostawić jedynie te najbardziej pasujące do założonej i bezpardonowo perswadowanej tezy. Niestety, Autorzy ponownie nie zastanawiają się nad mentalnością, procesami psychologicznymi, interpretacjami. Istnieje mnóstwo możliwości, dlatego doszło do „wyreklamowania” prawosławnego. W tekście jednak nie przyjęto konwencji, której podstawą byłaby refleksja naukowa, ponieważ groziłoby to podważeniem ich projektu. W spolaryzowanym, czarno-białym świecie „albo–albo” nie ma odcieni. Co więcej, historycy nie zauważyli, że przywołany przez nich przykład świadczy o czymś zgoła przeciwnym, niż sobie wymyślili. Jeśli polscy sąsiedzi byli w stanie – jak Autorzy sami napisali – „wyreklamować” Białorusina od śmierci, to oznacza, że wcześniej mu ona groziła. Naukowiec zadałby pytanie: za co, jeśli był „porządnym człowiekiem”? A jeśli był komunistą/donosicielem, który przecież „wygadał sobie śmierć”, to jak udało się go wyreklamować? Aż trudno uwierzyć, że tak masowo popełniane błędy logiczne są tutaj przypadkowe.

Wreszcie na koniec tego wątku Autorzy podają jako argument zeznanie Rajsa, który podczas procesu twierdził, że furmani zostali zastrzeleni za „wrogie ustosunkowanie się do nielegalnych organizacji”, czyli podziemia niepodległościowego (Krajewski, Wąsowski 2016c; ciż, 2017). Odłóżmy na bok zasadę warsztatową, stale w omawianych pracach negowaną w odniesieniu do Rajsa – „nikt nie może być sędzią we własnej sprawie”, a z pewnością należy być znacznie bardziej krytycznym wobec takich wypowiedzi. Skupmy się na innym, równie oczywistym zjawisku. Naukowiec postawiłby pytanie, czy w takich warunkach jakakolwiek inna odpowiedź podsądnego wchodziła w grę? Abstrahując już nawet od sensu opowiadania w sądzie o tym, że nienawidzi się Białorusinów czy prawosławnych, odwołam się do zupełnie innego zjawiska. Rzetelny historyk wziąłby pod uwagę czynnik racjonalizacji w celu pozostania przy pozytywnym obrazie własnym. Każdy człowiek chce przedstawiać się z najlepszej strony, to biologicznie uzasadniona przypadłość gatunkowa. Polityk-oszust przekonuje siebie, że kłamie dla dobra suwerena, złodziej przywłaszcza sobie pieniądze – bo mu się po prostu należały, a w dodatku inni kradną jeszcze więcej, nieuczciwy recenzent doktoratu czy habilitacji – bo taki jest świat i przechodziły jeszcze gorsze prace, historyk naginający fakty i interpretacje – bo np. kocha Ojczyznę i chce budować tożsamość jej mieszkańców, bez względu na realia przeszłości. Jestem pewien, że Rajs i Chmielowski uważali siebie za patriotów, którzy „likwidowali” patriotycznie, a nie „zabijali” z nienawiści do mniejszości. W dodatku robili to dla dobra Ojczyzny. Z jakiego powodu mieliby więc powiedzieć coś innego? Nie musieli zmyślać czy lawirować. Naukowiec powinien natomiast mieć świadomość wspomnianych zależności i kontekstów, a nie bezkrytycznie powtarzać literalnie treści zawarte w pasujących mu źródłach. Aż strach pomyśleć, jak – opierając się na takim warsztacie naukowym, Autorzy odczytaliby *Mein Kampf* czy *Historię WKP(b)*. *Krótki kurs*. Odrzucanie reguł warsztatu, by udowodnić swoje wyobrażenia, nie mieści się w ramach postępowania naukowego.

Kreowania faktów ciąg dalszy: zakładając, że „pod Puchałami Starymi rozstrzelano trzydziestu z nich [furmanów – M.M.], należy uznać, że nie mniej niż dziesięciu furmanów zostało zwolnionych” (Krajewski, Wąsowski 2019, [s. 36]). Z innych prac wynika, że część furmanów uciekła, ale to nie pasuje do tezy Autorów. Lepiej wygląda celowe „zwolnienie” Białorusinów, dzięki czemu

będzie można potwierdzić założenie o nieetniczności zabójstwa.

Również Ostapiuk pragnie za wszelką cenę znaleźć dowody na niewinność Rajsa. Całą stronę poświęca dowodzeniu, że furmani dostarczający podwozy oddziałowi nie uciekali, jak twierdzili, ale byli puszczani „za wiedzą dowódcy 3. Brygady”. O wartości badawczej i jakości tych interpretacji niech świadczy jeden z opisanych przypadków. W śledztwie prowadzonym przez IPN na początku XXI w. syn jednego z furmanów zeznał, że jego ojciec opowiadał mu wiele lat wcześniej o tym, jak jeden z partyzantów machnął ręką, co wozak uznał podobno w 1946 r. za zwolnienie i argument do powrotu do domu. Zwróćmy uwagę na konstrukcję tej argumentacji: na początku XXI w. ktoś wspomina o wypowiedzi ojca na temat machnięcia ręką sprzed 60 lat (!). Na tej podstawie Ostapiuk zyskuje dowód, że wozak nie uciekł, lecz został zwolniony, dzięki czemu można orzec, że Rajs świadomie i celowo zwalniał Białorusinów, a więc nie popełnił zbrodni z nienawiści etnicznej. Tylko na marginesie dodam, że ten sam historyk pomija interpretację słów, które sam przytacza „ojciec powiedział [...], aby wszyscy uciekli [...]”, ponieważ te już nie pasują do założenia. Naukowiec miałby świadomość, czym są wspomnienia, jakie procesy rządzą pamięcią i przypominaniem sobie, co i jak pamięta się po kilkudziesięciu latach i co się dzieje z opowieściami przetwarzanymi przez kolejne osoby. Co więcej, wiedziałby, że człowiek znajdujący się w sytuacji zagrożenia jest w stanie zinterpretować każdy gest na swoją korzyść, dążąc do polepszenia swojej sytuacji. Ostapiuk całkowicie zlekceważył tę wiedzę i pominął krytykę źródła, z góry przyjmując jako jedyną dopuszczalną interpretację tę, która służyła udowodnieniu jego projekcji. Snując dalej swoją opowieść, przytacza relacje o ucieczkach, których nie da się już nadinterpretować. Warto prześledzić, jak sobie z nimi radzi: „Trudno dziś rozstrzygnąć, czy złożone zeznania odpowiadają prawdzie. Nie można wykluczyć, że furmani przed funkcjonariuszami UBP bali się przyznać, że zostali wypuszczeni”. Czyli wtedy, gdy źródła nie dawały już szans na dowiedzenie założonej z góry tezy, Ostapiuk stał się wobec nich krytyczny. Tak się dzieje za każdym razem, gdy źródła nie chcą potwierdzać jego wyobrażeń. Dodaje on wreszcie, iż w 2003 r. jeden z furmanów „przyznał, że zwolniono go po odjechaniu około 2 km od Krasnej Wsi” (Ostapiuk 2019, s. 219). Nie twierdzę, że to nieprawda, ale naukowiec natychmiast zadałby pytanie, po co brać podwozy, żeby je zwolnić po przejechaniu 2 km? Może zepsuł się wóz? A przecież nikt nie rozstrzelałby chłopca ledwie po wyjechaniu ze wsi, jeszcze przed wykorzystaniem podwódk do dalszej akcji, żeby nie ostrzec reszty. Ostapiuk odnotowuje, że w Krasnej Wsi partyzanci dostrzegli samolot zwiadowczy, co skłoniło ich do bardzo szybkiego opuszczenia miejscowości (tamże, s. 217–218). Czy możliwe jest, żeby chłopci nie zauważyli tego zaniepokojenia i natychmiastowej reakcji? Nie zdziwiło ich, że „wojsko polskie” umyka przed polskim samolotem, i dalej swobodnie chwalili się poparciem dla władzy? Takich pytań jednak nie postawiono, ponieważ nie wniosłyby one niczego do tezy, którą należało udowodnić – Rajs wypuszczał białoruskich furmanów, ratując im życie. Nie podając ani jednego oczywistego przypadku zwolnienia wozaka (poza tym wypuszczonym 2 km za wsią), Ostapiuk kończy konkluzją, iż „należy założyć, że większość furmanów [...] została puszczona za wiedzą dowództwa 3. Brygady” (tamże, s. 219). Pojawia się tu kwestia, jak można dojść do takiego wniosku, gdy cytuje się źródła mówiące o czymś zgoła odmiennym? Na temat sytuacji zaistniałej od wyjazdu z Krasnej Wsi nie ma ani jednego źródła, które potwierdzałoby tę tezę. Ostapiuk

celowo rozszerzył czas na cztery dni od wyjazdu z Hajnówki do momentu rozstrzelania, żeby móc ją postawić. Nie zauważył przy tym, że decyzja o rozstrzelaniu mogła zapaść w każdym momencie, np. właśnie w Krasnej Woli, choćby pod wpływem groźby wykrycia oddziały przez samolot rozpoznawczy. To jedynie luźne rozważania, ale należy je prowadzić, a nie tworzyć fikcyjne dowody, odrzucając autorytatywnie wszystko, co im przeczy. Tego typu sztuczki uważam za absolutnie niedopuszczalne. Nie oznacza to, że część białoruskich chłopów nie została rzeczywiście zwolniona (tak się stało np. już w Puchałach Starych, co potwierdzają źródła). Należy jednak na to szukać dowodów, a nie wyobrażeń.

Argumentacja Krajewskiego i Wąsowskiego, gdy poruszają kwestię braku zainteresowania stalinowskich śledczych pytaniami do Rajsa i Chmielowskiego o przyczyny zamordowania furmanów w Puchałach Starych, jest logiczna i nie budzi zastrzeżeń. Można najwyżej dodać, że podczas śledztwa nie pytano o przyczyny zbrodni, ponieważ przesłuchującym zabrakło rzeczowości i profesjonalizmu, tak mocno byli przeświadczeni o ich oczywistości (bądź przekonani o zbędności dalszych poszukiwań [!]). Nie zmienia to faktu, że wywód historyków w tej kwestii jest do przyjęcia. Trudno jednak to samo powiedzieć o konkluzjach. Autorzy poświęcili ponad trzy strony, żeby dowieść, że w drugiej połowie lat czterdziestych śledczy założyli powód etniczno-religijny i nie poszukiwali kolejnych motywów. Wniosek, jaki wyciągnęli Krajewski i Wąsowski: wobec tego musiało być inaczej. Z tego, że śledczy nie byli zainteresowani dochodzeniem, jakie dokładnie przyczyny stały za mordem, dwaj historycy wywnioskowali, że z pewnością nie było to kwestie etniczne i religijne (Krajewski, Wąsowski 2019, [s. 37–40]). To nie wiadomo który już zadziwiający błąd logiczny. Jeśli mam do wyboru A i B, ale nie interesuje mnie, które ze zdań jest prawdziwe i wybieram A, to według Krajewskiego i Wąsowskiego z pewnością jest to B. Tak wygląda mnóstwo dowodów logicznych tych historyków.

Identyczna nonszalancja stale towarzyszy książce Ostapiuka. Przyjrzyjmy się kolejnemu przykładowi braku krytyki źródła. Historyk z IPN w Olsztynie opisuje przypadek, gdy partyzanci ujęli Białorusina z bronią, a ten, myśląc, że rozmawia z KBW, oznajmił, iż broń otrzymał od UB. Ostapiuk wyciągnął z tego następujący wniosek: „wskazuje [to] na jego współpracę z aparatem represji” (Ostapiuk 2019, s. 219). Jaki wniosek wyciągnąłby naukowiec rozumiejący, na czym polega krytyka źródła, a zarazem odwołujący się do najprostszej wiedzy? Zadałby pytanie, co miał powiedzieć chłop, którego „KBW” łapie z bronią w ręku? Mógłby oświadczyć, że ją znalazł, co oczywiście skończyłoby się biciem i zapewne więzieniem. Identyczne skutki przyniosłoby przyznanie, że jest bandytą. Ostapiuk nie zadał pytania, co chłop odpowiedziałby, myśląc, że rozmawia z partyzantami (bez względu na to, kim ci ludzie byliby w rzeczywistości). To podstawa warsztatu, ale skończyłoby się to koniecznością zmiany z góry założonej konstatacji. Jeśli można zrozumieć partyzantów postępujących w myśl zasady: lepiej zabić 50 niewinnych, niż pozostawić przy życiu jednego winnego [8], to współczesny historyk nie może sobie pozwolić na taką ekstrawagancję i ostentacyjne pomijanie pytań badawczych. Ponownie mamy mu do czynienia z odwrotnym od naukowego sposobem stawiania problemu – jeśli partyzanci chcieli kogoś zabić, to musiał on być winny. To sofistyka, skutek staje się dowodem, by wykreować przyczynę [9]. Z

takiego podejścia Platon kpił już 2,5 tys. lat temu.

Jak głęboko zawodna jest prostota postrzegania świata w kategoriach polaryzacji („albo–albo”), niech świadczy wybrany przykład. Jednym z argumentów za tym, że ludzie Rajsy nie kierowali się względami religijnymi, ma być... rozstrzelanie adwentysty. Dla Ostapiuka to oczywiste, adwentysta nie wyznawał prawosławia, co oznacza, że nie religia leżała u podstaw „likwidacji” (tamże, s. 222). Brak zrozumienia okresu, o którym historyk się wypowiada, brak wiedzy, jak czasami byli traktowani innowiercy, nieznanostwo licznie występujących źródeł (np. AIPN Lu, 08/44, k. 151–152; Zwolak 1999, s. 96) oraz antropologicznego schematu „obcego”, zastąpione myśleniem kategoriami bezwzględnej obrony klienta, ponownie nie pozwoliły Ostapiukowi na rozszyfrowanie zdarzenia, o którym pisze. Naukowiec zadałby zresztą najprostsze pytanie, czy wyobraża sobie masową egzekucję kilkudziesięciu furmanów będących Polakami-katolikami za to, że ciepło wypowiedziały się o władzy. Takiego pytania i wypływających z niego wniosków, jak setek innych, tutaj zabrakło.

I wreszcie na koniec wątku – z kilkudziesięciu furmanów przypadkowo wybranych przez partyzantów znakomita większość okazała się agentami/komunistami. Z jakiego powodu? Bo według trzech historyków Białorusini to komuniści, ale Rajs tak nie mógł myśleć.

Szpaki

Postawa, jaką przyjęli Krajewski i Wąsowski, budzi moje wątpliwości również w kolejnej kwestii – przedstawienia przez nich rzekomego gwałtu, jakiego miał się dopuścić niezidentyfikowany partyzant w Szpakach 2 lutego 1946 r. Autorzy przytaczają wypowiedź kobiety, która twierdziła, że do takiego czynu doszło. Zeznanie zostało złożone w 2004 r., czyli w 58 lat po domniemanym fakcie. Zdanie brzmi następująco: „Chcę dodać, że w tym dniu, co spalono wioskę, to wcześniej zostałam zgwałcona przez jednego bandytę” (cyt. za: Krajewski, Wąsowski 2019, [s. 51]). Zgromadzona wiedza naukowa pozwoliła przywoływanym historykom na postawienie czterech pytań: 1) dlaczego kobieta „zeznała [o gwałcie – M.M.] dopiero jakby w uzupełnieniu swojej relacji”. Ja zadałbym pytanie inne – co to znaczy „dopiero jakby w uzupełnieniu”? W jaki sposób miała ustrukturyzować swoją wypowiedź kobieta w wieku co najmniej 75 lat, 58 lat po rzekomym zdarzeniu, wezwana do prokuratury w celu złożenia zeznań w sprawie spalenia wsi, żeby Krajewski i Wąsowski uznali to za wystarczająco „główny element relacji”?; dalej: 2) dlaczego kobieta nie przyznała się matce po powrocie do domu? Wystarczyłoby sprawdzić dostępne dane o tym, jak duży procent gwałtów nigdy nie wychodzi na jaw ze względu na wstydliwość tej sytuacji, a w tamtym okresie również z powodu strachu przed ludźmi z bronią, by pytanie stało się bezzasadne; 3) „czy sprawcą gwałtu był partyzant, skoro zdarzenie miało mieć miejsce, zanim pododdział 3. Brygady NZW wkroczył do Szpaków”? Nie dowiemy się, na jakiej podstawie historycy uznali, że gwałtu dokonano, zanim wszedł oddział. Z jakiego powodu *a priori* zdefiniowali oni słowo „wcześniej” jako „przed wejściem oddziału”, a nie „przed spaleniem wioski”? Z jakiego powodu odwołują się natychmiast do takiego rozumienia słowa, które jest im potrzebne, by udowodnić ich tezę, wykluczając wszystkie inne?; 4) „dlaczego kobieta została wypuszczona przez sprawcę gwałtu?; przecież musiał on zakładać, że ofiara zaalarmuje wieś, a przynajmniej swoją

najbliższą rodzinę o obecności partyzantów w pobliżu wsi, ponadto musiał się liczyć z tym, że sprawa gwałtu stanie się znana dowództwu oddziału, co z kolei oznaczało pewność bardzo surowej kary dla sprawcy” (tamże, [s. 51]). W tym wypadku historycy popełnili kolejny kardynalny błąd – zastosowali sposób myślenia z własnej perspektywy osób znających dalsze wydarzenia, których kobieta nie mogła przewidzieć (!). Jak można wpaść na pomysł, że zgwałcona kobieta powinna biec przez wieś i krzyczeć, że idzie partyzant (albo jest już w wiosce), który dokonał takiego czynu? Zadziwiające jest też, że historycy zajmujący się od lat podziemiem nie znają źródeł mówiących o tym, że gwałty w podziemiu zdarzały się, mało tego, że nie dochodziły do uszu dowódców albo czasami były przez nich tolerowane (por. Klukowski 2007, s. 171 [zapis z 5 kwietnia 1945]). Czy Krajewski z Wąsowskim są pewni, że w oddziałach Rajsa nigdy (!) nie doszło do przekroczenia zasad moralnych, o których nie wiemy, „ponieważ dowódca by się dowiedział”?

Jestem przekonany, że każdy prokurator zajmujący się wspomnianym rodzajem przestępstwa byłby w stanie udzielić wielowątkowej, wyczerpującej odpowiedzi na powyższe pytania. Ja zwrócę uwagę na inny ich aspekt. Otóż wszystkie cztery pytania zadane przez Autorów zmiernie w jednym kierunku – podważenia wypowiedzi kobiety. Ich umiejętności analityczne nie pozwoliły im na postawienie ani jednego pytania odwrotnego. Tego typu postępowanie przypomina po raz kolejny zachowanie adwokata, który broni klienta. Ale czy w tym wypadku powinno chodzić o bezwarunkową obronę, czy raczej o prawdę, o ustalenie faktów? Poza tym skonstruowane w ten sposób pytania dowodzą strywalizowania tak skomplikowanej sprawy jak potencjalny gwałt. Nie wiem, czy do niego doszło i nie jest moją rolą przesądzać o tym tutaj. Moim celem jest pokazanie metod, przy użyciu których projektują swe opowieści Krajewski i Wąsowski. Uważam, że nie da się ich uznać za naukowe. W tym kontekście pozytywnie zaskakuje analiza domniemanego gwałtu dokonana przez Ostapiuka, który stosuje krytykę źródła, rozpatruje wiele możliwości, nie stawia na początku tezy, by następnie dobierać do niej argumenty (Ostapiuk 2019, s. 226–230), udowadniając tym samym, że posiadał umiejętność prowadzenia rzetelnych rozważań.

Natychmiast jednak wraca on do poszukiwania dowodów na obronę Rajsa i oddziału. Co prawda wspomina o ulotce, jaką partyzanci zostawili w Szpakach, oskarżającej jej mieszkańców o strzelanie do żołnierzy polskich we wrześniu 1939 r. i nakazującej im wyjechanie z Polski (!), ale wyciąga z niej tylko jeden wniosek – że NZW wcześniej musiało wiedzieć o „politycznym zaangażowaniu ludności tej wsi”. Ponownie popełnia ten sam błąd, odwracając kierunek rozumowania – *primo*, jeśli była ulotka, to NZW wiedziało o skomunizowaniu, *secundo*, skomunizowanie tych konkretnych osób było faktem – „jeśli zabili go, to na pewno był czemuś winny”. Literalne wnioskowanie zostało tutaj doprowadzone do absurdu, co kończy się kolejnym złamaniem zasad logiki. Dla Ostapiuka zdanie kobiety wypowiedziane w 2004 r.: „Mama mówiła mi, że ci żołnierze spalili Szpaki, gdyż uważali, że mieszkańcy wsi Szpaki są za Stalinem, za władzą ludową”, to dowód, iż „[c]zęść mieszkańców dobrze wiedziała, że co wieś została spalona [...]”. Ze zdania „oskarżano nas o komunizm” robi – „byli komunistami”. Żeby jeszcze bardziej uprawomocnić swoje przekonania, historyk podaje informację z raportu WiN o tym, że w Szpakach znajdowała się broń – „ciężkie karabiny maszynowe” (tamże, s. 231). Pomijając

już celowość takiego zdania w tym konkretnym miejscu, kolejny przypadek braku krytyki źródła, refleksji na tym, czy UB przekazywałyby Białorusinom CKM-y, i jakiegokolwiek komentarza, warto, by Ostapiuk ustalił, jak często broń występowała ówczas na wsi. Nie byłby wtedy zdziwiony, że na wsi broń po wojnie była czymś oczywistym. Ale zniknąłby argument o „uzbrojonych przez UB skomunizowanych Białorusinach”.

Zanie – nie zbrodnia, a jedynie tragedia skomunizowanych komunistycznych komunistów

Przy opisie pacyfikacji Zań trzej historycy postępują zgodnie z dotychczasową konwencją. U Ostapiuka stałe i wielokrotne przypomnienie o skomunizowaniu wsi, o ich uzbrojeniu i o wszystkim, co mogłoby świadczyć przeciwko Białorusinom, zostało doprowadzone do tego stopnia, że zaburza narrację i utrudnia czytanie tekstu (por. np. tamże, s. 232–236). Podobnie jest w przypadku Zań. W pewnym momencie używa on charakterystycznego sformułowania: „na obronę »Burego« można powiedzieć” (tamże, s. 232). Niestety, tak wygląda cała książka, wszystko tworzone jest „na obronę »Burego«”, ale powtórzę, taki cel jest sprzeczny z uczciwym uprawianiem nauki.

Co charakterystyczne, zabicie kobiet i dzieci w Zaniach nie jest dla Autorów „zbrodnią”, jest „tragedią, która nigdy nie powinna się wydarzyć” (Krajewski, Wąsowski 2016d). Słowo „zbrodnia” obciążałoby ruch niepodległościowy, natomiast zeufemizowane „wydarzenie się tragedii” niesie ze sobą znacznie mniejsze brzemie moralne. Stwierdzenie, że niepodległościowiec jest zabójcą, piętnowałoby go, a gdy „wydarza się tragedia”, to i czyn staje się bezosobowy, bezpieczny, pozostaje w zawieszeniu, rozmyciu ulega odpowiedzialność za niego, znika podmiot sprawczy (tragedia wydarzyła się sama). Językowo przypomina to peerelowski język propagandy – „wydarzenia grudniowe”, „smutne okoliczności” itp.

Pomijanie logiki w celu udowodnienia swych założeń jest tutaj nienaruszalną normą. Zabicie akowca przez Jana Boguszewskiego „Bitnego” ma świadczyć o jego bezkompromisowości oraz... niekierowaniu się czynnikami etnicznymi czy religijnymi, gdyż... akowiec był Polakiem i katolikiem. Innymi słowy – „Bitny” nie był zdolny zabić z nienawiści etnicznej, ponieważ kilka miesięcy wcześniej zabił z bezkompromisowości (Ostapiuk 2019, s. 233). Ostapiuk nie dopuszcza również tego, że ujawniający się akowiec został zabity, dlatego że został „wrogiem walki o niepodległość”, bo nie chciał dalej walczyć, a Białorusini mogli być mordowani, czy raczej – u niego – „likwidowani”, ze względu na stereotyp Białorusina-komunisty. Nie dowiadujemy się jednak od historyka, na jakiej podstawie wyciągnął taki wniosek. Ponownie samemu wielokrotnie przekonując, że Białorusini jako naród w większości popierali ZSRR i komunizm (czyli myśli stereotypem etnicznym), odmawia takiego sposobu myślenia partyzantom NZW, którzy są u niego absolutnie aetniczni w swym myśleniu.

W oczywistym i jednowymiarowym świecie Ostapiuka partyzanci w Zaniach legitymowali niektórych ludzi, ponieważ „starali się zidentyfikować osoby przeznaczone do likwidacji” (tamże, s. 235). To pasuje do wyobrażonej teorii o rozstrzeliwaniu, tzn. likwidowaniu tylko komunistów. Naukowiec wspomniałby o co najmniej jeszcze jednej możliwej interpretacji – o sprawdzaniu imion i

nazwisk świadczących do pewnego stopnia (choć nie zawsze) o narodowości. Nie twierdzą, że tak było (co więcej, obie teorie nie wykluczają się nawzajem), ale ponowne pomijanie interpretacji, jeśli tylko nie pasują do celu pracy, nie mieści się w kanonie myślenia naukowego.

W mowie obrończej Rajsa Ostapiuk sięga nawet do stwierdzenia w konkluzji podrozdziału: „Nie można wykluczyć, że wiedza »Burego« na temat wydarzeń w Zaniach ograniczała się do informacji zawartych w meldunku” (tamże, s. 236). We wszystkich innych wypowiedziach historyk nie może wyjść z podziwu nad profesjonalizmem Rajsa, jego wybitności, pełną kontrolą sytuacji w każdym momencie, panowania nad wszystkimi aspektami (o czym po raz kolejny przekonamy się za chwilę); tutaj sugeruje, że dowódca mógł nie wiedzieć o pacyfikacji miejscowości dokonanej przez jego własny oddział.

Końcowizna – podpalenie ze względów humanitarnych

Dlaczego wieś Końcowizna została podpalona? Według Ostapiuka podpalenie świadczy o tym, że musiała się tam znajdować bojówka komunistyczna – ponownie skutek mylony jest z przyczyną – jeśli podpalili, to znaczy, że mieli powód, i z pewnością był to powód wyłącznie polityczny. W tym przypadku jednak Ostapiuk posuwa się jeszcze dalej w swej fascynacji Rajsem. Píše bowiem: „Trzeba zaznaczyć, że w tym momencie dowódca 3. Brygady zachował się bardzo rozsądnie. Zrezygnował z zajęcia niepokornej wsi, unikając tym samym śmierci niewinnych osób. Żołnierze nie weszli do samej wsi. Podpalili wiechami budynki położone na skraju wsi, a do budynków stojących w głębi strzelano pociskami zapalającymi”. O humanitaryzmie „Burego” świadczyć ma również to, że spaliło się więcej budynków gospodarczych niż domów, co ma być dowodem na ratowanie przez Rajsa życia Białorusinom. Przyznam, że w takich chwilach brakuje mi jako historykowi słów. Tu raczej powinien się wypowiedzieć etyk. Pochwał dla Rajsa, że spalił wieś z daleka, co ma świadczyć o jego profesjonalizmie, a w dodatku przekonywania, że podpalając wieś, uratował niewinnych ludzi, nie da się już skomentować w żaden sposób. Wątek kończą słowa: „Przebieg pacyfikacji Końcowizny wskazuje, że »Bury« przewidział wszystkie okoliczności, które mogły doprowadzić do śmierci osób przypadkowych. Mimo zbrojnego oporu wsi zdołała ukarać ją bezkrwawo”. Ostapiuk ponownie przechodzi do porządku dziennego nad oczywistym dla niego poglądem (powtórzmy – którego odmawia Rajsovi) – Białorusini to komuniści, toteż kara im się należała (tamże, s. 238–239).

Śledztwo – czyli historyk jako adwokat

Ostatnim polem obrony Rajsa jest historia śledztwa w jego sprawie i procesu. Tutaj ponownie źródła i interpretacje dzielą się na te prawdziwe/rzetelne służące obronie Rajsa i nieprawdziwe, które mogłyby go postawić w złym świetle. Priorytetowymi zadaniami, jakie wyznaczili sobie omawiani Autorzy, są: 1) zaprzeczenie, że Rajs doprowadził do aresztowania swego zastępcy Kazimierza Chmielowskiego „Rekina”, 2) dowiedzenie, że setki danych, jakie podawał w śledztwie, były bezwartościowe, oraz 3) podkreślenie, że propozycja, jaką złożył UB, stanowiła próbę wyjścia z więzienia, by dalej zbrojnie walczyć z systemem.

Ostapiuk najpierw uporał się z ofertą, jaką „Bury” złożył UB – wolność za

stworzenie oddziału walczącego z podziemiem. Jego zdaniem dowódca chciał w ten sposób wyjść z więzienia i dalej walczyć. Mają o tym świadczyć zeznania agenta celowego, któremu Rajs przyznał się, że propozycja jest kłamstwem, a on chce „wytoczyć z komunistów dużo krwi”. Nie wiecie czemu historyk nie wziął pod uwagę jednej z cech Rajsa, która stale się przewija w źródłach, ale nagminnie jest przez Ostapiuka pomijana – megalomanii. Wystarczyło przemilczeć inne doniesienia, w których agent celowy pisał np.: „»Bury« mówił, jak się Ministerstwo z nim umówi i go wypuszczą z więzienia, to on bandy zlikwiduje w prężnym czasie ale tylko na terenach Pow[iatu] Wys[okiego] Mazowieckiego i Łomżyńskiego i za Bugiem a później jak przejdzie na Góry Karpaty to on tam będzie jusz bandy likwidował pomaluj dlatego ażeby on się z wojskiem mógł dłużej trzymać w terenie i bezpośrednio zaraz organizować organizację podziemną pod nazwą Polska Partja Narodowa [...]”. Rajs snuł również plany wyjazdu do Anglii, znowu przewidywał wybuch wojny, własny desant, zniszczenie ZSRR bombami atomowymi przez Amerykanów, co chciał wykorzystać i uprzedzić powrót Władysława Andersa, by w Warszawie powstał rząd nacjonalistyczny, żałował też, że nie zabił Bolesława Bieruta, gdy miał taką możliwość (?). Agent pisał też o słowach Rajsa, że jeśli nie otrzyma on kary śmierci, to: „choćby za 15 lat to wyjdzie na wolność i musi się doczekać jakiegoś mętliku a wtęczas to on będzie mordował do 7 pokolenia każdego jednego Ubowca rodzinę, on musi wytoczyć może krwi” (Kułak 2007, s. 419–421. Wszystkie źródła są cytowane *in extenso*). Jak z tym wszystkim radzi sobie historyk? Nie przytacza tych cytatów, ale na wszelki wypadek sugeruje, że niektóre wypowiedzi Rajsa była „zapewne podkoloryzowane – zgodnie z zapotrzebowaniem resortu” (Ostapiuk 2019, s. 292; por. Krajewski, Wąsowski 2019, [s. 58–59]). Czyli ponownie, coś, co mogłoby o „Bury” świadczyć źle, jest negowane bez żadnych dowodów.

Naukowiec zadałby sobie zresztą pytanie, czy po to wychodzi się z konspiracji w 1946 r., by wracać do niej w roku 1949, w momencie, kiedy komuniści są już wszechwładni? W pełni można się zgodzić, że „Bury” mógł próbować wykorzystać podstęp jako metodę ucieczki, ale hipoteza o dalszej walce to kolejna nieoparta na niczym projekcja Ostapiuka. Daje on tutaj co prawda przykład Stanisława Marchewki „Ryby” i jego gry z aparatem, która skończyła się opuszczeniem więzienia i dołączeniem do Jana Tabortowskiego „Bruzdy” (Ostapiuk 2019, s. 292), nie uświadamia sobie jednak, w jak zupełnie innych realiach funkcjonowali obaj partyzanci, i że przeświadczenia „Burego” ponownie dowodzą jego mitomaństwa. Historyk ten nie odróżnia również chęci walki zbrojnej od pragnienia przetrwania, braku alternatywy i odwoływania się do idei, by nie zostać bandytą. Nie rozumiejąc sposobów myślenia ludzi wówczas się ukrywających, tworzy kolejne mity oparte na własnych, mocno ograniczonych, wyobrażeniach przeszłości.

„By bronić »Burego«”, Ostapiuk stale podkreśla, że aresztowani podawali tylko fakty znane UB, nie precyzuje jednak, jak je odróżniali. Nie chodzi tu o mówienie o osobach nieżyjących, ale o pojawiające się w zeznaniach całe serie drobnych zdarzeń, pseudonimów, rzadziej nazwisk. W zamian za to możemy przeczytać tyleż autorytatywne, co bezpodstawne zapewnienia, że Rajs nie ujawnił niczego ważnego (tamże, s. 300, 303). Warto przy tym wspomnieć o kilku informacjach, jakich więzień udzielił śledczym podczas przesłuchania. Wskazał np., że jego zastępca – Kazimierz Chmielowski – przebywa w Bytomiu,

gdzie pod fałszywym nazwiskiem studiuje na politechnice. Idący za Krajewskim i Wąsowskim (Krajewski, Wąsowski 2019, [s. 63]) Ostapiuk nazywa te wskazówki „niewiele wartymi”, ponieważ Chmielowski przebywał wtedy w Gliwicach, gdzie studiował na politechnice pod swoim nazwiskiem. Można zrozumieć Rajsa, dlaczego tak skonstruował swoją wypowiedź, ale przekonywanie, że jest ona całkowicie bezwartościowa, stanowi daleko idące nadużycie.

Przyjrzyjmy się kolejnemu przypadkowi. Ostapiuk stwierdza, że „Bury” „starał się nie szkodzić osobom w sprawach, w których był zmuszony zeznawać. Próbował również ostrzec aresztowanego inż. [Pawła] Mrocza”. Następnie przytacza doniesienie agenta celowego (z 12 maja 1949 r.), który pisał, że Rajs prosił go o ostrzeżenie Mrocza, żeby ten nie przyznawał się do znajomości z „Bury”. Ma to dowodzić, że Rajs chronił ludzi (Ostapiuk 2019, s. 311). A teraz zacytujmy zeznanie Rajsa o tym, jak w marcu 1945 r. został skierowany do Hajnówki do ochrony lasów: „Tam poznałem się w pierwszym rzędzie z Burmistrzem dyrektorem tartaku, nadleśniczymi, dyrektorem gimnazjum, doktorem. Z nazwisk pamiętam inżyniera Mrocza Pawła, Domysławskiego doktora, nadleśniczych nadleśnictwa Hajnówka, i właśnie u niego znajdowała się siedziba organizacji AK. – W dalszym ciągu przekonałem się że wszyscy z Leśnictwa z małymi wyjątkami są organizacją AK. To samo było i w samej Dyrekcji Białystok” (AIPN Bi, 07/653/1, k. 2). Zastanawiające, dlaczego Ostapiuk nie przytacza tego źródła, które mówi o czymś zgoła innym – o tym, że Rajs sam przyznaje się do znajomości z Mroczką oraz wskazuje na poglądy ludzi z „Leśnictwa” i z „Dyrekcji”. Na tej samej stronie zeznań „Bury” kontynuuje: „Otrzymuję kontakt z »Tadeuszem« i »Jadzią« trzy siostry mieszkają w Hajnówce i wszystkie pracują w nadleśnictwach w charakterze sekretarek bądź też maszynistek, u nich spotkałem »Łopaszkę« [»Łupaszkę« – M.M.] po cywilnemu. Tam również była jego teściowa z córką” (tamże, k. 28).

Rajs dokładnie opisuje miejsca ukrycia broni na Wileńszczyźnie, opatrując je nazwiskami osób ją przechowujących i rysowanymi mapkami kryjówek (tamże, k. 25, 27). Nawet jeśli skrytki były już puste, takie zeznania narażały na represje ze strony NKWD. W jednym ze sprawozdań czytamy: „1 km. na północ od Czernic są kolonie i w jednej z nich mieszkała właścicielka z Trompczyńskich i druga mieszkanka p. Łukomska obok mieszkał sołtys. W sumie 3 ślepe babki i w tym właśnie domu pod spodem podłogi ukryta jest broń [...]. W pobliżu były folwarki naprzykład folwark-Czerniec, inny niejakiego Dymickiego. W każdym razie te a przeważnie wszyscy właściciele folwarków są właśnie tymi podtrzymującymi faszyzm i wprowadzającymi mętlik w obecnej Demokratycznej Polsce” (tamże, k. 28). Na pytanie o broń Rajs odpowiada: „Moją broń osobistą pozostawiłem w wiosce Solniki gm. Poświętne pow. Wysoko-Maz. u Kijewskiej imienia nie pamiętam. Kijewska także nazwisko jest tylko jedno w tej wsi. Mąż jej jest już od 20-tu lat chory, leży zawsze w łóżku. Kijewska posiada 3 (trzy) córki dorosłe. Jedna z nich jest mężatka obecnie nazywa się Dworakowska Maria, pozostałe Janina i Zofia panny przy matce pozostają. [...] Kijewska wie przypuszczalnie o tej broni. Pozostawiona była w sieni. [...] Wiedziała ona kim byłem” (tamże, k. 70). Należałoby zadać pytanie, czy Ostapiuk szczegółowo sprawdził każdą taką informację, by autorytatywnie orzec, że nikomu one nie zaszkodziły? A jeśli nie, to na jakiej podstawie tak twierdzi?

Na pytanie przesłuchującego o miejsce schowania archiwum „Bury” odpowiedział: „Wiosną 1945 r. na kol. Osmola gm. Drohiczyn pow. Bielsk-Podlaski pozostawiłem na przechowanie nie żadne archiwum, a dokumenty osobiste niektórych żołnierzy z b. II-go mego plutonu. [...] Wymienione dokumenty pozostawiłem u tegoż gospodarza, któremu przekazałem na przechowanie 9 jednostek karabinów o nazwisku – Wojeński” (tamże, k. 136). Zapytany, gdzie robiono buty dla oddziału, oznajmił: „były robione przez niejakiego szewca, stałego mieszkańca wsi Garbowo-Stare, gm. Kobylin, pow. Wysokie-Maz., który był członkiem org. NZW. [...] Nadmieniam, że dom wymienionego szewca we wsi Garbowo-Stare stoi w środku wsi po lewej stronie jadąc od strony południowej na północ...” (tamże, k. 163). Czy historyk sprawdził, co działo się wówczas z Wojeńskim i szewcem oraz ich rodzinami? W biografii nie ma na ten temat żadnych informacji, co skłania do wniosku, że twierdzenie o nieszkodliwości zeznań Rajsa jest gołosłowne. Należy wręcz wskazać coś innego, jeśli „Bury” myślał poważnie o – choćby fikcyjnym – dogadaniu się z UB i zasłużeniu na opuszczenie więzienia, musiał dostarczać jakichkolwiek cennych informacji, by uprawdopodobnić własne dobre intencje. Pisał np.: „Muszę też nadmienić, że wśród brygad partyzanckich były takie które specjalnie były nastawione na walkę przeciwko wszelkim ruchom zaplecza sowieckiego. (Brygada „Łopaszki”, „Wilhelma „7”, „Juranda”1, „Oszmiańska [p]od d-ctwem majora....) pseudonimu nie przypominam [...]”. I dalej: „Z osobistości arystokracji przedwojennej znam rotmistrza Platera. Poznałem go w oddziale partyzanckim. Szczerbiec nazwiskiem Fruk [Fróg – M.M.] imienia nie pamiętam. Generała »Wilka« znam również z partyzantki. Później dowiedziałem się jego nazwisko Krzyżanowski” (tamże, k. 27). Wprowadzając błąd we wszystkim w błąd, nie mógł liczyć na wypuszczenie. Niestety, tego kardynalnego warunku również w omawianych pracach nie zauważono.

Choćby te wybrane przykłady świadczą jednoznacznie, iż przywoływani historycy zanegowali niepodważaną dotąd wiedzę, że nawet najdrobniejszy fakt wydobyty podczas śledztwa mógł się okazać przydatny i zostać wykorzystany w przesłuchaniach innych ludzi czy kolejnych aresztowaniach. Ostapiuk jako pierwszy to neguje, odwołując się do autorytetu nauki. Na domiar złego, nie podaje żadnego dowodu potwierdzającego własne przekonania. Z tego powodu jestem pewien, że w konfrontacji z badaczami zajmującymi się profesjonalnie aparatem bezpieczeństwa i problematyką śledztw jego wyobrażenia nie wytrzymałby krytyki.

Na zakończenie tego wątku chciałbym podkreślić, że nie zarzucam Rajsovi tego, że w tak wielu kwestiach wypowiadał się dość szczegółowo. Należy się zgodzić, że w swych wypowiedziach starał się on ukrywać nazwiska podwładnych, członków siatek czy osób, z którymi się spotykał, choć nie wszystkich. Uważam w dodatku, że obecnie nie powinniśmy wysuwać oskarżeń wobec przeszłości, ponieważ nie możemy uzurpować sobie prawa do oceny zachowania ludzi w sytuacjach, których nie doświadczyliśmy. Krytykuję jedynie metody współczesnych historyków, którzy nie sprawdzając przytaczanych informacji lub pomijając niewygodne, tworzą fikcyjny świat. Zaprzeczają tym samym regułą nauki, do których przestrzegania są zobowiązani.

Często stosowaną przez Ostapiuka metodą jest odwoływanie się do niedopowiedzeń. Wskazuje on np., że Rajsa zeznał na temat swojego zastępcy, iż

ten zabił dwóch sołtysów i trzecią osobę z bronią o pseudonimie „Krasnyj Czort”. Jaki wniosek z tego wypływa dla biografów? – „Zeznanie to wyraźnie chroniło Chmielowskich”, ponieważ ich nie wskazał (Ostapiuk 2019, s. 303; por. AIPN Bi, 07/653/1, k. 62). Faktycznie rodziny, o której nie wspomniał, nie narażało, a samego „Rekina”? Niestety, nie wiadomo, w jaki sposób oskarżenie „Rekina” przed UB o zamordowanie trzech osób miało kogokolwiek chronić.

Szukając metod na obronę Rajsa, historyk posługuje się również różnymi zabiegami językowymi; pisze np.: „»Bury« został zmuszony do szczegółowego opisu swojej działalności partyzanckiej oraz zasad taktyki stosowanej przez oddziały, którymi dowodził” (Ostapiuk 2019, s. 298). Ponownie nie wiadomo, na jakiej podstawie Ostapiuk stawia tezę o „zmuszeniu”, nie wskazuje bowiem, w jaki sposób tego dokonano. Nie udowadnia nawet, czy dokument był rzeczywiście inspirowany przez śledczych, czy może sam oskarżony uznał go za świetną metodę zawiązania współpracy, by wyjść z więzienia. Obserwując narrację całej książki, można założyć, że chcąc bronić postaci – z której uczynił swego klienta – przed oskarżeniami o zbyt wylewne opisy działalności, historyk używa formuły językowej sugerującej przemoc, ale taki zabieg odbieram jako pozanaukowy i niedopuszczalny.

Wreszcie, nawet przy opisie procesu Ostapiuk nie jest w stanie napisać o pacyfikacji wsi, ale wielokrotnie używa rytualnego „pacyfikacja skomunizowanych wsi” (Ostapiuk 2019, m.in. s. 314, 316).

Kradzież spodni, czyli kolejne znikające źródło

O jakości warsztatu historyków i ich metodach dochodzenia do prawdy świadczy kolejna, dość trywialna sprawa – kradzieży spodni u jednego z gospodarzy, dokonanej przez kwaterującego u niego podkomendnego Rajsa. W literaturze ten incydent jest znany szerzej ze wspomnień Lucjana Grabowskiego, partyzanta, który przekonywał, że złodziej spodni został z rozkazu Rajsa rozstrzelany. Grabowski, nie będąc świadkiem zdarzenia, znał przypadek jedynie z opowieści swego brata Piotra (Grabowski „Wybicki”, „Lot” 2010, s. 174). Ostapiuk podaje inną wypowiedź źródłową, Mieczysława Trypuza, bardziej przekonującą, ponieważ pochodzącą od naocznego świadka incydentu. Po prośbach Jana Boguszeńskiego „Bitnego” i samego okradzionego chłopca wyrok śmierci został zamieniony na kilka godzin karnych wart.

Jak sobie radzą z tym zdarzeniem dwaj historycy? Pomijając ponownie niestosowność szyderczej stylistyki użytej w tekście Krajewskiego i Wąsowskiego na temat pracy Zychowicza, należy wskazać, że z jakiegoś powodu umknął im pierwotny wymiar kary, nie wspominają o nim. Kpią z publicysty, zarzucając mu nieznamość źródeł, ale sami pomijają istotny *passus*, mocno zmieniający kontekst zdarzenia. Bezkompromisowa obrona „Burego” nakazała im nie zauważyć fragmentu źródła o zarządzonej, choć ostatecznie niewykonanej, karze śmierci. Piszą zaś: „Sprawca kradzieży spodni został ukarany w sposób adekwatny do ciężaru popełnionego występku. Dodajmy dla formalności, że w *Skazach na pancierzach* [Zychowicza – M.M.] próżno szukać choćby wzmianki o relacji »Lota«. Czy dlatego, że Zychowicz nie zna tego źródła, co – powtórzmy – byłoby świadectwem braku odpowiedniego przygotowania merytorycznego, które może dziwić u autora tak zaciekle walczącego o prawdę, czy też nie pasowało

mu ono do tezy o okrucieństwie »Burego«” (Krajewski, Wąsowski 2019, [s. 6–7]). Brak u Krajewskiego i Wąsowskiego fragmentu źródła o pierwotnym wymiarze kary – o karze śmierci za kradzież spodni – jest w tym kontekście zaskakujący do tego stopnia, że pozwolę sobie na pewien eksperyment i odwołam się do stylistyki zaproponowanej przez tych Autorów: Dodajmy dla formalności, że w *Kpt. Romualdzie Rajsie „Bury” na kartach książki...* próżno szukać choćby wzmianki o pierwotnym wymiarze kary. Czy dlatego, że Krajewski i Wąsowski nie znają tego źródła, co – powtórzmy – byłoby świadectwem braku odpowiedniego przygotowania merytorycznego, które może dziwić u Autorów tak zaciekle walczących o prawdę, czy też nie pasowało im ono do tezy o braku bezwzględności „Burego”? Tyle. Nie odwołam się więcej do pogardliwej i insynuacyjnej stylistyki Krajewskiego i Wąsowskiego, ponieważ uważam ją za niegodną naukowca, choć w pełni wpisującą się w ich rozumienie nauki i jej celów. Zrobiłem to wyłącznie, by wskazać, jak z pewnością nie powinno się pisać. Jest to tym bardziej naganne, gdy gubi się fragmenty źródeł, by nie przeszkadzały w dowodzeniu własnych projekcji.

Bezkrytycznie podążający za Krajewskim i Wąsowskim Ostapiuk co prawda przytacza słowa o pierwotnej karze śmierci, ale ponownie nie wyciąga z nich żadnych wniosków, pozostawiając je bez jakiegokolwiek komentarza. Gdy Krajewski i Wąsowski piszą: „Sprawca kradzieży spodni został ukarany w sposób adekwatny do ciężaru popełnionego występku”, Ostapiuk, ciągle posługujący się ich kalkami, pisze: „»Bury« stosował kary adekwatne do przewin swoich podkomendnych” (tamże, [s. 6]; Ostapiuk 2019, s. 156). Nie zauważa nawet, że z podanego kilka wersów wyżej cytatu wynika, iż pierwotna kara śmierci została zamieniona na karne warty, ponieważ o darowanie życia prosili Rajsa zarówno bezpośredni dowódca złodzieja, jak i sam okradziony. U Ostapiuka ten zewnętrzny czynnik znika, ponieważ nie da się go wykorzystać jako argumentu na rzecz obrony „Burego”. Naukowiec w takim wypadku powinien zadać sobie pytanie, które z zachowań jest uczciwsze: pominięcie fragmentu źródła czy podanie go i zlekceważenie, by nie przeszkadzało w dowodzeniu tezy? Moim zdaniem obie drogi to fatalny wybór, niemający nic wspólnego z praktyką naukową.

„Historiozofia”

Przywoływani tu historycy oprócz warsztatu naukowego, jaki prezentują w swych pracach, dzielą się również z czytelnikami wiedzą wychodzącą poza życiorys Rajsa. Zaprezentuję tylko kilka jej przykładów.

Wymowa wszystkich tekstów wpisuje je w paradygmat spolaryzowanego świata świętości wyidealizowanej drugiej konspiracji zestawianej z antytetycznym wobec niej wrogiem, którego kategorię uzupełniają już nie tylko realni, ideowi czy instytucjonalni przeciwnicy, ale wszyscy, którzy zginęli z rąk członków podziemia. Następuje tu redefinicja komunisty, zgodnie z którą jest nim nie tylko wyznawca ideologii marksistowskiej, lecz każdy, kto poniósł śmierć z woli partyzantów, ponieważ ci ostatni *ex definitione* nie zabijali („likwidowali”) niewinnych. Mamy do czynienia z unieważnieniem reguł myślenia skutkowo-przyczynowego, a w zasadzie z zanegowaniem porządku czasowego (zginął, to znaczy, że był winny). Istnieje tylko jeden przypadek, gdy już nie można pominąć/przemilczeć albo zmanipulować śmierci, i dotyczy on dzieci. Wtedy stają się one niezamierzonymi ofiarami, powstałymi w zasadzie bez

jednoznacznej winy konspiratorów, bo przecież wojna rządzi się swoimi prawami. Takie postrzeganie przeszłości przenosi historiografię z pola nauki do sfery polityki historycznej; jak już sygnalizowałem, wiele wskazuje na to, że ważniejszej dla wspomnianych historyków.

Wszyscy trzej są krytyczni wobec III RP. Ostapiuk rozpoczyna swoją pracę od deklaracji ideowej stanowiącej jej potępienie. We wstępie odwołuje się do prawicowej opowieści publicystycznej, zgodnie z którą w III RP nie doceniono powojennego podziemia. Pisze: „Pierwsze lata istnienia niepodległej Polski nie przyniosły jednak wyjaśnienia prawdziwej roli podziemia oraz rzeczywistych motywów, jakimi kierowali się jego członkowie. Długo jeszcze powszechny był obraz zbudowany przez reżim komunistyczny”. Sytuację miało zmienić dopiero środowisko Ligi Republikańskiej, nazywane przez niego „pionierami”. Na dowód odwołał się do wypowiedzi Grzegorza Wąsowskiego o powstaniu terminu „Żołnierze Wyklęci” (Ostapiuk 2019, s. 10). Autor posłużył się jednak zręczną manipulacją, by dowieść swej tezy. Po pierwsze, nie podał dat, ponieważ wtedy okazałoby się, że wystawę fotograficzną o „Żołnierzach Wyklętych” zorganizowano w 1993 r., czyli określenie „długo” zostało tu mocno zrelatywizowane. Po drugie, pominął historyków, którzy już na samym początku lat dziewięćdziesiątych pisali o podziemiu antykomunistycznym i, co ważniejsze, publikowali, takich jak Zygmunt Woźniczka, Rafał Wnuk, Krystyna Kersten, Henryk Pająk, Tomasz Łabuszewski, Kazimierz Krajewski, Janusz Kurtyka (zob. np. Woźniczka 1992; Wnuk 1993; Kersten 1993; Pająk 1993a, 1993b; Łabuszewski, Krajewski 1994; *WiN* 1994), by wymienić tylko kilka osób z wielu, czy szerzej: naukowcy związani m.in. ze szkołą Tomasza Strzembosza oraz z „Zeszytami Historycznymi WiN-u”. Możliwe jest też, że Ostapiuk, nie rozumiejąc procesów społecznych i sytuacji panującej na początku lat dziewięćdziesiątych, uznał, że już w 1990 r. całe społeczeństwo powinno dysponować dzisiejszym obrazem podziemia. To byłby jednak wulgarny prezentyzm, co prawda nie pierwszy w jego podejściu do przeszłości. W tej krótkiej wypowiedzi wspomniany historyk popełnia jeszcze jedną, mocno kompromitującą gafę. Pragnąc zdeprecjonować III RP, powołał do życia obraz ciemnego społeczeństwa zindoktrynowanego komunistyczną propagandą, gdy stwierdził: „powszechny był obraz zbudowany przez reżim komunistyczny”. Może warto byłoby spytać Ostapiuka, czy jego zdaniem polskie społeczeństwo tylko w tej kwestii ufało komunistom („było skomunizowane?”), czy może działo się to również w innych sferach. Jak w całej pracy widoczny jest tu brak odpowiedzialności za słowo i taktyczne, kazuistyczne wykorzystywanie narracji, przysłaniające szerszą perspektywę.

Wszyscy trzej historycy są krytyczni wobec oświadczenia będącego konkluzją śledztwa oraz wobec prokuratury IPN, i wielokrotnie to podkreślają. Tandem Krajewski-Wąsowski pisze np. o jednym ze źródeł w znany nam już insynuacyjny sposób: „Szkoda, że tego fragmentu zeznań nie można przeczytać w informacji o umorzeniu śledztwa [IPN – M.M.]. Czyżby dlatego, że niespecjalnie pasuje on do tezy, że działania żołnierzy 3. Brygady NZW w Zaleszanych podjęte zostały z powodu wyznania prawosławnego i narodowości białoruskiej mieszkańców tej wsi?” (Krajewski, Wąsowski 2016c). Pomijanie przez Krajewskiego i Wąsowskiego fragmentów źródeł, unieważnianie warsztatu naukowego i fundamentalnego dla historyka instrumentu percepcji świata przedstawianego – krytyki źródła, nie przeszkadzają im w formułowaniu takich zarzutów wobec innych. W tym momencie

warto na marginesie wreszcie otwarcie przyznać, że pomijanie krytyki źródła w konkretnych sprawach wydaje mi się celowe, ponieważ kilka akapitów dalej Autorzy takiej krytyki dokonują: „Należy zaznaczyć, że z zeznań większości mieszkańców Zaleszan wynika, że partyzanci »Burego« strzelali także do kobiet i dzieci uciekających z płonących zabudowań, a swoje ofiary wrzucali do ognia. – Nie dajemy wiary tym relacjom. Uznajemy je za nieprawdziwe, dyktowane zapotrzebowaniem propagandy komunistycznej w czasie procesu »Burego« i »Rekina«, a także głęboką niechęcią czy wręcz nienawiścią zeznających świadków do partyzantów 3. Brygady NZW, utrzymującą się zarówno wówczas, jak i w latach późniejszych” (tamże). Wystarczyło więc kilka akapitów, żeby powrócić do krytycznego spojrzenia na zeznania świadków. Tak daleko idący relatywizm deprecjonuje ich prace.

Również Ostapiuk wielokrotnie krytykuje prokuratora IPN, który doszedł do innych wniosków niż on sam (m.in. Ostapiuk 2019, s. 197, 234, 240, 241). Podjęta tu kwestia jednak wykracza poza warsztat naukowy, jakim się tutaj zajmujemy. Wróćmy do analizowanych refleksji.

Krajewski i Wąsowski, komentując zabicie Białorusinów, wyjaśniają: „Taka była cena aktywnego opowiedzenia się po stronie reżimu komunistycznego, który był największym i najgroźniejszym zinstytucjonalizowanym wrogiem wolności w całych dotychczasowych dziejach” (Krajewski, Wąsowski 2017). Trudno powiedzieć, jaki jest cel umniejszania win nazizmu, który – jak uważam, w przeciwieństwie do Krajewskiego i Wąsowskiego – w niczym nie ustępował komunizmowi jako „wróg wolności”. Te słowa wpisują się jednak w narastające zjawisko rozróżniania skali zła, by wykazać, że komunizm okazuje się gorszy niż nazizm (faszizm), Hitler był lepszy niż Stalin, II wojna światowa jest mniej istotna niż „powstanie antykomunistyczne” po niej, AK mniej znaczy i ma mniejszą wartość niż NSZ, powstanie warszawskie niż druga konspiracja, a „Bury” jest ważniejszy niż „Anoda”. Staje się ono w ostatnich latach coraz bardziej widoczne zarówno w publicystyce, polityce, jak i historiografii. Wcześniej promowane było jedynie przez środowiska nacjonalistyczne, obecnie wyszło już poza nie i coraz mocniej wybrzmiewa w głównym nurcie [\[10\]](#).

Z podobną nonszalancją do przeszłości oraz do dotychczasowej wiedzy podchodzi Ostapiuk. Głębokie zdumienie historyków mających nawet minimalny zasób wiedzy na temat epoki może budzić wyjaśnienie, co według niego oznaczało dla NZW hasło „Polska dla Polaków”. Pisze on: „Definicja Polaka [...] **odrzuca kryteria wyznaniowe** [wyróżnienie M.M.] jako determinanty polskości. Polak to człowiek niegodzący się z okupacją, człowiek walczący o wolność swego kraju. To są główne czynniki definiujące – zdaniem SN – Polaka. Program polityczny, o który walczyło NZW, nie zakładał »czyszczenia« ziem polskich z mniejszości narodowych – zakładano polonizację ich przedstawicieli” (Ostapiuk 2019, s. 192–193). W tym wypadku nie potrafię ocenić, skąd tak rażąca infantyilizacja historii, czy wynika ona z daleko idącej ignorancji i braku podstawowej wiedzy pracownika instytucji naukowej, czy mamy raczej do czynienia z działaniem celowym, czyli świadomym wprowadzaniem czytelnika w błąd. W kwestii wyznaniowości wystarczy wspomnieć choćby fragmenty wydanego po wojnie programu Stronnictwa Narodowego (*Wytyczne programu Ruchu Narodowego w Polsce [program Stronnictwa Narodowego]*): „3) sprawa religii jest nie tylko prywatna, ale publiczna, [...] 5) wszystkie dziedziny życia powinny być oparte

na zasadach katolickiej etyki i religii, 6) jedność religijna jest fundamentem jedności narodowej. [...] Dlatego religia katolicka będzie religią panującą. [...] jednym z głównych zadań Kościoła w Polsce jest nawracanie prawosławnych i misje na wschodzie [...]. Jak daleko sięga kultura rzymsko-katolicka na wschodzie, tak daleko sięga i polskość. [...] Chrześcijaństwo wschodnie uległo zupełnemu zwyrodnieniu na skutek wpływów fałszywej filozofii greckiej, bizantynizmu i cywilizacji turańskiej” (*Broszury konspiracyjne...* 2010, s. 90–91). Tego typu cytaty i źródła można mnożyć, są ich setki. Przekonywanie przez Ostapiuka, że narodowcy wyznawali tolerancję religijną i ekumenizm, całkowicie neguje dotychczasową wiedzę, źródła, programy partyjne – to Ostapiukowy przewrót antykopernikański. Moim zdaniem należy go traktować jako kompletnie niezrozumiały żart z historii. Powtórzę, tendencyjne dobieranie źródeł, tak by pasowały do tezy, nie ma nic wspólnego z uprawianiem nauki, a opieranie się na jednym (!) artykule publicystycznym z gazety (!) w tak ważnej sprawie jak program partii, by zanegować całą dotychczasową wiedzę, jest bulwersującym nadużyciem warsztatowym, zakończonym kompromitującym błędem merytorycznym.

Radykalnie literalne rozumienie wybranych tendencyjnie wypowiedzi prowadzi Ostapiuka na pole coraz głębszego nonsensu. Gdyby zastosować w interpretacji jego słów przyjętą przez niego metodę, to drugie z przytoczonych powyżej zdań oznaczałoby, że według SN/NZW ponad 25 mln ludzi mieszkających na terenie Polski w 1946 r. nie było Polakami, ponieważ nie walczyło „o wolność swego kraju”. Przywołane trzecie zdanie Ostapiuka, o tym, że NZW nie chciało „czyścić” Polski z mniejszości, lecz je „tylko” wynarodowić, ponownie wykorzystuje zbanalizowaną dosłowność. Ostapiuk ma rację – nikt w programie nie wpisywał wyrzucania Białorusinów z Polski. Ale nie wpisywał również zabijania dzieci, łamania zasad etyki chrześcijańskiej, używania alkoholu. Czy to wszystko jednak nigdy się nie zdarzyło, skoro nie było zadekretowane programowo? Uznawanie, że jeśli czegoś nie było w programie, to kilka tysięcy partyzantów nacjonalistycznych – ludzi o bardzo różnorodnych biografiami, odmiennych charakterach, doświadczeniach, wykształceniu, pomysłach, emocjach, czasami znajdujących się w skrajnych sytuacjach – tego nie zrobiło, to dość interesująca koncepcja, niestety niczym nieuzasadniona i najzwyczajniej błędna. Ostapiuk powinien też znać wypowiedź Rajsa, w której przytoczył on słowa komendanta okręgu białostockiego NZW Jana Szklarka „Lisa” o tym, że „ludność białoruska zamieszkująca w większości powiat Bielsk-Podlaski **odmawia rejestracji do B.S.S.R.** [wyróżnienie – M.M.] utrudnia pracę konspiracyjną i używa broni przeciwko Polakom” (AIPN Bi, 07/653/1, k. 91). I to miały być powody pacyfikacji. Co więcej, historyk zapomina o opisywanych przez siebie samego wcześniej ulotkach, jakie partyzanci zostawili w Szpakach i Zaniach, gdzie pojawiał się nakaz opuszczenia kraju (Ostapiuk 2019, s. 231, 236). Oznacza to, że nie panuje on nad własnym tekstem, a tworzone przez niego treści łamią zasadę koherentności, czyli potrzebne mu są tylko w konkretnym miejscu, ale nie mają znaczenia dla jego rozumienia przeszłości i wydarzeń. Tak ostentacyjna, radykalna degradacja wiedzy, gdy cel uświęca środki, prowadzi na manowce i nie powinniśmy się na nią godzić.

W podsumowaniu jednego z omawianych artykułów Krajewski i Wąsowski ponownie wracają do pojęcia „antymit”, a naukowcom i dziennikarzom mającym inne zdanie niż oni stawiają zarzut, że motywuje ich ideologia i źle rozumiana poprawność

polityczna (Krajewski, Wąsowski 2016d). Identyczne dobre zdanie o sobie ma Ostapiuk, który wymierza cios wszystkim myślącym inaczej niż on, uznając ich za kontynuatorów powtarzających tezy „nieudolnej propagandy komunistycznej” (Ostapiuk 2019, s. 246). Przypomnijmy, że we wstępie ten sam Autor pisał o długo panującym jeszcze w III RP obrazie podziemia wytworzonym przez propagandę komunistyczną. Jak więc wyjaśnić jego słowa o jej „nieudolności”? To kolejny przykład na dużą nonszalancję w stawianiu tez, które są historykowi potrzebne w danym miejscu, ale którym można całkowicie zaprzeczyć, gdy będzie trzeba dowodzić czegoś zupełnie przeciwnego. Krajewski i Wąsowski w innym miejscu stwierdzają, że historyk powinien „posiadać umiejętność interpretowania zdarzeń, które udało mu się ustalić. Cóż, łatwo jest wypisywać oderwane od życia, ale ładnie brzmiące komunały o rycerskiej walce, znacznie trudniej dokonać wysiłku, by zebrać wszystkie elementy dające w ostatecznym efekcie obraz zbliżający nas do prawdy” (Krajewski, Wąsowski 2017). Przy hagiograficznym podejściu oraz poziomie warsztatu, jaki zaprezentowali Autorzy tych słów w swoich artykułach, brzmią one wręcz niczym kpina z historiografii jako nauki i z czytelnika, któremu przedstawili swoje osiągnięcia. Po ich przeczytaniu muszę przyznać, że to samozadowolenie Krajewskiego i Wąsowskiego, tak pewnych swej obiektywności i profesjonalizmu, zrobiło na mnie piorunujące wrażenie, gdy je porównam z jednej strony ze stosowanymi przez nich metodami, a z drugiej strony z tym, czego uczymy studentów.

W ostatniej ze swoich publikacji o Rajsie nasi historycy ponownie zaklinają rzeczywistość, pisząc: „Nie jesteśmy apologetami »Burego«”. I przytaczają dowód imperatywny: „Każdy kto nas zna, wie, że tak właśnie jest” (ciż 2019, [s. 58]). Nigdy jeszcze w nauce nie spotkałem takiego aksjomatu w roli dowodu naukowego. Nie znam wymienionych historyków, ale metody, jakimi się posługują, jednoznacznie przeczą tej deklaracji. Cała narracja jest prowadzona zgodnie z zasadami argumentacji jednostronnej. W żadnym ich tekście nie znajdziemy ani jednej negatywnej cechy Rajsa, są tam najwyżej ogólnikowe stwierdzenia typu: „był surowy”, „był bezwzględny”, ale nigdy nie rozwijają tych wątków, co mogłoby wprowadzać niepotrzebne wątpliwości. To minimalne wtrącenia, które mają dowieść obiektywności badań. Dla Krajewskiego i Wąsowskiego Rajs to bohater bez skazy. Odwoływanie się do języka magicznego, który ma na celu zmienić rzeczywistość („jesteśmy obiektywni”), pozwala im na ukontentowanie, ale w ten sposób nie zmieniają wymowy swoich hagiograficznych tekstów.

W jednej z ich publikacji pada wreszcie sformułowanie, które wymyka się jakimkolwiek komentarzom naukowym: „Uważamy, że »Bury« nie działał w zamiarze zniszczenia ani w całości, ani w części społeczności białoruskiej lub też społeczności prawosławnej zamieszkałej na terenie Polski w jej obecnych granicach. Miał przecież możliwości, by puścić z dymem nie pięć, ale znacznie więcej wiosek białoruskich w powiecie Bielsk Podlaski” (ciż 2016d). Odbieram te słowa jako przykład skrajnego cynizmu, urągającego standardom etycznym cywilizacji zachodniej. Nie wyobrażam sobie historyka, który napisałby, że UPA nie działała z powodów etnicznych, ponieważ mogłaby „zlikwidować” nie 100, ale 200 tys. Polaków. Nie ma sensu dyskutować z takimi argumentami na poziomie naukowym i uważam, że takie postawy powinny być w środowisku piętnowane.

Tworzenie nowych reguł, by pomóc „Buremu”

Tworzenie nowych, tymczasowych praw i reguł, które mają pomóc historykom w wykreowaniu pozytywnego obrazu swojego bohatera, jest tyleż praktyczne w krótkiej perspektywie, co zwodnicze w dłuższej. W tekście zostanie co prawda skonstruowana sztuczna rzeczywistość, ale też dość łatwo ją zanegować, stosując warsztat naukowy i podejście do prawdy rozumiane jako zgodność stwierdzenia z rzeczywistością. Jest to zresztą dla mnie asumptem do rozpoznania rzeczywistych celów analizowanych publikacji.

Krajewski i Wąsowski przekonują: „każdy, kto na poważnie zajmuje się problematyką zbrojnego podziemia antykomunistycznego i miał możliwość prowadzenia poważnych rozmów z partyzantami, członkami siatki terenowej [...], [w]ie również o tym, że w dobrze prowadzonych oddziałach zadania te [„likwidacji” konfidentów, kolaborantów, bandytów – M.M.], bardzo nieprzyjemne dla każdego człowieka o normalnej uczuciowości, wykonywali partyzanci starsi wiekiem, z najdłuższym stażem, zahartowani w walce i o silnych osobowościach. Ludzie, co do których nie zachodziło ryzyko, a w każdym razie było ono stosunkowo małe, że ulegną deprawacji” (ciż 2017). W ten sposób Autorzy tworzą kolejny mit, utożsamiając stan idealny z rzeczywistością. Tym razem wspierają się przekonaniem o własnym autorytecie i nadnaturalnej wiedzy (*versus* „niepoważni badacze”). To teoria o rycerskości, z której w innych miejscach drwią, ale do której się odwołują, kreując idyllę. Tymczasem warto sięgnąć do źródeł, by się przekonać, że bywało różnie, a wszystko zależało od wielowątkowego kontekstu. Świadczą o tym przykłady z oddziałów m.in. Hieronima Dekutowskiego „Zapory” czy Józefa Kurasia „Ognia”, a trudno tym dowódcom odmówić „dobrego prowadzenia oddziałów”. Warto sięgnąć też do wspomnień wykonujących wyroki śmierci żołnierzy jednostek Referat 993/W przy Oddziale II KG AK czy „Oddział Dyspozycyjny A” Kedywu, by stwierdzić, że to, co Autorzy piszą o wieku i doświadczeniu, nie było prawdą ani w czasie wojny, ani po niej (m.in. Marat, Wójcik 2014, *passim*; ciż 2016, *passim*; Garbacz „Orlik” 2009, s. 82; Rokicki 2015, s. 183; Stankiewicz 1991, s. 38; Toborek 2015, s. 195, 214). Literatura tematu jest bardzo obszerna, nie można jej odrzucać tylko dlatego, że zaprzecza wykreowanym regułom. Hegłowsko-marksowskie dowodzenie, że „jeśli rzeczywistość nie potwierdza teorii, to tym gorzej dla rzeczywistości”, nie może być metodą uprawiania historii. W tym przypadku stale towarzysząca analizowanym tekstom generalizacja i idealizacja świata ponownie prowadzi ich autorów w świat fikcji.

Wszyscy trzech omawiani historycy często odwołują się do dyscypliny i profesjonalizmu wojska. Rajs ma być żołnierzem idealnym, w pełni kompetentnym, przestrzegającym i wymagającym absolutnej karności. Nie przeszkadza im to jednak wskazywać, że ten sam dowódca nie odpowiadał za czyny oddziału, ponieważ „mógł wcześniej wyjechać ze wsi” albo „nie znał swojego podwładnego” (Krajewski, Wąsowski 2017). Tymczasem w wojsku tego typu argumenty nie zwolniłyby przełożonego od odpowiedzialności. Rozgrzeszanie dowódcy, który zdaniem Krajewskiego i Wąsowskiego nie odpowiadał za działania swoich żołnierzy, to zresztą stały wybór naszych historyków. Do tej metody odwołali się również w innej sprawie, gdy próbowali przekonywać, że Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” w żaden sposób nie odpowiadał za mord kilkudziesięciu

litewskich cywilów, jakiego dokonali jego żołnierze z 5 Brygady Wileńskiej w Dubinkach i kilku innych wsiach w czerwcu 1944 r., co miało być odwetem za zbrodnię litewską (Krajewski, Wąsowski 2015, s. 70–72). Wystarczyłoby w tym kontekście odwołać się do historii rozumiejącej, by nie tworzyć fikcji (wtedy można byłoby dowodzić, że nie był zbrodniarzem [sam też tak uważam – M.M.], choć jako dowódca powinien wziąć na siebie odpowiedzialność). A tak relatywizowanie zasad, które mają obowiązywać tylko wtedy, gdy historykom pasują do ich wyobrażeń, zostało w ten sposób doprowadzone do skrajności.

Równie nieakceptowalny jest kolejny argument: „Nie bez znaczenia jest również to, że powierzając plutonowi »Bitnego« spalenie zabudowań wsi Zaleszany, a później przeprowadzenie akcji w Zaniach, »Bury« realizował rozkaz komendanta Okręgu NZW Białystok majora Floriana Lewickiego »Kotwicza« z 20 września 1945 r. [...]” (ciż 2017). Czy to oznacza, że według Autorów wykonywanie rozkazów zwalnia z odpowiedzialności? Gdyby przyjąć zastosowaną tu sugestię jako normę, w czasie II wojny światowej winne były tylko dwie osoby – Hitler i Stalin, bo to oni wydawali rozkazy, a reszta je wykonywała. Ten argument jest dla mnie nie do przyjęcia choćby ze względów moralnych – w ten sposób bronią się wszyscy zbrodniarze. Tym bardziej że rozkaz „pacyfikacji agentów i osób niesprzyjających podziemi” został wykonany dopiero po upływie ponad czterech miesięcy i był mocno ogólnikowy. Gdyby Krajewski i Wąsowski nie skupiali się jedynie na bezpardonowej obronie swojego klienta, ale odwołali się do – moim zdaniem ciekawszego zadania – rzetelnych badań dziejów, mogliby wskazać na racjonalizację, jaką wykonawcom dawał rozkaz dowództwa. Zgodnie z nią należało karać zdrajców, ale to Rajs miał wybierać, kto nim jest, a kto nie. Tego wyjaśnienia jednak zabrakło, ponieważ, jak wskazuje tekst, obrona Rajsa jest jedynym celem Autorów (może poza ośmieszeniem i pokazaniem własnej pogardy dla Zychowicza). I to jest w mojej opinii główny powód, dla którego historyk z warszawskiego IPN – Krajewski, oraz prawnik Wąsowski ponownie pominęli źródło niepasujące im do koncepcji, a które musieli znać choćby z książki Kułaka. Przytoczył on doniesienie agenta celowego „Jerzego” na temat rozmowy z Rajsem: „pytałem [go] za co on spalił wioski na Bielsku [Podlaskim]. On mi odpowiedział że przed UB to on się tłumaczył że on miał rozkaz od komendanta okręgu »Lisa« ale że właśnie to on jch spalił na własną rękę dlatego że to były wioski bardzo nie bezpieczne dla partyzantów i dla nich to nie ma miejsca w Polsce że oni mogą sobie wyjechać do Rosji bo Polska to tylko dla Polaków [...]” (cyt. za: Kułak 2007, s. 519). Trudno mi również uwierzyć, że obaj historycy nie znają innych źródeł, z których wynika, że w samej Komendzie Okręgu „Chrobry” NZW część dowództwa podchodziła krytycznie do czynu oddziały, pozostawiając jednak prawne rozstrzygnięcie w tej sprawie „na okres powojenny” (por. tamże, s. 252–254; Bechta, Muszyński 2017, s. 267). Przemilczanie źródeł niepasujących historykowi jest zachowaniem niewybaczalnym i bardzo dużo mówi o standardach osób, które są do tego zdolne. Dla mnie to zachowanie jednoznacznie naganne.

Pomijanie źródeł, by nie podważały snutej opowieści, w przypadku Autorów jest uzupełniane również pozaźródłowymi zabiegami kreującymi przeszłość. Piszą oni: „»Bury« jeździł, czasem nawet z UB i MO, po okolicznych wioskach. Białoruscy wieśniacy, przekonani że mają do czynienia z funkcjonariuszem aparatu komunistycznego, opowiadali o swoich »zasługach« z lat pierwszej okupacji sowieckiej, a także o stosunku do polskiego ruchu niepodległościowego”

(Krajewski, Wąsowski 2017; por. ciż 2016a). Na jakiej podstawie założyli, że jeżdżenie po wioskach należy powiązać z powstawaniem list konfidentów, które później posłużyły do ich „likwidacji”? Warto by było powołać się na źródło, które by to potwierdzało, w przeciwnym razie to jedynie czyste fantazje, na które w klasycznej historiografii zdarzeniowej, do jakiej odwołują się wspomniani historycy, absolutnie nie ma miejsca (takim źródłem nie mogą być zapewnienia syna Rajsa, walczącego o dobre imię ojca; przypominanie o tym to, ponownie, absolutne podstawy warsztatu naukowego historyka). Tworzenie fikcyjnych łańcuchów zdarzeń – jeśli Rajs „likwidował” to z pewnością tylko komunistów, czyli z pewnością miał ich listy, które zapewne powstawały, gdy jeździł po wioskach jeszcze przed przystąpieniem do partyzantki, a następnie przechowywał je przez prawie rok, nie używając ich – nie ma nic wspólnego z rzetelnym uprawianiem nauki. Moim zdaniem podstawą tych kolejnych implikacji jest wyłącznie pozytywny stosunek do Rajsa, który uniemożliwił wymyślenie jakiegokolwiek innej interpretacji. W analizowanych tekstach wszystko zmierza ku jednemu – ku obronie klienta.

Jest jeszcze jedna wątpliwa kwestia w tym wątku. Czy naprawdę białoruski chłop chwaliłby się, bądź co bądź polskiemu żołnierzowi, na terenie polskiego państwa, że mordował albo rozbrajał żołnierzy polskich, obywateli polskiego państwa w 1939 r., czyli kilka lat wcześniej? I robił to na początku roku 1945, kiedy nawet „Bury” – podobnie jak setki tysięcy innych ludzi – był pewien, że wybuchnie kolejna wojna światowa i absolutnie nic jeszcze nie jest przesądzone? W przeciwieństwie do jednoznacznie pewnych siebie i własnego świata wyobrażeń Autorów mam bardzo duże wątpliwości w tej materii. W moim przekonaniu ich błąd ponownie wynika z marksistowskiego podejścia do grup społecznych jako całości. W tym wypadku zrewolucjonizowani białoruscy wieśniacy-komuniści na terenie szybko komunizującej się Polski w rozmowie z komunistycznymi żołnierzami chwalą się walką z międzywojennym wojskiem „panów-kapitalistów”. Tyle że na ówczesnej wsi nikt nie myślał takimi kategoriami. Stąd po raz kolejny błędne wnioski.

Gdy nie da się już pominąć, że Rajs osobiście dokonał egzekucji litewskich jeńców, Ostapiuk tłumaczy to dbałością o młodych partyzantów, by „zaoszczędzić im moralnych rozterek, a także uniknąć ryzyka deprawacji nieukształtowanych jeszcze, z racji wieku, osobowości jego podkomendnych”. Na jakiej podstawie sformułowano ten wniosek, nie wiadomo. Żeby zmniejszyć odpowiedzialność Rajsa, Autor stwierdza nawet, że wielu dowódców rozstrzeliwało osobiście – czyli takie zachowanie kreuje na normę (Ostapiuk 2019, s. 90). Kolejny przypadek zabicia przez „Burego” jeńca – litewskiego policjanta – to samoobrona (tamże, s. 101). Zwrócę uwagę, że idealizacja obrazu następuje tu albo bez żadnych źródeł, albo bez krytycznego do nich podejścia. Istotą jest wyłącznie obrona dobrego imienia.

Nie mogąc przemilczeć źródła (bo wyszło spod ręki samego Zygmunta Szendzielarza), trójka historyków decyduje się na metodę rozmycia zawartych tam treści. „Łupaszka” w liście do „Burego” napisał w ostrzegawczym tonie, że ten źle skończy. Niestety, Krajewski i Wąsowski nie poddali tego ciekawego wątku analizie, lecz go zbanalizowali, kreśląc na jego podstawie obraz „Burego”, jaki obecnie funkcjonuje w przestrzeni publicznej (Krajewski, Wąsowski 2019, [s. 57]). Czy naprawdę według nich Zygmunt Szendzielarz

antycypował, co o Rajsie będzie się mówiło po 70 latach? O to chodziło „łupaszczę”? Rzeczywiście tak to zrozumieli wymieniani historycy i taki wniosek wyciągnęli z jego wypowiedzi? Z całą pewnością dzięki temu nie musieli odnosić się do słów niepasujących do ich projektu. Za ich przykładem jak zwykle postępuje Ostapiuk. On również nie zastanowił się, co mogły oznaczać słowa zasłużonego niepodległościowca. Sprowadził to stwierdzenie wręcz do absurdu, pisząc, że było ono prawdziwe, ponieważ za niezłomność Rajs – podobnie jak Szendzielarz – „zapłacił najwyższą cenę” (Ostapiuk 2019, s. 159). Trudno uwierzyć, że także Ostapiuk nie rozumiał sensu słów „łupaszki”. Ale i on dzięki temu mógł świadomie pominąć ich wymowę. Takiego podejścia z pewnością również nie da się uznać za wzorzec rzetelności i uczciwości naukowej. Podobnie jak nagminnego kopiowania przez tegoż historyka metod, rozwiązań oraz języka Krajewskiego i Wąsowskiego.

W wyidealizowanym świecie nie ma żadnych niejasności co do przejścia Rajsa do NZW. Chęć dalszej walki o niepodległość wyczerpuje zasób interpretacji Autorów. Pojawia się też dowód na to – zeznanie samego Rajsa (tamże, s. 162). Jak zwykle nie ma pytań badawczych o to, co jeszcze mogło wpłynąć na taką decyzję. Żaden z historyków nie jest również zainteresowany poglądami politycznymi swojego bohatera.

Jak już kilka razy pisałem, wszyscy trzej wielokrotnie pomijają źródła, które przeszkadzają im w tworzeniu własnych koncepcji. Nie znajdziemy także żadnych źródeł na temat awansu Rajsa do stopnia kapitana. Jest to interesujące tym bardziej, że Ostapiuk przywołuje źródło potwierdzające oceny szkolne Rajsa, ale nie widzi potrzeby podania takiego przy okazji awansu oficerskiego czy przyznania Orderu Virtuti Militari, jakby te informacje były mniej istotne (tamże, s. 176).

W tym miejscu warto przypomnieć kolejną z wielu reguł tworzonych przez historyków w analizowanych tekstach. To kompletne zanegowanie istnienia zjawisk antropologicznych oraz psychologicznych jako czynników współtworzących świat. Autorzy pryncypialnie pomijają takie zjawiska, jak stereotyp narodowy, kreowanie wroga, myślenie kategoriami etnicznymi, uprzedzenia, psychologiczne konsekwencje interakcji międzyludzkich, a nawet emocje. Nie przejmują się działaniem mechanizmów psychologicznych czy społecznych. Odwołują się do kategorii wielkich grup/mas, które są dla nich jednorodne, i posługują się w swym oglądzie świata jedynie myśleniem ideowym, i to tym jego fragmentem, który wybiorą im sami Autorzy. Traktują oni ludzi jak bezrefleksyjne nośniki zdarzeń polityczno-militarnych. To tradycyjna optyka sporej części historiografii najnowszej, przyczyniająca się do powstania mnóstwa błędów i kompletnego wypaczenia obrazu przeszłości, będącej przecież żywą, dynamiczną siecią zależności i wątków, a nie tylko katalogiem zdarzeń politycznych.

Jedynie Ostapiuk ma w ogóle świadomość istnienia psychologii, ale wspomina o niej zaledwie kilkoma pojedynczymi zdaniami, w sposób marginalny i zinfantylizowany, używając jej wyłącznie po to, by usprawiedliwić zachowania konspiratorów. Całość psychologicznego spektrum wypełniają u niego stwierdzenia typu: wojna odciskała piętno „na psychice młodych partyzantów” (tamże, s. 71–72).

Wszyscy trzej historycy pomijają cechy charakterologiczne Rajsa. Jak wynika z ich narracji, nie miały one żadnego wpływu na jego postawy i zachowania. Krajewski i Wąsowski są tylko w stanie operować półzdaniami. Bury był „surowy i bezwzględny wobec podkomendnych”, był bezkompromisowy w kwestiach służby (Krajewski, Wąsowski 2016b, d). Ostapiuk przytacza słowa Zygmunta Błażejewicza „Zygmunta”, że Rajs był „porywczy”, ale nie pozwala mu to na wyciągnięcie żadnego wniosku. Potrzebna jest mu jedynie druga część stwierdzenia, że to „dobry żołnierz” (Ostapiuk 2019, s. 149), i na tym poprzestaje. W przeciwieństwie do tych trzech badaczy uważam, że naukowiec nie powinien wybierać sobie dowolnych fragmentów źródeł z pominięciem i przemilczeniem innych oraz że psychologia ma znaczenie w życiu człowieka i na nie wpływa.

Oprócz tworzenia fikcyjnych reguł rządzących przeszłością w pracach widoczne są też próby wprowadzenia nowych zasad warsztatu naukowego historyka.

Zupełnie nowa zasada to traktowanie czasu jako zjawiska niezmiennego, dzięki czemu niezwiązane ze sobą fakty można łączyć w dowolny sposób. Zgodnie z tą normą, jeśli coś się kiedyś wydarzyło, to zawsze już będzie dowodem na dowolnie wybraną tezę historyka. Pokażmy przykład. Ostapiuk opisuje akcję z 21 marca 1944 r. w Wojdatkach, w której ujęto m.in. włośowców. Jeden z nich, z pochodzenia Uzbek, przyłączył się za zgodą „Burego” do 3 Brygady. Wniosek, jaki wyciągnął z tego Ostapiuk, brzmi: „Przykład ten jasno pokazuje, że narodowość i religia nie miały znaczenia w ocenie ludzi, jakiej dokonywał »Bury«” (Ostapiuk 2019, s. 103). To lekceważenie zmienności w czasie wynikającej z dziesiątków czynników zewnętrznych i wewnętrznych jest stałą cechą książki. Przeszłość jest w niej postrzegana jako stan *constans*. Podobnie ludzkie cechy i zachowania, które są całkowicie niezależne od dziejących się wydarzeń. Wymieniony historyk nie chce przyjąć do wiadomości przemian, jakie zaszły między marcem 1944 a styczniem 1946 r., choćby implikowanych zmianą granic państwowych, i tego, jaki wpływ wywarła ta nowa sytuacja na Polaków z Wileńszczyzny. Nie zna zjawiska radykalizacji poglądów i zachowań w miarę komplikowania się stanu rzeczy. Ponownie – stosując zasadę „albo–albo” – trywializuje przeszłość i pokazuje, jakie jest jego rozumienie świata, na którego temat się wypowiada. Jeśli Piłsudski „jechał czerwonym tramwajem”, to nigdy z niego nie wysiadł...

Ostapiuk słusznie zauważa, że pisanie „z perspektywy wielu lat obniża” wartość wspomnień. Niestety jego zdaniem reguła ta działa tylko w jednym przypadku – Józefa Bandzy i jego wspomnień, i jak sam stwierdza, dzieje się tak „zwłaszcza we fragmentach dotyczących kpt. »Burego«” (tamże, s. 127), wobec którego Bandzo był krytyczny. Niezrozumiałe jest, z jakiego powodu mniej wiarygodne są wyłącznie wspomnienia krytyczne wobec Rajsa (nie pisze o tym w wielu innych przypadkach, gdy są pochlebne) oraz dlaczego nie należy ufać Bandzy akurat we fragmentach na temat „Burego”. Ostapiuk podważa również wersję Bandzy dotyczącą próby jego rozbrojenia i rozstrzelania przez Rajsa, ponieważ stawia to „Burego” w fatalnym świetle. Zdaniem Autora Bandzo mógł opisać „to zdarzenie w sposób jak najbardziej dla siebie korzystny, a przy tym wybiórczo [...]” (tamże, s. 161). Takie słowa wobec Rajsa i osób mu przychylnych nie padają nigdy. To stała tendencja w książce – wypowiedzi źródłowe, które mogą zaszkodzić Rajsovi, są negowane i podważane, a te, które

są dla niego pozytywne, nie podlegają ani weryfikacji, ani krytyce źródła. Ostapiuk nie jest również zainteresowany słowami „Rekina”, zastępcy Rajsa, który podczas procesu wspominał o „pewnych błędach dowództwa oddziału, co miało go skłonić do popełnienia samobójstwa” (tamże, s. 161). Ta informacja znowu pozostaje poza interpretacją. Trudno zgodzić się z takim podejściem. Naukowiec powinien być krytyczny wobec każdego źródła, a nie tylko wobec źródła stawiającego Rajsa w złym świetle. To zadziwiający wkład Ostapiuka (a także Krajewskiego i Wąsowskiego) w uznawany dotychczas warsztat naukowy. W książce Ostapiuka mamy do czynienia również z tworzeniem fikcyjnych treści, niemających żadnej wartości eksplanacyjnej. Wymienia on np. powód, dla którego kompania szturmowa brygady nosiła znak trupiej główki ze skrzyżowanymi pieszczelami, błyskawicą i skrótem „SWO” (Śmierć Wrogom Ojczyzny). Podobieństwo do symboliki formacji SS według niego wynikało z tego, że „kompania szturmowa »Burego« miała stanowić antidotum na różnego rodzaju formacje SS” (tamże, s. 114). Odrzućmy fantastyczne wyjaśnienia tej motywacji autorstwa propagandy komunistycznej. Jednak i teza Ostapiuka nie wyjaśnia zupełnie niczego, a Autor tego nie zauważa. Co to jest „antidotum na formacje”? Odwołanie się do takiej symboliki nie było żadnym: lekarstwem, panaceum czy remedium. Być może miało pokazać: „jesteśmy równie skuteczni, wrogowie Ojczyzny muszą się nas bać, tak jak dzisiaj inni boją się gestapo, jesteśmy dla nich równie straszni”. To wykorzystywanie atmosfery grozy panującej wokół niemieckiej formacji. Z pewnością należałoby również przywołać rozbudowaną semiotykę tego symbolu i hasła. Naukowiec takie rzeczy powinien wyjaśniać, a nie pisać o enigmatycznym i pustym poznawczo „antidotum”. Ponownie zabrakło tu wiedzy i wyobraźni.

Ostapiuk stale odwołuje się do generalizacji, rozmywając w ten sposób problem. Jeśli NZW (jak całe podziemie) nie powstało po to, by „likwidować” Białorusinów, ale by walczyć o niepodległość Polski, to zdaniem Ostapiuka jest to dowód, że nigdy nie zdarzył się taki przypadek, a już na pewno nie Rajnowi. Ta dezynwoltura logiczna jest tak zdumiewająca, że aż groteskowa. Co więcej, Ostapiuk znowu nie zauważa, że sam stale posługuje się myśleniem etnicznym i generalizującym. Dla niego „konflikt polsko-białoruski” był skutkiem „zdrady interesów państwa polskiego” przez Białorusinów, a po drugiej stronie stała „służba temu państwu” Polaków (tamże, s. 190, 240). W zmitologizowanym świecie powstaje ostry podział na skomunizowanych Białorusinów i „pozostałą część społeczeństwa, trwającego przy legalnej władzy [...]”. Świat jest czarno-biały, etniczny naród polski – zgodnie z nacjonalistyczną konwencją – pozostał czysty, antykomunistyczny, stojący w opozycji do Białorusinów-komunistów (tamże, s. 240). Etnizowanie i generalizowanie Białorusinów-komunistów zostało tu sprowadzone do zasady absolutnej. Aż trudno uwierzyć, że dzieje się to bez wiedzy Autora.

Błąd kolejny – również stale obecny w książce Ostapiuka oraz artykułach Krajewskiego i Wąsowskiego – to przebijające z narracji nastawienie na konieczność obrony Rajsa. W tekście wskazuję to wielokrotnie. Tutaj podam tylko jeden przykład. Podczas walk o Wilno w 1944 r. „Bury” rozstrzelał niemieckich kolejarzy i esesmana. Dla trzech historyków jedyną istotną kwestią w tej materii było udowodnienie, że zrobił to zgodnie z prawem wojennym. Ostapiuka nie interesuje, dlaczego do tego doszło, jak często w czasie wojny zdarza się rozstrzeliwanie jeńców (częściej, niż jesteśmy w

stanie przyznać), co stało za takimi przypadkami. Wymyka mu się nawet fakt, że dowódca zrobił to osobiście, nie komentuje tego, niczego mu to nie mówi. Jedynym wątkiem, jakim się interesuje, jest obrona prawowitości rozstrzelania jeńców przez Rajsa (tamże, s. 124–125) i czyni tutaj to samo i tak samo, jak wcześniej duet Krajewski i Wąsowski (Krajewski, Wąsowski 2019, [s. 3]). W innym miejscu nie zadaje kolejnego oczywistego pytania – jaki był powód wstąpienia Rajsa do komunistycznego Wojska Polskiego, a następnie do Ochrony Lasów Państwowych (Ostapiuk 2019, s. 135). Nie pyta również, czy fałszywe nazwisko – Jerzy Góral – jakie ten przybrał, wyjeżdżając z Wileńszczyzny w listopadzie 1944 r., tylko przez przypadek odwoływało się do pseudonimu byłego dowódcy, Gracjana Fróga „Górała”. Nawet, jeśli nie znamy odpowiedzi na takie pytania, naukowiec je stawia, ponieważ na tym polega uprawianie naszego fachu. Mnóstwo pytań badawczych w dalszym ciągu nie znajduje się jednak w sferze zainteresowań tego historyka, jeśli nie wnoszą niczego do realizacji celu książki – obrony prawowitości działania bohatera. Badanie przeszłości staje się tu jedynie wtórnym instrumentem, drugorzędnym, koniecznym środkiem technicznym prowadzącym do celu, a nie priorytetem i celem.

Oprócz Rajsa obrona dotyczy również całej formacji NZW, o czym wspominałem już wielokrotnie. Tutaj warto przyjrzeć się tylko jednemu wątkowi. Ostapiuk – moim zdaniem z zamiarem wykazania obiektywizacji swojej opowieści – zdawkowo napomyka, że partyzanci (ale ogólnie, nie konkretnie oddział Rajsa) zwykle byli brutalni w rekwizycjach dokonywanych na Białorusinach. Zresztą natychmiast usprawiedliwia to zachowanie stałym poczuciem zagrożenia. Tę ogólnikową konstatację, tak jak kilka innych krytycznych pojedynczych zdań znajdujących się w książce, należy więc uznać za wtrącenie mające sugerować obiektywność narracji, swoiste alibi, które ma wykazać, że Autor mimo wszystko dostrzega różnorodne źródła i specyfikę opisywanej historii, a nie bezwarunkowo staje po jednej stronie. Tyle że te pojedyncze zdania całkowicie gubią się w gąszczu tekstu, która im zaprzecza. Padają zazwyczaj po wielu stronach i wielokrotnym przekonywaniu, że było zupełnie inaczej, nie są również rozwijane i analizowane. Autorowi nie przeszkadza to wzajemne wykluczanie się, ale z punktu widzenia warsztatowego to niedopuszczalna niekonsekwencja. Żeby zaś nie powstało wrażenie jakiejś niejednoznaczności pozytywnego obrazu, już w kolejnym akapicie wraca szczegółowe wykazywanie zła zdradzieckich Białorusinów (tamże, s. 192).

Wielokrotnie Ostapiuk nie musi przeprowadzać badań, poprzestając na własnej wyobraźni. Stwierdza np., że większość żołnierzy służących w 3 Brygadzie była ideowa i charakteryzowała się wysokim morale (tamże, s. 64). W książce nie mamy jednak żadnego potwierdzenia źródłowego ani odwołania do analiz, z których można byłoby wywnioskować tak mocno uogólnione spostrzeżenie. Pada ono *a priori*, jako oczywistość, której nie trzeba poddawać refleksji ani naukowej eksplikacji. Nie twierdzę, że tak nie było, wskazuję jedynie, jakich metod używa ten konkretny historyk. Przyjmuje on każde stwierdzenie mitologizujące podziemie za dobrą monetę, nie starając się go zweryfikować (tamże, s. 64). Tak jest m.in. z wypowiedzią Wincentego Borodziejewicza, że 3. Brygada świadomie tworzyła podstawy swojego mitu, a elita oddziału była specyficzna. Znowu mamy do czynienia z uogólnieniem, którego Ostapiuk nie zauważa. Zachwyt wobec Rajsa jest tak wielki, że akcję, w której pluton „Burego” jeszcze na Wileńszczyźnie otoczył wieś, a następnie zarekwirował w

sklepie żywność, w majątku zaś konie i barany, Ostapiuk nazywa „bojowymi laurami” (tamże, s. 78). Bez podawania źródeł potrafi stwierdzić, że Rajs był lubiany przez podwładnych (tamże, s. 157). W tym świecie partyzanci nie zabijają, lecz „likwidują”, nie biją, ale wymierzają sprawiedliwość, nie kradną, a jedynie rekwirują. To też stała cecha języka używanego przez Ostapiuka.

Ponownie bez żadnych badań stwierdza on, że rekwizycje we wsiach białoruskich były prowadzone w taki sam sposób jak w polskich, ponieważ partyzanci musieli gdzieś się zaopatrywać (tamże, s. 190). Na jakiej podstawie sformułował taki wniosek? Nie wiadomo. Odwoływanie się w tym wypadku do artykułu Pawła Kalisza i Piotra Łapińskiego sprzed 15 lat było fatalnym wyborem. Postawili oni co prawda tezę, że domy białoruskie i polskie traktowane były w taki sam sposób, ale następnie przywołali cytat, który jej zaprzeczył (Kalisz, Łapiński 2005, s. 93). Ja formułuję inną hipotezę: jeśli istniał wybór, to większe było prawdopodobieństwo rekwizycji w domu białoruskim, ukraińskim czy np. świadków Jehowy niż w polskim, katolickim. W tym ostatnim przypadku poszukiwano powodu – podejrzania o zdradę, współpracy z władzą. Dopiero w trzeciej kolejności proszono albo rekwirowano bez szukania usprawiedliwienia. Ostapiuk zna też inne źródło, którego nie przytacza. Jerzy Karwowski „Newada” opowiadał: „Byliśmy u siebie; staraliśmy się zachowywać dobrze, żeby czuć się bezpiecznie i móc siedzieć miesiącami. Zawsze liczyłem na to, że przeżyję, wrócę i będę musiał żyć z tymi ludźmi. – Inaczej miała się sprawa z »Bury«; on nie był na swoim terenie. Może raczej by się nadawał na wojskowego niż partyzanta... [...] A iść za »Bury«, jego szlakiem – nie zastawało się dobrej opinii o nim. On się nie ceregielił; żądał, egzekwował. Miał takie powiedzenie: dziad prośbą, żołnierz groźbą, obaj tyle samo wskórają. Czasami tak było, że ludzie nie wiedzieli, czy to partyzantka, czy wojsko. Trochę się skarżyli ludzie na »Burego«; no ale żaden chłop nie lubi dawać, a »Bury« nie miał przecież taboru. [...] Oczywiście, nie stawiam się na poziomie bandytów. Co innego wziąć dla siebie, co innego na cele organizacyjne” (Karwowski „Newada” 1994, s. 20). Ostapiuk przemilcza również kolejne źródło – meldunek Jana Trusiaka „Koryckiego”, komendanta Obwodu Bielsk Podlaski WiN, który krytykował NZW za nadmierne rekwizycje u ludności białoruskiej oraz złe traktowanie zarówno polskich, jak i białoruskich chłopów (Bechta, Muszyński 2017, s. 267). Musi znać to źródło, ponieważ pochodzi ono z książki, którą cytuję (Krajewski, Łabuszewski 2002, s. 263). Wszystkie te źródła jednak ignoruje, woli napisać, że Rajs dbał, by mieszkańcy wsi byli równo obciążeni „należnościami na rzecz oddziału” (Ostapiuk 2019, s. 154). Ale nawet w tym miejscu naukowiec zadałby pytanie, co to są „należności na rzecz oddziału” i na jakiej podstawie historyk pisze o „równym obciążaniu”. W jeszcze innym miejscu dowiadujemy się, że ludność „hojnie obdarowywała partyzantów żywnością” (tamże, s. 105). To kolejny idylliczny obraz, niezachwianie dominujący w części historiografii. Ludność raduje się tym, że może dzielić się wszystkim z partyzantami. Nie neguję, że w tym konkretnym przypadku rzeczywiście tak mogło być (jeśli jest to oczywiście potwierdzone źródłowo), wskazuję jednak, że Ostapiuk nie stawia żadnych pytań, jeśli coś pasuje do jego koncepcji sielanki, jest bezrefleksyjnie przyjmowane jako prawda.

Słowo Romualda Rajsa jest najbardziej wiarygodnym źródłem o Romualdzie Rajsie, ale tylko wtedy, gdy to sprzyja Rajsovi

W historiografii istnieje zasada: nikt nie może być sędzią we własnej sprawie. Trzej historycy nie stosują jej (nie znają?), a w zasadzie ją redefiniowali, tworząc nową normę: tylko Rajs może być sędzią we własnej sprawie. Z tego powodu najbardziej wiarygodnym dla nich źródłem zawsze są jego słowa o samym sobie. Dla mnie takie podejście jest zaprzeczeniem historii jako nauki.

Tak się dzieje choćby przy okazji słów Rajsa przytaczanych przez agentów celowych, o czym już pisałem. Ostapiuk przywołuje wypowiedź agenta, któremu uwięziony partyzant opowiadał o tym, że w latach 1940–1941 na Wileńszczyźnie zorganizował oddział dywersyjny (oddziały? – w książce pada określenie „wiele grup”), napadał na pociągi sowieckie, wysadzał je, zabił wielu Sowietów. Historyk co prawda zamieszcza to w przypisie, domyślając się zapewne, że nie są to dane prawdziwe, stwierdza nawet, że nie da się ich zweryfikować, ale w żaden sposób nie próbuje ich zanegować czy nawet zinterpretować, pozostawia je bez jakiegokolwiek komentarza (tamże, s. 45). Mógłby bowiem dojść do dwóch wniosków: albo że Rajs już wówczas był największym dowódcą podziemia (wysadzanie pociągów i walki z Sowietami [„nabił bardzo dużo Sowietów w Rudziszkach”] w latach 1940–1941), albo że jest pyszałkiem, który chwali się wielkimi, ale fikcyjnymi czynami, co oznaczałoby, iż byłby w stanie zmyślać także w innych przypadkach, a tego Ostapiuk nie jest już w stanie przyznać. Groziłoby to zanegowaniem jego stałej zasady – niezmienności białego-czarnego spetryfikowanego świata.

Bezwarunkowo wierzy on Rajsovi również wtedy, gdy ten, siedząc w więzieniu, opowiadał umieszczonemu tam agentowi, że nie chciał zawieszenia broni z Niemcami, gdy ci zaproponowali je na Wileńszczyźnie na początku 1944 r. (tamże, s. 96). Naukowiec zadałby tutaj pytanie, kto w 1949 r. przyznałby się do chęci współpracy z Niemcami. Nie twierdzę, że Rajs chciał tego, wskazuję tylko po raz kolejny na metodę Ostapiuka – przyjmowanie za prawdziwe wszystkiego, co mówi Rajs. Co więcej, nie wyciąga on żadnego wniosku ze słów Rajsa przytaczanych przez agenta celowego, że był on w stanie rozbić i partyzantkę sowiecką, i walczyć z Niemcami. Mogłoby to po raz kolejny świadczyć o megalomanii, ale Autor nie poddaje tego analizie, nie zadaje pytań badawczych. Z jakiego powodu nie zauważył np. takich wypowiedzi Rajsa: „I znowu dziesiątki akcji dokonanych na Niemcach z zasadzek są moją robotą. – Główny ciężar walki brałem na siebie [...]” (AIPN Bi, 07/653/1, k. 24). Możliwe są dwie odpowiedzi: albo nie potrafił tego zrobić, albo obawiał się, że wnioski ponownie mogą nie pasować do głównego celu książki.

Ostapiuk wierzy też Rajsovi, że ten w czerwcu 1945 r. rozkazał zabić Stefana Żukowicza ze względu na naganną postawę tego ostatniego w czasie wojny. W żaden sposób nie weryfikuje tej wypowiedzi; słowa Rajsa są niepodważalną prawdą, której nie należy sprawdzać (Ostapiuk 2019, s. 148).

W całej książce jest tylko jeden przypadek, kiedy Ostapiuk nie ufa bezrefleksyjnie Rajsovi – gdy ten napisał o ukończeniu kursu spadochronowego. To jedyna nieprawda, według Ostapiuka, jaką wypowiedział „Bury” (tamże, s. 35) [11], ale nawet wtedy nie zastanawia się, co mogło być powodem kłamstwa. Podobnie dzieje się z informacją o umiejętnościach lotniczych, którymi innym razem chwali się Rajs (tamże, s. 135). Pozostaje bez interpretacji, by nie zarzucić bohaterowi kłamstwa.

Nasi historycy, którzy w tak ortodoksyjny sposób wierzą w każde słowo zgodne z ich tezą podstawową, w zadziwiający sposób pomijają tę część źródeł, która – mimo że pochodzi z ust agenta celowego, a pośrednio od samego Rajsa – nie pasuje do ich koncepcji, o czym już wspominałem wcześniej. Te źródła najzwyczajniej znikają. Czasami jednak napotykamy użycie sprytniejszej metody – ukrywanie źródła wiedzy o Rajsie w postaci Rajsa. Jak wygląda ten mechanizm? Możemy przeczytać np., że Rajs ujął podoficera reżimowego wojska i go nie rozstrzelał (Krajewski, Wąsowski 2019, [s. 11]), ale nie zostaniemy zapoznani ze źródłem. O tym samym przypadku pisze Ostapiuk, powołując się przy tym na książkę Jerzego Kułaka (Ostapiuk 2019, s. 174). Gdy sięgniemy do pracy tego ostatniego autora, okazuje się, że Kułak cytuje wypowiedź samego Rajsa przed sądem (Kułak 2007, s. 193). Jednak większość czytelników nie dojdzie do tego, ufając naszym historykom i ich uczciwości naukowej.

Swój brak krytyki źródła w wypadku Rajsa Ostapiuk rozciąga na całe NZW. Według niego analiza meldunków KP „Burza” NZW dowodzi, że „wyroki śmierci miały podłoże czysto polityczne” (Ostapiuk 2019, s. 188). Naukowiec zadałby pytanie, które Ostapiukowi się nie przydarzy – a jakie inne mogłyby być? Czy ktokolwiek w jakiegokolwiek formacji napisałby w meldunku, że wydaje wyrok śmierci ze względu na czyjaś religię? I pozostawiłby taki dokument? Czy Sowieci w Katyniu oficjalnie mordowali Polaków ze względów etnicznych/religijnych, czy pod zarzutem wrogości politycznej wobec sowieckiego państwa? Ostapiuk całkowicie bezkrytycznie przyjmuje również język raportów NZW mówiących o paleniu kolaborujących wsi. Nie musi tego problemu badać. Jeśli w dokumentach NZW pojawiło się sformułowanie, że „wsie kolaborowały”, to zdaniem Ostapiuka tak musiało być i pozostawia to bez komentarza (tamże, s. 189). Historyk powinien jednak znać źródła, które pokazują rzetelność tego typu raportów. Wspomniany już Jan Trusiak „Korycki” pisał w meldunku Komendy Obwodu AKO w maju 1945 r. o skandalicznych zachowaniach partyzantów z oddziałów NZW: o pijaństwie przyczyniającym się do strat w ludziach, o kradzieżach, niszczeniu prywatnej własności: „We wsiach opanowanych przez NSZ, werbują ludzi masowo, nie zwracając uwagi na ich wartość moralną. [...] Oddział dywersyjny w sile około 50 ludzi, dowodzony przez kapr. pchor. rez. Rekina, składa się z pijaków i rabusiów, którzy nękają ludność miejscową, a zrabowane rzeczy dzielą między siebie. Ścisłego zjednoczenia z AK nie chcą tylko niektórzy podoficerowie z NSZ sprawujący funkcje w obwodzie NSZ, albo funkcje d[owód]ców komp[anii] i plutonów. Nie chcą dlatego, że rzeczy zrabowane zabierają sobie i dla swych rodzin, boją się utracić korzyści materialne, które mają z pracy konspiracyjnej”. W tym samym raporcie czytamy: „Działalność NOW jest jeszcze bardziej bandycka, a stosunek do AK bardziej wrogi. Obydwa odłamy narodowe twierdzą, że AK nie istnieje, a tylko w naszym terenie upór kilku ludzi utrzymuje organizację. Istnieje tylko NSZ i NOW. Ob. Kret [Stanisław Kuchciński „Bogusławski”, „Kret”, „Orłowski” – M.M.] w ciągu kwietnia i maja może był 2 tyg[odnie] w terenie, a poza tym w Warszawie, a ludzie rządzą się samowolnie” (Meldunek sytuacyjny Komendy Obwodu AKO... 1998, s. 152–153. Por. inne dokumenty: tamże, s. 122, 129, 136; [„Iskra”] 1–31 VIII 1945 rok. Meldunek sytuacyjny... 2001, s. 101). W raportach pojawiły się też słowa o zaskoczeniu narodowców przez wroga, uciekaniu w bieliźnie po zaalarmowaniu wszczętym przez „wiejskie baby”, co miało pokazać kompletny brak dyscypliny i nieprzestrzeganie reguł konspiracji (Meldunek sytuacyjny Komendy Obwodu AKO..., 1998, s. 150). Czy te

słowa Ostapiuk też przyjąłby tak bezkrytycznie jak inne raporty? Nie muszę chyba nikogo przekonywać, że badanie wiarygodności źródła jest podstawą fachu historyka. W analizowanych pracach odchodzi się od tej zasady permanentnie.

Generalizacja dotyczy również kwestii czytania w oddziałach gazet. Zdaniem Ostapiuka nawet szeregowi żołnierze „odczuwali potrzebę czytania prasy”, a część z nich jej brak uznawała za brak istnienia organizacji. Jak wielu stworzonych przez siebie generalizacji, i tej nie zweryfikował. Z pewnością część partyzantów była zainteresowana gazetami, a każdy oczekiwał jakichkolwiek informacji o ewentualnym światowym konflikcie zbrojnym (i tak trzeba by było napisać), ale wyciąganie wniosku na temat „wszystkich” albo uogólnienie jednej wypowiedzi źródłowej jako normy jest kolejnym błędem (znowu *pars pro toto*) (Ostapiuk 2019, s. 193). Naukowiec ma również świadomość, że wielkie kwantyfikatory zazwyczaj są nieprawdziwe. Ostapiuk tej reguły nie przestrzega (nie zna?).

W analizowanych pracach jest mnóstwo przykładów, kiedy to historycy niewygodne dla Rajsza treści albo pomijają, albo nie wyciągają z nich żadnych wniosków. Ostapiuk np. informuje co prawda, że Rajs nie zorganizował sztabu, do czego zobowiązywała go instrukcja PAS, ale nie potrafi tego zinterpretować, tak by poszerzyć naszą wiedzę o przeszłości (tamże, s. 168). Znamienny dla całej książki jest inny przypadek. Z rozkazu komendanta okręgu NZW Jana Szklarka „Kotwicz” jedna z wsi miała zostać spalona, ponieważ chłop, który pomagając partyzantom, stracił konia, postanowił przejść w zamian partyzanckiego. Do spalenia ostatecznie nie doszło, bo chłop ugiął się i konia oddał (zapewne zresztą była to jedynie groźba, nigdy bowiem tego typu kary nie stosowano za takie przewinienie). Ostapiuk taki rozkaz nazywa „daleko idącym nadużyciem”, w czym nie ma nic zaskakującego, gdyż w analizowanych tekstach stale spotykamy eufemizmy pomniejszające. Ponownie jednak nie zostały wyciągnięte żadne wnioski co do panującej wówczas atmosfery, brutalizacji życia, stosowania odpowiedzialności zbiorowej, bezpardonowości, poczucia władzy nad cywilami i ich konsekwencji. Przykład potrzebny jest tylko do jednego – żeby zapewnić, że nikt w NZW nie myślał kategoriami etnicznymi czy religijnymi, ponieważ tym razem chodziło o spalenie wsi polskiej (tamże, s. 181). To jeden z klasycznych błędów logicznych – jeśli raz nie zwracano uwagi na etniczność, to nigdy nie zwracano na to uwagi. Jeśli raz nie zabito ubeka, to nigdy ich nie zabijano? Jeśli „Kotwicz” straszył polską wieś spalaniem, to Rajs nie spalił białoruskich wsi z przyczyn etnicznych? Trudno mi zrozumieć, co jest podstawą tak demonstracyjnie stosowanej sofistyki.

Z dwóch relacji na temat kolejnej kradzieży – okradzionego chłopca i kradnącego/rekwirującego partyzanta – Ostapiuk wierzy partyzantowi NZW. Z jakiego powodu, jego zdaniem, akurat ten głos jest wiarygodny? Ponieważ partyzant „nie miał tajemnic przed UBP [...]” (tamże, s. 237). Zawodowy historyk nie powinien się opierać na takim dowodzie. Na jakiej podstawie bowiem Ostapiuk jest pewien, że oskarżony nie pominął np. kradzieży zegarka, nie wiadomo. Partyzanci NZW ponownie w sposób pozanaukowy zostali przez niego oczyszczeni z jakichkolwiek zarzutów. Co więcej, Ostapiuk kpi sobie z relacji okradzionego, pisząc o butach i mundurze z lekceważeniem – „luksusowy towar”. Nie rozumiejąc epoki i nie znając panujących wówczas warunków bytowych, nie

pojmuje, co wtedy stanowiło „luksus” i dlatego okradziony mógł myśleć takimi kategoriami. Odnosi swoją sytuację materialną z 2019 r. do roku 1946. W dodatku własną niewiedzę traktuje jako wystarczający powód do drwin z wypowiedzi człowieka sprzed ponad 70 lat.

Ostapiukowi nie jest obcy również świat magii. Wierzy w spełnianie się snów i pisze o śnie, w którym Piotrowi Motylewiczowi ps. „Szczepcio” przyśniły się anioły niosące go do nieba. Kilka dni później poległ on w walce. Pracownik IPN komentuje to następująco: „Jak się okazało, sen »Szczepcia« był proroczy” (tamże, s. 85, 88). Trudno się temu wnioskowi dziwić, gdy obserwujemy, że we współczesnym dyskursie publicznym panuje coraz większy sceptycyzm wobec nauki i podważane są nawet jej podstawowe osiągnięcia, zastępowane wiarą w magię i przaśne łączenie niezwiązanych ze sobą faktów. Ten sposób myślenia musiał zawitać także do takiego urzędu państwowego jak Instytut Pamięci Narodowej. Możemy się jedynie domyślać, że to dopiero początek tego tragicznego procesu.

Przy wszystkich wyliczonych błędach to, że Michał Ostapiuk osobiście nadaje tytuły naukowe, a nazwisko partyzanta Józefa Bandzy odmienił jako „Józefowi Bandzie” (tamże, s. 20), nie ma już większego znaczenia.

Stosunek Rajsa do mniejszości narodowych

Wśród niewielu różnic, jakie dostrzegam w twórczości Krajewskiego, Wąsowskiego i Ostapiuka, należy wymienić ich podejście do stosunku Rajsa wobec mniejszości narodowych. Jest to jednak tylko odmienność w doborze argumentów. Krajewski i Wąsowski wybrali strategię bezwarunkowego oświadczenia, że był pozytywny i aetniczny, oraz pomijania źródeł, które mogłyby podać w wątpliwość dobre imię ich klienta.

Z tego powodu nie przeczytamy w ich tekstach słów jego żołnierza, Michała Bierzyńskiego „Sępa”, wspominającego: „On zawsze mówił tak: Cały Wschód – Litwa, Białoruś i Ukraina to jest taki teren, że wolałbym, żeby tam nikogo nie było. Nie chciałbym, żeby ten naród tam istniał. No, to było takie bardzo ostre. Szczególnie Litwinów nienawidził” (Kułak 2007, s. 192). Nie dowiemy się z ich tekstów o wypowiedzi Antoniego Michalczuka „Szpaka”: „Ci chłopcy, z którymi rozmawiałem, to uważali, że słusznie spacyfikowali Białorusinów. Ci co do końca zostali [w 3 Brygadzie] uważali, że należało im się. Propaganda zresztą była taka przeciwko Białorusinom. »Leszek«, czasami niektórzy z drużynowych jak »Dziki« i »Mały«, prowadzili pogadanki na ten temat. Mówili, że Białorusini to wrogowie” (tamże, s. 251). Nie został również zacytowany Marian Maliszewski „Wyrwa”: „Chłopaki wspominali, a ten to zrobił, a ten to. Większość z nas była cięta na Białorusinów. To nauczka – mówili chłopaki – żeby się nauczyli, że z Polakami nie ma żartów”. Nie ma słów Józefa Puławskiego „Gołębia”, który przybliżył treść przemowy „Burego” przed pacyfikacją: „Tyle pamiętam, że to Białorusini, którzy są naszymi wrogami i to dlatego to wszystko. Wiem, że oni mieli możliwość wyjazdu do Związku Radzieckiego. Więc »Bury« chciał doprowadzić do tego, żeby ich więcej wyjechało”. Historycy pominęli także zdania Czesława Popławskiego „Pliszki”: „Ja tam nie żałuję ich, Broń Boże, bo to kacapy. Cholera, ale jednak to człowiek był” (Bołtryk 2005, s. 9–10). Tych wszystkich wypowiedzi Krajewski i Wąsowski oszczędzili swoim czytelnikom, żeby teza o nieetnicznym postrzeganiu Białorusinów w NZW nie została niczym zakłócona. Jak się jednak ma pomijanie

niewygodnych źródeł do rzetelności naukowej?

Nieco inną strategię stosuje Ostapiuk. Zadawszy pytanie o stosunek Rajsa do mniejszości narodowych, sprowadził go następnie do negatywnego odbioru jednej cechy tych mniejszości – złego nastawienia do polskiego państwa („Niewątpliwie [Rajs – M.M.] negatywnie oceniał zachowanie mniejszości narodowych w stosunku do państwa polskiego”; Ostapiuk 2019, s. 194). Aż trudno uwierzyć, że współczesny historyk był w stanie w jednym zdaniu nieświadomie popełnić dwa tak proste błędy logiczne. Wybierając inną metodę niż Krajewski i Wąsowski, przemilczający źródła, Ostapiuk redefiniuje nienawiść „Burego” do mniejszości i narzuca zupełnie inny podmiot. Dzięki temu znika nienawiść do mniejszości, a pojawia się tylko do ich jednej (z góry założonej) cechy – niechęci do polskiego państwa. Celowo został tu przesunięty punkt nienawiści. Co więcej, po raz kolejny Ostapiuk stwierdza, że mniejszości narodowe *in gremio* były nastawione do polskiego państwa źle – czyli przedstawia własny, etnocentryczny punkt widzenia, którego odmawia Rajsovi. Nie dowodzę tutaj nawet, że Ostapiuk myli się co do mniejszości, twierdząc natomiast, że jego przekonanie o generalnie złym ich stosunku do polskiego państwa stoi w absolutnej sprzeczności z jego tezą, że Rajs nie mógł tak myśleć. Ponownie zapytam, z jakiego powodu Ostapiuk może, a Rajs już nie? Taki tok rozumowania potrafię wyjaśnić tylko w jeden sposób – chęcią dowiedzenia własnej założonej na początku tezy o idealności bohatera biografii bez względu na fakty i źródła. Jeszcze na tej samej stronie Autor musi użyć kolejnego zabiegu manipulacyjnego – jeśli Rajs stwierdził podczas jednej z odpraw, że żołnierzy „ludowych” należy rozstrzeliwać, a ich nie rozstrzelał, to oznacza, że jego nienawistny stosunek do mniejszości również był wyłącznie werbalny (tamże, s. 194). Ponownie w zadziwiający sposób łączone są niepowiązane zjawiska, by dodając do nich generalizacje, potwierdzić własne opowieści.

O etnicznym i areligijnym podejściu „Burego” zdaniem historyka świadczą też mają: spotkanie (?) Żydów w okresie międzywojennym w szkole oficerskiej, dowodzenie plutonem Tatarów, służba ludzi różnych narodowości – Ukraińców, Francuzów, Niemców czy Litwinów – w oddziale Gracjana Fróga „Szczerbca” w czasie wojny, przyjaźń z prawosławnym Mikołajem Kuroczkinem „Leśnym” (tamże, s. 195). Zastosujmy tego typu logikę do innego przypadku z historii – skoro wśród komunistów w Związku Radzieckim byli Polacy, Stalin sam był Gruzinem, spotykał w swym życiu Żydów i Ukraińców, to w Katyniu nie było ludobójstwa, lecz jedynie „likwidacja wrogów ZSRR”. To jest wniosek wysnuty zgodnie z logiką zaprezentowaną przez Ostapiuka. I drugi przykład – jeśli w oddziałach „Szczerbca” służyli Niemcy, to podziemie nie mogło być antyniemieckie, ale było antyhitlerowskie (czyli Polskę okupowali nie Niemcy, lecz hitlerowcy). Tak wyglądają zabawy z logiką, gdy nie przestrzega się jej twardych reguł. Spłytywanie interpretacji jest zaprzeczeniem nauki, podobnie jak ignorowanie czasu i kontekstów zdarzeń. Nie zgadzam się z tak nonszalanckim dobieraniem interpretacji, cel nie może uświęcać środków.

Język

Język stanowi istotny aspekt nauki. To w nim budujemy nasze narracje, z jego pomocą racjonalizujemy rzeczywistość, a nawet – o czym pisał już Francis Bacon – to on tworzy nasz świat. Z tego powodu musi być precyzyjny i

zrozumiały, ale też winien podlegać standardom panującym w świecie nauki. Polemika z Piotrem Zychowiczem została napisana mocno lekceważącym językiem, co już samo w sobie jest dyskwalifikujące dla jej Autorów. Dyskredytacja poprzez pogardę nie ma nic wspólnego z uprawianiem nauką. Piszą oni np. z ironią: „o tym czytelnik w książce Zychowicza nie przeczytał. Czy dlatego, że autor *Skaz na pancierzach* nie zna opracowania »Huzara«, co byłoby świadectwem braku odpowiedniego przygotowania merytorycznego, które może dziwić u autora tak zaciekle walczącego o prawdę, czy też nie pasowała mu ona do przyjętej tezy o okrucieństwie »Burego«?” (Krajewski, Wąsowski 2019, [s. 2]). Tę formułę multiplikują, by zwiększyć jej siłę. Używają też innych lekceważących wyrażeń językowych. Dla tych historyków Zychowicz to „szermierz prawdy na miarę naszych czasów”, nie posiada on umiejętności czytania ze zrozumieniem, „objawił talent demagoga”, a jego pisarstwo to „kraina ponurych nonsensów” (tamże, [s. 3, 5, 24, 37, 56]). W tekście mającym uchodzić za naukowy powstrzymałbym się od sformułowań typu: „Od tak zdeterminowanego obrońcy prawdy jak Piotr Zychowicz oczekivalibyśmy raczej własnych ustaleń poprzedzających osądy tego rodzaju. Jednocześnie jednak wiemy dobrze, że dokonanie własnych ustaleń badawczych wymaga poświęcenia dużej liczby godzin na analizę źródeł, a jak wiadomo czas to pieniądz”. Jak widać, lekceważący ton, stale wybrzmiewający w artykule Krajewskiego i Wąsowskiego, został tu wzbogacony sugestią, że dziennikarz nie prowadzi własnych badań, ponieważ te są czasochłonne, a on jest zainteresowany raczej pieniędzmi (tamże, [s. 62]). To dość oryginalna teza w publikacji, która stara się uchodzić za naukową; dotąd spotykałem ją tylko w propagandzie PRL wobec opozycji. Tylko na marginesie dodam, że wielokrotnie stosowane przez Krajewskiego i Wąsowskiego słowo „falsyfikacja” w tekście naukowym nie powinno oznaczać potocznego „fałszowania”, ponieważ naukowcom – w przeciwieństwie do Autorów – kojarzy się natychmiast z Karlem R. Popperem i jego rozumieniem tego pojęcia. Warto być precyzyjnym i mieć świadomość różnorodności definicyjnych, które wpływają na wypaczenia narracji.

Podobnie stałe stosowanie wybiegów językowych: „nie dajemy wiary”, „w naszej opinii”, które mają zastąpić wyjaśnienia odwołujące się do źródeł czy literatury przedmiotu, przystoi raczej publicystom czy obrońcom na sali sądowej. Takie podejście jest w naukach historycznych niedopuszczalne. Nie możemy przenosić praktyki adwokackiej do klasycznie uprawianej historiografii. Chwydami retorycznymi nie można zastąpić rzetelnych badań i logiki.

Również w pracy Ostapiuka można znaleźć niedociągnięcia językowe. W książce pretendującej do miana naukowej nie używałbym dziennikarskich określeń typu: „czerwona okupacja”, „fantazje »towarzyszy historyków«”, „reżimowa literatura”, a nawet „reżimowa nomenklatura” (w sensie: terminologia; co to jest reżimowa terminologia?, to potworek językowy). W Polsce nie stosowałbym też rusycyzmu – pagony, w języku polskim istnieje słowo „naramienniki”. Zresztą w tym przypadku Ostapiuk ponownie poszedł drogą błędu Krajewskiego i Wąsowskiego, za nimi powtarzając rosyjską nazwę (Ostapiuk 2019, s. 9, 40, 46, 243; Krajewski, Wąsowski 2016b). Z wielką dozą życzliwości można by założyć, że nazywając sowieckie naramienniki „pagonami”, historycy chcieli w ten sposób podkreślić ich pochodzenie. Ale czy podobnie używaliby wyrazów: *puliemiot*, *tankist*, *wojennoje palto* czy *knopki*? Czy tak samo postąpiliby z

nazwami w języku niemieckim? Również używanie określenia „pewne środowiska” (Ostapiuk 2019, s. 15) w stosunku do osób krytycznych wobec Rajsa przypomina język propagandy komunistycznej, krytykującej „pewne środowiska” występujące przeciwko socjalizmowi. Naukowiec nie powinien odwoływać się do takich propagandowych eufemizmów. Wreszcie, Ostapiuk pisze o „Burym” „kapitan” już w marcu 1944 r. (tamże, s. 105). Równie dobrze można napisać: „Marszałek Piłsudski wkroczył do Kielc w sierpniu 1914 r.”. To kolejne niechlujstwo. Powtórzmy, język nauki musi być precyzyjny.

Właśnie z braku precyzji językowej biorą się kolejne błędy merytoryczne. Ostapiuk często nie panuje nad językiem, zarówno własnym, jak i czytany. Skutkiem tego są nielogiczności i nadinterpretacje. Odnosząc się do sformułowania Zbigniewa Siemaszki o „komitywie [Gracjana] Fróga z Niemcami”, Ostapiuk zauważa: „Stwierdzenie to jest dalece niesprawiedliwe wobec »Szczerbca« i jego żołnierzy o tak ustalonym dorobku bojowym. **Zwłaszcza** [wyróżnienie – M.M.], że formułowane jest przez znakomitego historyka, jakim jest Zbigniew Siemaszko” (tamże, s. 96). Przyjrzyjmy się pierwszej nadinterpretacji Ostapiuka – wspomnieniu o żołnierzach – otóż Siemaszko nigdzie nie napisał o żołnierzach, lecz jedynie o samym Frógu „Szczerbcu”. W tym wypadku Ostapiuk ponownie, jak robi to wielokrotnie w całej książce, uznaniowo zawęża i rozszerza pole znaczeniowe słów i wypowiedzi, by móc swobodnie nimi operować i nadawać im dowolne znaczenia (myślę, że czasami robi to nieświadomie). Tym razem odwołując się do generalizacji, nie opisuje przeszłości, ale broni formacji. Sformułowanie Siemaszki skłania historyka do obrony konspiracji, której nikt nie atakował. W dodatku „dorobek bojowy” ma wykluczać układy z Niemcami. W tym rodzaju myślenia świat jest bezalternatywny („albo-albo”). Gdyby zastosować ten sam mechanizm rozumowania w innych przypadkach, okazałoby się, że polskie podziemie na Wileńszczyźnie nie było antysowieckie... ponieważ współpracowało z Sowietami w operacji „Ostra Brama”, albo odwrotnie, nie było operacji wyzwolenia Wilna, bo podziemie było antysowieckie. W ten sposób dochodzimy do absurdu, którego Autor w swojej manierze myślowej nie dostrzega. Posługuje się on wreszcie sformułowaniem „zwłaszcza że...”, które oznacza, iż „dalece niesprawiedliwe” stwierdzenie Siemaszki byłoby „mniej niesprawiedliwe”, gdyby użył go mniej znany historyk. To kolejny przykład braku odpowiedzialności autora książki za słowo.

Tylko na marginesie tego wątku trzeba wspomnieć, że szukając uzasadnienia dla własnej tezy, Ostapiuk stworzył nawet nową „zasadę konspiracji”, zgodnie z którą Niemców na spotkanie musiał prowadzić dowódca brygady, kapitan, by „w pewnym stopniu [...] opóźnić ewentualne niemieckie działania mające na celu aresztowanie polskich delegatów” (tamże, s. 96). Nie zauważa jednak braku związku między zdarzeniem, które próbuje uzasadnić (prowadzenie Niemców na miejsce spotkania), a samym uzasadnieniem (musiał to zrobić oficer-dowódca).

Kończąc omawianie tego przykładu, chciałbym podkreślić – moje uwagi nie wynikają z tego, że przychyliam się do sformułowania Siemaszki czy podważam antyniemieckość i patriotyzm zasłużonego dowódcy Fróga, wytykam natomiast nielogiczności i wskazuję braki warsztatu naukowego, którym posługuje się Ostapiuk. Mam za złe abnegację językową. Krytykuję metodę, w której w dowolny sposób dobiera się argumenty do własnej tezy niczym produkty z półek w sklepie. Uprawianie nauki to nie dopasowywanie cegiełek, które mają zbudować

tymczasową, prywatną opowieść, a historia to nie supermarket, w którym kompletuje się potrzebne produkty i przekłada do nowych pudełek, pozostawiając do następnego razu te dzisiaj nieprzydatne.

Wszyscy trzej historycy bardzo często odwołują się do języka magicznego. Wysuwają autorytatywne stwierdzenia i ogłaszają, że inaczej nie można myśleć. Piszą np.: „»Bury« nie zabijał niewinnych – twierdzenie, że było inaczej, jest całkowicie bezpodstawne. Z jego rozkazu mieli stracić życie jedynie dorośli mężczyźni, zaangażowani w popieranie reżimu komunistycznego. Śmierć kobiet i dzieci w ogóle nie leżała w zamierzeniach »Burego«. Twierdzenie odmienne jest w naszej ocenie nieuprawnione” (Krajewski, Wąsowski 2017). Ponownie użyto tutaj języka magicznego, który ma tworzyć rzeczywistość; zastosowanie wielkich kwantyfikatorów i języka ostatecznych rozstrzygnięć ma wykluczyć jakąkolwiek dalszą dyskusję po wskazaniu przez Krajewskiego i Wąsowskiego „jedynie prawdziwego” aksjomatu, jak należy myśleć. Z tego typu nakazami spotkałem się tutaj po raz pierwszy po 1989 r. Ale nawet w PRL pojawiały się one raczej w publicystyce niż w nauce, a na pewno nie podpisałby się wówczas pod tekstem napisanym takim językiem żaden szanujący się uczonek. Zastosowana narracja nie przypomina tekstu naukowego, lecz mowę obrończą w sądzie. To dla mnie kolejny dowód, że nie chodziło o uprawianie nauki, ale o obronę klienta i przygotowanie gruntu pod kolejne śledztwo.

Zakończenie

Moją intencją nie było dowodzenie, że Romuald Rajs „Bury” celowo mordował Białorusinów ze względu na ich narodowość czy religię ani sytuacja odwrotna, nie ustalałem też faktografii roku 1946. Postawiłem sobie za cel jedynie przyjrzenie się aparatowi naukowemu i warsztatowi stosowanemu przez wymienionych historyków. Moim zdaniem potwierdza się mądrość, że stawianie na początku tezy, a następnie zastanawianie się, jak dobrać metody, by ją udowodnić, kończy się zanegowaniem historii jako nauki. Wśród ról społecznych, jakie odgrywa historyk, znajdują się role duchownego, sędziego, nauczyciela. Krajewski, Wąsowski i Ostapiuk do tych klasycznych ról dodali jeszcze jedną – adwokata. Zgodnie z nią historyk wciela się w adwokata postaci/wydarzenia, a następnie tak dobiera argumenty, źródła i metody, żeby bez względu na fakty i obowiązujący system prawny obronić klienta, którego interes się reprezentuje. Niczym zawodowi adwokaci używają oni przy tym wszelkich kruczków, by swój cel osiągnąć. To ich wkład w historiografię, choć taka metoda nie ma nic wspólnego z klasycznym podejściem naukowym. Preferuję odmienną perspektywę – historyk nie powinien być ani sędzią, ani oskarżającym prokuratorem, ani adwokatem, który za pomocą wybiegów próbuje uniewinnić swojego klienta. Tak się nie uprawia nauki. Nierespektowanie nawet podstawowych reguł naukowych, takich jak krytyka źródła, poszukiwanie różnych interpretacji (a nie poprzestawanie tylko na tych, które mają pomóc w udowodnieniu pierwotnego założenia) czy szacunek do innych historyków, oraz sytuowanie w to miejsce nowych zasad, takich jak gremialne pomijanie źródeł oraz danych, które nie pasują do wyobrażanej przeszłości, tworzenie fikcyjnej rzeczywistości na podstawie własnych fantazmatów, daleko posunięty relatywizm, brak najbardziej oczywistych i podstawowych pytań badawczych, by nie narazić się na niechciane odpowiedzi, jawne lekceważenie zasad logiki klasycznej, stale popełniany błąd logiczny *pars pro toto*, świadome

zamienianie podmiotów, by dowieść założonej tezy, przenoszenie współczesnych standardów do świata przeszłego, odwoływanie się do sofizmatów, zrównywanie własnych wyobrażeń bez poparcia źródłowego z tym, co było kiedyś naprawdę, uznawanie za autorytety niewiarygodnych instytucji i świadków, zaprzeczanie zasadzie „nikt nie może być wiarygodnym świadkiem we własnej sprawie”, bezrefleksyjne przyjmowanie wszystkiego, co potwierdza z góry założoną tezę, i bezwzględne odrzucanie tego, co jej zaprzecza, marksistowskie patrzenie na wielkie grupy społeczne jako apsycho logiczne, zunifikowane masy, negowanie zjawisk społecznych i psychologicznych, mylenie historii (w znaczeniu historii *rerum gestarum*) z polityką historyczną oraz historii (*res gestae*) z pamięcią, odwoływanie się do świata magii, brak precyzji językowej – to wszystko składa się na zanegowanie historii jako nauki. Trudno uwierzyć, że te wszystkie błędy są niezamierzone, oznaczałoby to jednak ich nieprzypadkowość, co z punktu widzenia etyki naukowca byłoby świadomym łamaniem jej zasad.

Gdyby na początku swoich tekstów Krajewski, Wąsowski i Ostapiuk przyznali, że bliskie im jest podejście postmodernistyczne (choć nawet postmoderniści nie są relatywistami), że nie uznają jednej prawdy, toteż kreowane przez nich opowieści są jednymi z wielu równie możliwych/prawdziwych i zależą od dowolnie założonej perspektywy (a oni proponują własną), byłbym w stanie uznać część ich warsztatu, choć nie zgadzałbym się z nim. Oni jednak starają się przekonywać, że takich metod można używać w klasycznym paradygmacie zdarzeniowym dążącym do obiektywizmu i prawdy. Otóż nie można, ponieważ są one jego radykalnym zaprzeczeniem. Być może część problemu leży w tym, że teksty przeznaczone najpierw dla czytelników „Naszego Dziennika” i „Gazety Polskiej”, z czasem miały się stać naukowymi. Każdy, kto profesjonalnie zajmuje się nauką, wie, że publikacje należy dostosowywać do odbiorcy. Inaczej mówi się do miłośnika historii, który nie jest zawodowcem, ale pasjonuje się przeszłością, a inaczej do doktoranta w Instytucie Historii, od lat poznającego reguły sterujące nauką. Trzej historycy najwidoczniej nie znają tej podstawowej i wydawałoby się oczywistej zasady. Zarazem jednak pomijanie fragmentów źródeł, by nie przeszkadzały w procesie dowodowym, wprowadza w błąd każdego odbiorcę – i tego z „Gazety Polskiej”, i naukowca. Uznanie, że w przypadku czytelnika „Naszego Dziennika” należy się odwołać do tzw. argumentacji jednostronnej (a takiej używa się, by przekonać osoby słabiej wykształcone, o niższym poziomie intelektualnym), że nie musi on znać złożonej prawdy, można więc zatajać przed nim fragmenty źródeł zaburzające czarno-biały obraz, jest dla mnie niedopuszczalne. Zadałbym pytania Kazimierzowi Krajewskiemu z IPN w Warszawie, Grzegorzowi Wąsowskiemu z Fundacji „Pamiętamy” i Michałowi Ostapiukowi z IPN w Olsztynie – kto im dał prawo masowego pomijania źródeł, które zaprzeczały ich koncepcji? Na jakiej podstawie uznali, że mogą to robić, wprowadzając czytelnika w błąd? Czy nie wiedzą, że pomijanie niewygodnych źródeł jest sprzeczne z rzetelnością naukową, a powstające w ten sposób opowieści są zanegowaniem nauki? Z jakiego powodu w tak jawny sposób zlekceważyli krytykę źródła i warsztat naukowy? To pytania fundamentalne dla naszego zawodu.

W ostatnich latach coraz bardziej widoczne jest zjawisko, które interpretuję jako świadome tworzenie w historiografii *fake newsów*, celowo pomijających źródła i naukę, ale mających na celu wyprodukowanie konkretnego zasobu treści

(publikacji), na które następnie będzie można się powoływać w przestrzeni publicznej jako na badania naukowe stanowiące „jedną z równoprawnych interpretacji”, już z pominięciem źródeł i rzetelnej wiedzy. Co najmniej od kilku lat mamy do czynienia z próbą wykreowania mitu, zgodnie z którym nacjonalizm polski nie był antysemicki, a w czasie II wojny światowej stał się wręcz anti-antysemicki. Produkcją go historycy przekonują, że podstawowym działaniem polskich narodowców oprócz walki z Niemcami i Sowietami było gremialne ratowanie Żydów. O całkowitym braku antysemityzmu wśród narodowców mają świadczyć stale powtarzane przykłady; najczęściej przywoływany to postać Zofii Kossak-Szczuckiej, która mimo swoich przedwojennych poglądów w czasie wojny udzielała pomocy Żydom, tak właśnie rozumiejąc chrześcijaństwo. Ten i kilka innych przykładów mają dowodzić tego, że wśród kilkudziesięciu tysięcy narodowców nie było antysemityzmu. Integralną częścią tej opowieści staje się narracja o nieetnicznym sposobie myślenia narodowców, całkowicie wyzbytym poglądów i emocji – zwłaszcza negatywnych – w kwestii mniejszości narodowych i innych religii. Nie wiadomo jednak, na jakiej podstawie historycy ci uznali, że mogą wykluczyć niektóre masowe zjawiska z przeszłości, a przeszkadzające im źródła z obiegu naukowego. Nie mamy tu do czynienia z „poszerzeniem pluralizmu interpretacyjnego” opartego na oficjalnie przyjętym i powszechnie uznawanym warsztacie, ale ze świadomym pominięciem tysięcy źródeł, ze swoistą bezczelnością w myśl hasła „i co nam zrobicie?”. Wszakże i tak znajdzie się ktoś, kto wyda takie książki, część polityków i publicystów wyrazi wdzięczność (dla dobra Ojczyzny), masowy, niezawodowy odbiorca w części temu przyklaśnie (bo jest to zgodne z jego wyobrażeniami), a środowisko naukowe będzie milczało, zajmując się karierami i marząc głównie o świętym spokoju. Stosując tę samą metodę, można napisać książkę o II wojnie światowej np. bez militarystyki i walki. Zostaną wtedy wielkie migracje dużych grup społecznych noszących na zielonych nakryciach głowy znaki szczęścia (jak zinterpretował swastyki jeden z historyków). Jednak czy taka perspektywa będzie jeszcze nauką? Tendencja ta nie różni się niczym od rosyjskiego przekonywania na przekór źródłom i faktom, że w państwie Stalina nie dokonywano zbrodni, lecz po prostu adekwatnie karano wrogów systemu. Niestety, tego typu metoda i tam, i tu przynosi praktyczne skutki, a zła nauka powoli wypiera dobrą.

Powrócę do opisanej na początku próby wykreowania zmiany podejścia IPN do Romualda Rajsa. Autorzy komunikatu z 11 marca 2019 r. oznajmili, że nowe badania wymuszają zmianę perspektywy. Powołali się przy tym na prace własne oraz książkę Mariusza Bechty i Wojciecha Jerzego Muszyńskiego (redaktora naczelnego „Glaukopisu”). Problemem z ostatnią z wymienionych pozycji w kontekście Rajsa jest to, że w narracji na ten temat Bechta i Muszyński odwołują się wyłącznie do istniejącej literatury, nie przeprowadzili natomiast własnych badań źródłowych. Zaprzeczając całej dotychczasowej literaturze oraz źródłom, utrzymują, że nacjonalizm nie był etniczny i nie można go oskarżać o nienawiść do innych narodów i mniejszości (Bechta, Muszyński 2017, s. 164–165), a co za tym idzie, Rajs nie zabijał z powodu nienawiści żywionej do narodu czy religii, lecz jedynie z patriotyzmu. W przypadku wspomnianego komunikatu niestety mamy do czynienia z zachowaniem, które uważam za przekroczenie norm. Autorzy komunikatu (Krajewski i Ostapiuk) stwierdzili, że na podstawie własnych badań oraz badań Bechty i Muszyńskiego można zanegować tezę o znamionach ludobójstwa. Problem w tym, że Bechta i

Muszyński powołują się akurat na tekst... Krajewskiego i Wąsowskiego, co oznacza, że co najmniej Krajewski tworzy sztuczne byty, żeby poszerzyć krąg naukowców, których badania doprowadziły do wniosków podobnych jak jego. Napisał artykuł, który został zacytowany, a następnie to zacytowanie uznał za kolejny dowód uzyskany w trakcie procesu badawczego (!) na wsparcie własnych poglądów. Powtórzmy, Bechta i Muszyński nie powołują się na żadne źródła, a jedynie na istniejącą literaturę, w odniesieniu do pacyfikacji zaś wyłącznie (!) na tekst Krajewskiego i Wąsowskiego. Nie twierdzą, że Bechta i Muszyński musieli przeprowadzać własne badania, zaufali rzetelności naukowej Krajewskiego i Wąsowskiego. I za tym tekstem stwierdzają, że mord wymierzono w kolaborantów, a reszta ofiar była przypadkowa. Z jakiego powodu zatem Krajewski powołuje się na przytoczenie własnych opinii jako na niezależny dowód badawczy?

W przypadku książki Michała Ostapiuka zadziwiające jest coś jeszcze. Miała ona dwóch recenzentów: Grzegorza Wąsowskiego (i tutaj nie mam wątpliwości, dlaczego nie zauważył on jakości prezentowanego w książce warsztatu), ale i Piotra Niwińskiego z Uniwersytetu Gdańskiego, który przecież powinien książkę przeczytać, musiał też kiedyś przynajmniej słyszeć o krytyce źródła, powinien więc zauważyć tendencyjność doboru źródeł i interpretacji, pomijanie zjawisk i całych procesów z przeszłości oraz wszelkie inne błędy merytoryczne. Niezrozumiałą jest brak jego reakcji i podpisanie się własnym nazwiskiem pod taką pracą. Moim zdaniem wydawanie pieniędzy podatnika na tworzenie pozanaukowych publikacji, które otrzymują logo instytucji państwowej, deprecjonując jej wiarygodność, jest naganne. Jeśli w Instytucie Pamięci Narodowej teraz tak będzie wyglądało uprawianie nauki, to możemy być pewni, że staniemy się świadkami jeszcze niejednego zaskoczenia i niejednej fantastycznej opowieści wytwarzającej przeszłość zgodnie z interesem pozanaukowym. Podobnie jak w PRL, dzisiaj skutkiem takich działań są etaty, stanowiska, odznaczenia, nagrody i dodatkowe fundusze, aplauz sprzyjających mediów i krótkotrwała sława, ale tak jak wtedy przyszedł czas „po PRL”, kiedy nazwiska i nienaukowe prace z tamtego okresu są piętnowane i pokazywane jako przykład patologii ówczesnej historiografii, tak będzie i w przyszłości. A dowody manipulowania nauką pozostaną w postaci publikacji i będą weryfikowane.

Istnieją jeszcze dwie metody obrony przed rzetelnością. Pierwszą jest arogancja pozwalająca na zaklinanie świata realnego, ponieważ koledzy, przełożeni oraz decydenci z własnego plemienia polityczno-moralnego przymkną oko na zawodową nieuczciwość czy przykrywanie jednych manipulacji kolejnymi, a w razie potrzeby wezmą nas w obronę. Wtedy wystarczy odwołanie się do prostych chwytów erystycznych, ogólnikowych stwierdzeń, nieuprawnionych reinterpretacji, nadinterpretacji i generalizacji, do rozmywania problemów, wyolbrzymiania kwestii trzeciorzędnych i przemilczania spraw niewygodnych, wreszcie do insynuacji, gołosłowności, można też iść w zaparte; zestaw metod jest szeroki i wielokrotnie wypróbowany w sferze publicznej. Niestety, cynizm panujący obecnie w części środowiska naukowego jako czynnik zapewniający bezpieczeństwo bez względu na postępowanie i brak etyczności w sporym stopniu wyparł już przyzwoitość. Wstyd z wolna ustępuje miejsca interesom racjonalizowanym jedynie oficjalnym odwołaniem do powszechnie uznawanych wartości. Drugą możliwością jest sądowe wykazywanie przy użyciu kruczków

prawnych, iż nikt nam nie wmówi, że białe jest białe, a czarne jest czarne. Widzieliśmy to już w przypadku sprawy sądowej, jaką amerykańskiej historyczce Deborze Lipstadt wytoczył w 1996 r. David Irving, negujący Holokaust przez pomijanie źródeł i manipulowanie logiką. W 2016 r. powstał na ten temat film *Kłamstwo* w reżyserii Micka Jacksona. Również w Polsce podejmowano próby zamykania ust historykom za pośrednictwem długotrwałych i kosztowych dla nich procesów (m.in. sprawy przeciwko wydawnictwu Arcana, Sławomirowi Poleszakowi [sprawa karna!], Janowi Tomaszowi Grossowi; pamiętamy również zapowiedzi polityków dotyczące nadzwyczajnej kontroli prac magisterskich na Uniwersytecie Jagiellońskim). Obecnie jest to o tyle łatwiejsze, że można je wytaczać za państwowe pieniądze, a poczucie politycznego wsparcia wzmacnia pewność siebie prowadzącą do zuchwałości usprawiedliwiającej pogardę dla rzetelności [12]. Licząc się z takimi zagrożeniami, musimy mieć świadomość, że historia (w obu znaczeniach, i *res gestae*, i *historia rerum gestarum*) sama się nie obroni. Jeśli w milczeniu będziemy obserwowali deprecjację naszego fachu, przyczynimy się do jego degeneracji (a kondycja części historiografii już dzisiaj nie napawa optymizmem), bez względu na to, jakie idee i światopoglądy obecnie nam przyświecają. Zapłacimy za to wszyscy, tak jak już dzisiaj ponosimy konsekwencje „demokratyzacji wiedzy” w postaci odrzucania przez dużą część społeczeństwa metod naukowych w wyjaśnieniu świata na rzecz magii, potocznego myślenia i ostentacyjnego partykularyzmu. Historia jako nauka przestanie istnieć i uczyć życia, zastąpi ją zdegenerowany świat trywialnej popkultury determinowanej tymczasowymi czynnikami pozanaukowymi i wolą przygodnych mecenasów. Wykorzystają to postaci nieodbiegające zanadto od radzieckich historyków-propagandystów. Ci ostatni przecież również walczyli w imię wielkich ideałów i dla dobra ludu budowali jego tożsamość. W jednym byli bardziej uczciwi – nie udawali, że ich twórczość jest obiektywna, przyznawali wprost, iż służy rewolucji jako najważniejszej wartości i dla jej dobra mogą manipulować przeszłością, a prawda jest zjawiskiem dynamicznym i zależy od celu.

Na sam koniec chciałbym podzielić się jeszcze jedną, już prywatną refleksją. Czytałem kiedyś książki współautorstwa Kazimierza Krajewskiego i tak jak się odnosi do prac wielu historyków, którym się ufa, wierzyłem w zawarte tam treści i interpretacje, uznając, że nie trzeba sprawdzać każdej przedstawianej w nich tezy i porównywać każdego przytaczanego źródła – dzisiaj wiem, że popełniałem wówczas błąd.

Bibliografia

Źródła archiwalne

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, oddziały w Białymstoku i Lublinie (AIPN Bi; AIPN Lu)

Źródła drukowane

[„Iskra”] 1–31 VIII 1945 rok. Meldunek sytuacyjny, 30 września 1945 r. (2001), w: J. Zieleniewski, *Raporty wywiadu AK-AKO-WiN Obwodu Wysokie Mazowieckie w okręgu Białystok 1944–1947*, t. 1, Białystok.

- Chałasiński J. (1984), *Młode pokolenie chłopów*, t. 1–4, Warszawa.
- Garbacz K. „Orlik” (2009), *Byli chłopcy, byli. Relacje ludzi „Ognia”*, Nowy Targ.
- Grabowski L. „Wybicki” (2010), „Lot”, *Pamiętniki historyczne*, t. 4, Ciechanowiec.
- Karwowski J. „Newada” (1994), *Ludzie akcji specjalnej*, oprac. J. Kułak, „Karta”, nr 14.
- Klukowski Z. (2007), *Zamojszczyzna*, t. 2: 1944–1959, Warszawa.
- Łabuszewski T., Krajewski K. (1994), *Od „Łupaszki” do „Młota” 1944–1949. Materiały źródłowe do dziejów V i VI Brygady Wileńskiej*, Warszawa.
- Mandalian A. (1954), *Śpiewam pieśń o walce klasowej*, w: *Serce narodu. Antologia polskiej poezji rewolucyjnej 1879–1954*, oprac. M. Bielicki, Warszawa.
- Marat E., Wójcik M., *Made in Poland. Opowiada jeden z ostatnich żołnierzy Kedywu Stanisław Likiernik*, Warszawa 2014.
- Marat E., Wójcik M., *Ptaki drapieżne. Historia Lucjana „Sępa” Wiśniewskiego, likwidatora z kontrwywiadu AK*, Kraków 2016.
- Meldunek sytuacyjny Komendy Obwodu AK0 Bielsk Podlaski z 31 maja 1945 r. (1998), w: *Białostoczczyzna 1944–1945 w dokumentach podziemia i oficjalnych władz*, oprac. J. Kułak, Warszawa.
- Pająk H. (1993a), „Jastrząb” kontra UB, Lublin.
- Pająk H. (1993b), „Żelazny” kontra UB, Lublin.
- Pamiętniki chłopów* (1935), nr 1–51, wstęp: Ludwik Krzywicki, Warszawa.
- Stankiewicz J. (1991), *Kmicic z Długołęki*, „Karta”, nr 4.
- Wieś polska 1939–1948. Materiały konkursowe (1967–1971)*, oprac. K. Kersten, T. Szarota, t. 1–4, Warszawa.
- WiN. Zjazd Krajowy. Materiały. Opracowania i relacje. Wybrane artykuły* (1994), [red. M. Huchla], Wrocław.
- Wytyczne programu Ruchu Narodowego w Polsce (program Stronnictwa Narodowego)* (2010), w: *Broszury konspiracyjne Stronnictwa Narodowego z lat 1939–1946*, oprac. M. Orłowski, Poznań.
- Zieleniewski J. (2001), *Raporty wywiadu AK-AK0-WiN Obwodu Wysokie Mazowieckie w okręgu Białystok 1944–1947*, t. 1, Białystok.
- Zwolak P. (1999), *My z oddziałów „Zapory”...*, Lublin.

Opracowania

- Bechta M., Muszyński W.J. (2017), *Przeciwko Pax Sovietica. Narodowe Zjednoczenie Wojskowe i struktury polityczne Rychu narodowego wobec reżimu komunistycznego 1944–1956*, Warszawa.
- Bołtryk M. (2005), *To było ludobójstwo*, „Przegląd Prawosławny”, nr 8.
- Bystroń J.S. (1980), *Megalomania narodowa*, w: tegoż, *Tematy, które mi odradzano. Pisma etnograficzne rozproszone*, oprac. L. Stomma, Warszawa.
- Benedyktowicz Z. (2000), *Portrety „obcego”. Od stereotypu do symbolu*, Kraków.
- Engelking A. (2012), *Kołchoźnicy. Antropologiczne studium tożsamości wsi białoruskiej przełomu XX i XXI wieku*, Toruń.
- Gomółka K. (2005), *Białorusini wobec państwa polskiego i Polaków w latach trzydziestych XX wieku w województwie białostockim*, w: *Stosunki polsko-białoruskie w województwie białostockim w latach 1939–1956*, red. J.J. Milewski, A. Pyżewska, Warszawa.
- Hołówka T. (1986), *Myślenie potoczne. Heterogeniczność zdrowego rozsądku*, Warszawa.
- Kalisz P., Łapiński P. (2005), *Polskie podziemie niepodległościowe wobec ludności białoruskiej na Białostocczyźnie po 1944 roku (zarys problematyki)*, w: *Stosunki polsko-białoruskie w województwie białostockim w latach 1939–1956*, red. J.J. Milewski, A. Pyżewska, Warszawa.
- Kersten K. (1993), *Rozważania wokół podziemia 1944–1947*, w: tegoż, *Między wyzwoleniem a zniewoleniem. Polska 1944–1956*, Londyn.
- Kołąkowski L. (1990), *Legenda o cesarzu Kennedym*, w: *Cywilizacja na ławie oskarżonych*, Warszawa.
- Krajewski K., Łabuszewski T. (2002), *„Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)*, Warszawa.
- Krajewski K., Wąsowski G. (2016a), *Bohater tragiczny (1)*, „Nasz Dziennik”, 19–20 marca.
- Krajewski K., Wąsowski G. (2016b), *Bohater tragiczny (2)*, „Nasz Dziennik”, 21 marca.
- Krajewski K., Wąsowski G. (2016c), *Bohater tragiczny (3)*, „Nasz Dziennik”, 22 marca.
- Krajewski K., Wąsowski G. (2016d), *Bohater tragiczny (4)*, „Nasz Dziennik” 23 marca. Całość opublikowana również w „Glaukopisie” 2016, t. 33 (*Kapitan Romuald Rajs „Bury” a Białorusini – fakty i mity*), oraz w Internecie: <http://www.podziemiezbrojne.pl/?p=135>.
- Krajewski K., Wąsowski G. (2017), *Między sloganami a dramatem prawdy. Dyskusji o wojnie partyzanckiej ciąg dalszy*, „Gazeta Polska” nr 13. Opublikowany również w Internecie: <http://www.podziemiezbrojne.pl/?p=76>.

- Kułak J. (2007), *Rozstrzelany oddział. Monografia 3 Wileńskiej Brygady NZW. Białostoczczyzna 1945–1946*, Białystok.
- Mazur M. (2016), *Problemy i patologie historiografii najnowszej*, w: *Klio na wolności. Historiografia dziejów najnowszych w Polsce po 1989 r.*, red. M. Kruszyński, S. Łukasiewicz, M. Mazur, S. Poleszak, P. Witek, Lublin.
- Mironowicz E. (1993), *Białorusinie w Polsce 1944–1959*, Warszawa.
- Obrębski J. (1936), *Dzisiejsi ludzie Polesia*, „Przegląd Socjologiczny”, nr 3–4.
- Ossowski S. (1947), *Zagadnienia więzi regionalnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim*, „Przegląd Socjologiczny”, nr 9.
- Ostapiuk M. (2019), *Komendant „Bury”. Biografia kpt. Romualda Adama Rajsa „Burego” 1913–1949*, Białystok–Olsztyn–Warszawa.
- Pawłuczuk W. (1972), *Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej*, Warszawa.
- Rokicki P. (2015), *Glinciszki i Dubinki. Zbrodnie wojenne na Wileńszczyźnie w połowie 1944 roku i ich konsekwencje we współczesnych relacjach polsko-litewskich*, Warszawa.
- Stomma L. (2000), *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.*, Gdańsk.
- Toborek T. (2015), *Stanisław Sojczyński i Konspiracyjne Wojsko Polskie*, Łódź.
- Wierzbicki M. (2005), *Białorusini wobec władz sowieckich i Polaków w latach 1939–1941*, w: *Stosunki polsko-białoruskie w województwie białostockim w latach 1939–1956*, red. J.J. Milewski, A. Pyżewska, Warszawa.
- Wierzbicki M. (2000), *Polacy i Białorusini w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-białoruskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką 1939–1941*, Warszawa.
- Wnuk R. (1993), *Konspiracja akowska i poakowska na Zamojszczyźnie od lipca 1944 do 1956*, Zamość.
- Woźniczka Z. (1992), *Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” 1945–1952*, Warszawa.
- Znaniński F. (1930–1931), *Studia nad antagonizmem do „obcych”*, „Kwartalnik Socjologiczny”, nr 2–4.

Netografia

- Bodakowski J. (2019), *„Bury” zrehabilitowany. Lewacy – gońcie się!!!*, <https://www.fronda.pl/a/jan-bodakowski-bury-zrehabilitowany-lewacy-goncie-sie-123494.html> (dostęp 1.09.2019).
- Krajewski K., Wąsowski G. (2015), *W obronie „Łupaszki”*, „wSieci” nr 32, s. 70–72. Por. <http://www.podziemiebrojne.pl/?p=169> (dostęp 12.09.2019).

Krajewski K., Wąsowski G. (2019), *Kpt. Romuald Rajs „Bury” na kartach książki „Skazy na pancierzach” czyli prawda według Piotra Zychowicza*, <http://archive.vn/ipJ08>. Ukazał się również w piśmie „Glaukopis. Pismo społeczno-historyczne” 2019, nr 36) oraz na innej stronie w Internecie http://www.podziemiezbrojne.pl/resources/Bury_vs_Zychowicz.2018.pdf.

Komunikat dotyczący informacji zawartych w ustaleniach końcowych śledztwa S 28/02/Zi w sprawie pozbawienia życia 79 osób – mieszkańców powiatu Bielsk Podlaski, w tym 30 osób tzw. furmanów w lesie koło Puchał Starych, dokonanych w okresie od dnia 29 stycznia 1946 r. do dnia 2 lutego 1946 r. (2019), <https://ipn.gov.pl/pl/dla-mediow/komunikaty/67471,Komunikat-dotyczacy-informacji-zawartych-w-ustaleniach-koncowych-sledztwa-S-2802.html?fbclid=IwAR15ii015TdzFvPGRlwvlujq86UAdZZsrGwxlUWPWMB4Zo9CnMv40zVmCyc> (dostęp 15.08.2019).

Książka Komendant „Bury” dla bibliotek, <http://kwartalnikwykleci.pl/category/aktualnosci/> (dostęp 9.12.2019).

Stanowisko IPN w związku z opublikowanym 11 marca 2019 komunikatem w sprawie informacji zawartych w ustaleniach końcowych śledztwa dotyczącego Romualda Rajsa „Burego” (2019), <https://ipn.gov.pl/pl/dla-mediow/komunikaty/68002,Stanowisko-IPN-w-zwiazku-z-opublikowanym-11-marca-2019-komunikatem-w-sprawie-inf.html> (dostęp 15.08.2019).

W obronie dobrego imienia kapitana „Burego”, <https://naszdzienik.pl/polska-kraj/152981,w-obronie-dobrego-imienia-kpt-burego.html> (dostęp 12.09.2019).

Wykaz darowizn i sprawozdania (2018) <https://kgm.com/pl/zrownowazony-rozwoj/fundacja/wykaz-darowizn-i-sprawozdania> (dostęp 12.09.2019).

<http://glaukopis.pl/aktualnosci/43-projekt-wspolfinansowany-przez-fundacje-kgm-polska-miedz> (dostęp 12.09.2019).

Film

Kłamstwo [Denial], reż. Mick Jackson (2016).

Przypisy:

[1] Ciekawe, czy osoby odpowiedzialne za strony internetowe IPN, zdają sobie sprawę, że w PRL niektóre kompromitujące treści w gazetach również były publikowane anonimowo, ponieważ nikt nie chciał się pod nimi podpisać swoim nazwiskiem.

[2] Czy wyobrażamy sobie zdanie o skomunizowanym narodzie polskim, ponieważ za rządów Edwarda Gierka PZPR liczył 3 mln członków, czyli prawie 9% mieszkańców kraju, tzn. 17-krotnie (!) więcej niż Białorusinów w PPR?

[3] Zdaję sobie sprawę z możliwości manipulowania moimi przykładami, ale w przypadku złej woli żadna egemplifikacja nie będzie wystarczająca, ponieważ każdą można wypaczyć.

[4] Aż nie chce się wierzyć, że Krajewski, Wąsowski, Ostapiuk nigdy nie spotkali się ze zjawiskiem „nienawidzę czarnych/Żydów/homoseksualistów/długowłosych, ale akurat ten czarny/Żyd/homoseksualista/długowłosa, którego znam, jest w porządku i nic do niego nie mam”.

[5] Rajs zeznawał: „Podczas kontroli sam byłem świadkiem pościgu »Rekina« za wyrostkiem, który obraził, względnie uderzył w »Rekina« kamieniem. Chłopiec zdążył zbiec. »Rekin« zaproponował mi podpalenie wsi”. Do tego mieszkańcy odmówili usług zaopatrzeniowych (AIPN Bi, 07/653/1, k. 91).

[6] „Niepożądane ofiary niezamierzonego pozbawienia życia” – bo tak należałoby odczytać jedno ze zdań – to kolejny dziwoląg językowo-logiczny.

[7] W tym kontekście przekazanie „Glaukopisowi” kwoty 45 tys. zł przez państwową firmę za pośrednictwem Fundacji KGHM „Polska Miedź” na wydanie dwóch numerów czasopisma można uznać za co najmniej kontrowersyjne. Sama kwota, jak na dwa numery (!), jest gigantyczna, każdy redaktor czasopisma naukowego w kraju może pozazdrościć takiego wsparcia. Zob. <https://kg hm.com/pl/zrownowazony-rozwoj/fundacja/wykaz-darowizn-i-sprawozdania> (dostęp 12.09.2019). Por. <http://glaukopis.pl/aktualnosci/43-projekt-wspolfinansowany-przez-fundacje-kg-hm-polska-miedz> (dostęp 12.09.2019). Informacja zniknęła ze strony „Glaukopisu”.

[8] Lucjan Grabowski wspominał: „Pamiętam, jak na jednej z odpraw komendant »Kotwicz« powiedział, że przy ferowaniu wyroków trzeba mieć na względzie nasze położenie. Jeśli wydamy sto wyroków, z których tylko połowa będzie słuszna, to nie możemy pozwolić sobie na wyrzuty sumienia, ponieważ pozostali przy życiu konfidenci naraziliby naszą organizację na stokroć większe straty niż tych 50 niewinnie zabitych – mawiał” (Grabowski „Wybicki”, „Lot” 2010, s. 186).

[9] W identyczny sposób wnioski wyciągał Andrzej Mandalian w jednym ze swoich utworów, pt. *Śpiewam pieśń o walce klasowej* z 1952 r.: „Jeśli traktor nie może orać,/jeśli siew nie osiągnie skutku,/jeśli łamie się w rękę norma,/a od majstra zalatuje wódką,/jeśli zamarł warsztatu ruch,/spalił serce motor –/to fakt,/że działa klasowy wróg./Walka trwa” (Mandalian 1954, s. 217–218). Równie znamieną jest kolejna zwrotka stanowiąca pewne *memento* dla naszych historyków. Ten sposób myślenia, jakkolwiek adekwatny dla części ludzi, w nauce nie powinien być uznawany.

[10] Tylko na marginesie wspomnę, że bez szczegółowych i wieloaspektowych badań oraz precyzyjnie wskazanych parametrów nie odważyłbym się napisać, że komunizm był największym wrogiem wolności w dziejach, pamiętając o zjawisku niewolnictwa panującym kilkadziesiąt stuleci, od starożytności aż do XIX w., i obejmującym setki pokoleń oraz wielkie grupy społeczne na różnych kontynentach.

[11] Sama wypowiedź Ostapiuka jest nawet w tym przypadku symptomatyczna: „Ukończył również, jak zeznał przed śledczymi UB [...], ale wydaje się to mało prawdopodobne”. Trudno powiedzieć, z czego wynika ta wewnętrzna antytetyczność zdania „ukończył, ale mało to prawdopodobne”, czy z nieprzemyślenia konstrukcji językowej i logicznej (zdanie twierdzące, a następnie zaprzeczenie mu), czy z widocznego stale kultu Rajsa, który nie pozwalał Ostapiukowi pomyśleć/napisać: „Rajs prawdopodobnie wprowadzał UB w błąd” lub „zeznał, ale to mało prawdopodobne”. Należy domyślać się tu podświadomych oporów przed stwierdzeniem, że Rajs mógł kłamać, by wydać się kimś lepszym; takie stwierdzenie byłoby złamaniem tabu w antropologicznym rozumieniu tego pojęcia.

[12] Kto może liczyć na finansowe wsparcie swych książek przez nieujawnionych sponsorów, by darmowe egzemplarze można było rozsyłać po bibliotekach i rozdawać, jak stało się to w wypadku książki Ostapiuka? Ilu historyków miało zorganizowane *tournée* po całym kraju w celu promocji książki? (Ostapiuk 2019).

Korekta językowa: Beata Bińko